AKCJA CHARYTATYWNA 0011544295

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

FOT. GETTY IMAGES

s.16–17
Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś. Takiej jak z Instagrama. Ale życie poza miastem wymaga pokory wobec lokalnej społeczności

magazyn POLSKA Puls
METROPOLIA WARSZAWSKA

s.4–7
W cieniu kryzysu dyplomatycznego między Polską a Ukrainą, rozmowy biznesowe – i te między premierami – były udane

W Gdańsku o wsparciu Europy dla Ukrainy

Piątek–niedziela, 26–28.06.2026
Nr 51 (2562) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

s.8
Afera goni aferę w sprawie Szpitala Południowego

s.10
Zdrojewski: Jest miejsce na jeszcze jedną siłę polityczną

s.20
Śląska dziewczyna, superbohaterka trafiła do komiksu DC

s.26
Ostatnie ziemskie dni i koncerty Elvisa Presleya

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

REKLAMA 0011521555

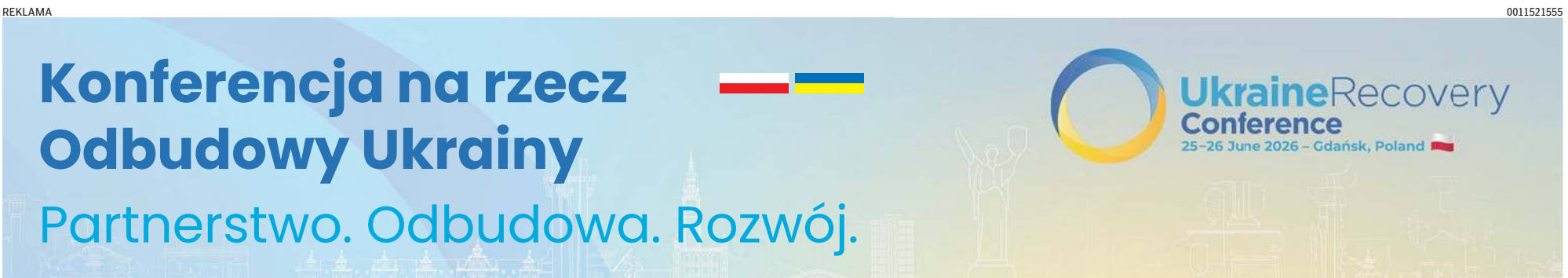

SPONSOR GŁÓWNY: ORLEN
SPONSORZY: KGHM POLSKA MIEDŹ, PKO Bank Polski, PZU
PARTNERZY GŁÓWNI: BGK, Enea, PGE, PGZ, TAURON, TOTALIZATOR SPORTOWY FUNDACJA

eprasa.pl 786980a0d7

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa 12 312 53 88
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W poniedziałek **magazyn**

Śpiewał jak Fogg, ale miał własny głos. Sylwia Trojanowska przywraca pamięć o Tadeuszu Millerze, zapomnianym królu tanga

Janusz Michalczyk
publicysta

WITAJCIE W KRAINIE UŁUDY

Kosmiczne zarobki młodego lekarza z warszawskiego szpitala i zarazem działacza partii rządzącej, który zainkasował w ubiegłym roku półtora miliona złotych, stały się wdzięcznym tematem w niekończącej się nigdy dyskusji o nieokiełznanej pazerności ludzi powiązanych z władzą. Powiem szczerze, że święte oburzenie z powodu - jak to się kiedyś mówiło: kręcenia lodów - uważam za przejaw zbiorowej hipokryzji. Oczywiście, machinacje z godzinami pracy są jawnym oszustwem i musi być za to kara, lecz podniecanie się samymi kwotami uważam za wielce niezdrowe, bo codziennie ktoś duże pieniądze legalnie płaci różnym specjalistom. Tak działa system ochrony zdrowia.

Logicznie rzecz biorąc, w przypadku stwierdzenia trudnego do akceptacji zjawiska powinno się skorygować istniejące, wadliwe rozwiązania albo wręcz skopiować te, które sprawdzają się w innych krajach. Zamiast tego bijemy pianę, a politycy licytują się na pomysły, które od początku jawią się jako nierealne. Przyjrzyjmy się takiej kwestii: czy sytuację uzdrowi wyznaczenie limitu zarobków i na jakiej ustalić go wysokości? Sto tysięcy rocznie, dwieście, trzysta? A może w tym celu zakręcić jak w telewizji kołem fortuny? Będzie z takich dyskusji wiele zabawy, lecz doświadczenie życiowe podpowiada, że sprytem da się ominąć niemal każde utrudnienie.

No dobrze, weźmy byka za rogi i zapytajmy, dlaczego nasi politycy unikają rzeczowej rozmowy z ekspertami. Otóż, sprawa z daleka pachnie wielkimi kłopotami, a rezultat wydaje się trudniejszy do osiągnięcia niż wyprawa rakietą na Marsa. To jakby misja samobójcza, bo zaraz obwołają cię wrogiem ludu i zapomnij o karierze. Najtrudniejsze jest chyba to, że trzeba by wyrzec się opluwania rywali, rycia dołów pod konkurencją i pomyśleć o wspólnym dobru, przynajmniej gdy chodzi o zdrowie.

Jeden przykład. Głowimy się, jak sprawić, by pacjenci przychodzili na umówione wizyty u specjalistów (każdego roku przepada milion terminów) zamiast po prostu zgodzić się, że potrzebna jest niewygórowana opłata. No tak, ale jak tu ogłosić, że koniec z zapisaną w konstytucji darmochą? Nawet jeśli to czysta fikcja.

SZTUKA DAWANIA W POLSCE ŁAPÓWEK

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Tych z Państwa, których tytuł przyciągnął, bo wydawał się im bardzo aktualny, chcę od razu przeprosić, że tu będzie mowa o łapówkach rozdawanych hojnie, ale w 1697 roku w związku z wyborem następcy Jana III Sobieskiego. Tamta pamiętna elekcja pokazała, że w Polsce (ówczesnej) stanowiska, nawet te najwyższe, królewskie, zdobywało się nie zaletami osobistymi czy dobrym programem politycznym - tylko ordynarnie za forsę.

Jan Sobieski pragnął, by jego następcą był syn Jakub. Lansował go jako wielkiego wodza, wyznaczając go głównodowodzącym w wielu toczonych w tamtych czasach bitwach, ale wszyscy widzieli, że podczas boju trzymał go blisko przy sobie, żeby „bohaterski królewicz" nie znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Szukał w całej Europie wysoko skoligaconej księżniczki na małżonkę dla syna, ale to także nie szło łatwo. Wreszcie wciąż zagrożony przez Turków cesarz austriacki Leopold I Habsburg oddał Jakubowi Sobieskiemu za żonę młodszą siostrę swojej żony o imionach Jadwiga Elżbieta, ale to wciąż było mało.

Jan III Sobieski nie miał złudzeń i pod koniec życia zaczął gromadzić majątek, żeby syn miał czym przekupywać elektorów, ale „na rynku" (czyli wśród kandydatów do korony) pojawili się silniejsi konkurenci.

Swojego kandydata na tron polski postanowił wprowadzić Ludwik XIV, francuski „Król Słońce". Nie żeby mu szczególnie zależało na tym, by jego krewniak został królem kraju nad Wisłą. Ale zależało mu na tym, żeby się go pozbyć z Francji, gdzie był pod wieloma względami uciążliwy. W ten sposób ubiegającym się o tron Polski został Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti. Za poparcie dla niego ambasador francuski Melchior de Polignac, płacił ogromne sumy rodowi Lubomirskich. Początkowo Polignac przeznaczył na łapówki 800 tysięcy talarów, ale w miarę rozwoju akcji wyborczej potrzeby rosły, bo spragnionych łapówek było coraz więcej i ambasador musiał prosić króla o kolejne sumy, aż osiągnął kwotę 8 milionów. Wiadomo, że prymas Polski Michał Radziejowski zainkasował 60 tys. talarów, a potężny ród Sapiehów dostał 200 tysięcy.

Ożywienie na „rynku" kandydatów na króla wzrosło, gdy swoje zainteresowanie (i swoje łapówki) włączył do gry elektor pruski i brandenburski Fryderyk III Hohenzollern. Swoje łapówki rozdzielała też Maria Kazimiera, matka Jakuba Sobieskiego. Ambasador Polignac domagał się z Francji kolejnych worków złota, ale Ludwik XIV był uwikłany w wojnę z Anglią i Niderlandami, a książę Conti do własnego majątku sięgnąć nie zamierzał.

26.06.1697 roku na polu elekcyjnym pod Warszawą sejm elekcyjny kierowany przez przekupionego francuskim złotem prymasa Radziejowskiego ogłosił zwycięstwo księcia Conti. Jednak tego samego dnia swoje wsparcie dla Francuza wycofał ród Sapiehów, bo nie otrzymali ostatniej transzy łapówki od ambasadora Polignaca, a tymczasem do Warszawy dotarły pierwsze wozy ze złotem przysłane przez pochodzącego z Saksonii Fryderyka Augusta I Wettyna, który zgłosił swoją kandydaturę zaledwie dwa dni wcześniej.

To był właściwy argument we właściwym momencie!

Wettyn miał wory złota, zasłużoną sławę wielkiego wodza w licznych bojach z Turkami (nie bez powodu nazywany był Augustem Mocnym), a przed przyjazdem do Polski uroczyście przeszedł na katolicyzm (Saksonia była luterańska) i zaproponował sensowną politykę, wydając drukiem dzieło „Jak Polskę przekształcić w kraj kwitnący i cieszący się szacunkiem u sąsiadów". Obiecał też mianować głównodowodzącym hetmana Stanisława Jabłonowskiego.

Ale zadecydowała forsa. Wettyn wiedział komu dać i kiedy dać. Opanował bowiem najważniejszą w Polsce sztukę dawania łapówek.

Oczywiście najważniejszą w XVII wieku!

Taką przynajmniej mam nadzieję...

WIELKA SPRAWA

Leszek Waligóra
publicysta

Bentke Roman, Błażejak Henryk, Boroń Sylwester, Braun Zdzisław, Cieślik Walenty, Czekaj Jakub, Dąbrowicz Michał, Dutkiewicz Kazimierz, Falasa Bronisław, Ficek Ryszard, Franke Tadeusz, Frankowski Bogdan, Gliński Andrzej, Graja Kazimierz, Grześkowiak Henryk, Hoppe Andrzej, Izdebny Zygmunt, Jackowski Czesław, Janczewski Zbigniew, Jankowiak Jerzy, Jankowski Roman, Joachimiak Zbigniew, Kaczmarek Władysław, Kapitan Seweryn, Kliche Zenon, Klój Leon, Kłos Czesław, Kołdon Stanisław, Kowalczyk Jan, Krystek Franciszek, Kubiak Marian, Kuźnicki Wiesław, Lipski Franciszek, Makowski Roman, Matwiejczuk Mikołaj, Milanowski Czesław, Niemczewski Feliks, Niemczyk Jan, Nowak Bogdan, Nowicki Henryk, Ochocki Leon, Piskorski Zdzisław, Porolniczak Józef, Przybylski Jerzy, Pudys Józef, Raś Leszek, Rau Alfred, Sępkowski Marian, Sikora Ireneusz, Sobalak Marian, Strzałkowski Roman, Styperek Andrzej, Toma Wacław, Wasylik Paweł, Wieczorek Kazimierz, Witkiewicz Jan, Wojewódzki Feliks, Wysocki Mieczysław.

Te 58 nazwisk to lista ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Wśród nich również żołnierze Wojska Polskiego, funkcjonariusz milicji i urzędu bezpieczeństwa oraz człowiek zmarły wiele lat później w wyniku odniesionych ran.

Mądry komentarz? Mamy 70. rocznicę Poznańskiego Czerwca. Dziś w wydaniu dajemy Państwu do rąk nie tylko sztampowe wspomnienie tamtych czasów. Pokazujemy jak się wtedy żyło, jak mówiło, jak przypadkiem w wir wielkiej historii wplątały się poznańskie szczuny i jak bohaterami 28 czerwca zostawały osoby szerzej nieznane jeszcze dzień wcześniej. I jak 25 lat później, mimo komuny, cały Poznań żył pomnikiem. I o ile lepiej żyje się nam dziś, choć tyle miejsc związanych z Czerwcem już nie ma. Bez tamtych ludzi, nie byłoby dziś. A tamci nie mieli na chleb.

eprasa.pl 786980a0d7

Z CZEGO JUTRO ...? STRONY DYNORFINOWE, CZYLI JAK PRZERWAĆ UPORCZYWĄ TERAPIĘ SYSTEMU OPÓŹNIONEGO W ROZWOJU

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha

The Korea Times" 27 maja w artykule „Gen Z turn to 'dopamine sites' for quick comfort" opisał fenomen tzw. stron dopaminowych wśród pokolenia, które jest pierwszym dorastającym symbiotycznie z Internetem mobilnym i nie pamiętającym świata bez smartfonów oraz mediów społecznościowych.

Młodzi Koreańczycy dzięki aplikacji udającej dostarczanie jedzenia, w której jak w prawdziwej przeglądają menu i wybierają dania umieszczając je w koszyku, ale bez wysyłania zamówienia i bez płacenia znajdują ulgę w zastępczej przyjemności. Na innej zaś stronie użytkownicy mogą korzystać ze wspólnej wirtualnej przerwy na papierosa, ale bez palenia czerpiąc jedynie przyjemność z symulacji atmosfery wspólnego zaciągania się dymem, bo najważniejsza okazuje się stymulacja doświadczanego w realnym życiu rytuału, ale nie wymagająca realnego działania.

W ostatnim czasie w Polsce oblężenie przeżywała strona KSeF, która w przeciwieństwie do koreańskich stron dopaminowych stała się dla około dwu milionowej rzeszy stroną dynorfinową. Odwrotnością dopaminy jest dynorfina, która nie nagradza, lecz tłumi odczuwanie przyjemności wywołując dysforię, niechęć, zły nastrój, lęk czy ból. Układ dynorfinowy uruchamia się zwłaszcza w sytuacjach chronicznego stresu.

Psychofarmakologia uczy, że organizm uzależniony od własnego mechanizmu hamującego przestaje odróżniać bezpieczeństwo od paraliżu. Czy nie tak działa aparat biurokratyczny, który zamiast ograniczać ryzyka po stronie obywateli i dawać poczucie bezpieczeństwa, chroni sam siebie przed koniecznością zmiany? Aparat podatkowy, sądowniczy czy administracyjny wytwarza własną dynorfinę instytucjonalną, która jest budulcem dla urzędowych gmachów tyranii status quo. Każda próba przyspieszenia, uproszczenia czy odblokowania aktywności gospodarczej napotyka na odruchowy mechanizm dysforii urzędniczej, który tłumi entuzjazm zmian zanim zdołają one przynieść efekt. Przykładem jest chociażby bilans rocznego procesu deregulacji, z którego wynika dziesięciokrotnie większe wzmożenie nadregulacyjne, wobec tego, co rządzący pozwolili zlikwidować.

Cechą układu kappa-opioidowego jest to, że nie eliminuje on bólu, lecz uczy organizm żyć z nim jako stanem normalnym. Obecny system w Polsce, w którym obywatele i przedsiębiorcy od dekad przyuczani są do podobnej akceptacji piętrzących się formalności, kolejek w urzędach i biurokratycznej mitręgi oraz coraz wyższych podatków bez poprawy jakości usług publicznych, a nawet ich pogarszającego się poziomu, nosi wszelkie znamiona takiego układu. W neurobiologii blokada receptorów kappa bywa stosowana jako terapia anhedonii przywracająca zdolność do odczuwania nagrody, ale kluczem jest usunięcie pierwotnej przyczyny.

Zbliżoną terapię wymaga państwo, które od lat tłumi naturalną nagrodę za pracę i przedsiębiorczość. Każda branża, w której obywatel mógłby odnieść sukces bez pytania o zgodę urzędnika, jest dowodem na to, że system bez dynorfinowego tłumienia działa skuteczniej niż ten sztucznie znieczulony dotacjami i ulgami czy świadczeniami typu 800 plus. Co istotne, dynorfina nie działa w izolacji, bowiem jest częścią pętli stresu, w której jej własne uwolnienie wywołuje kolejny epizod lękowy, wzmacniając mechanizm, przed którym rzekomo miała chronić. Polityka „gospodarcza" rządów od dekad odtwarza tę pętlę z biurokratyczną w tym względzie precyzją w różnego rodzaju systemach SENT, w której kryzys rządzenia skutkuje kryzysem budżetowy prowadzącym do nowych obciążeń fiskalnych, a te z kolei tłumią aktywność gospodarczą, której spadek pogłębia ponownie deficyt i uzasadnia większe obciążenia. System sam sobie produkuje powód do dalszego tłumienia, zamieniając każde rozwiązanie doraźne w przyczynę następnego epizodu dysforii. Powstał samopodtrzymujący się mechanizm, niezależny nawet od intencji poszczególnych decydentów, co jest cechą typową dla układów neurochemicznych, które działają niezależnie od woli organizmu, w którym funkcjonują. Państwo poddawane chronicznej regulacyjnej dysforii od trzech dekad wstecznej transformacji wykazuje się opóźnieniem instytucjonalnym. Struktury, które powinny dojrzeć do roli sprawnego serwisu publicznego, pozostają zamrożone w fazie nieufności wobec obywatela, traktowanego jako źródło ryzyka, a nie potencjału.

Polityków i tzw. decydentów często nazywa się tłustymi kotami i jest w tym więcej biologii, niż powszechnie przyjęło się sądzić. Koty domowe i dzikie jako bezwzględni mięsożercy, nieodwracalnie utraciły w toku ewolucji funkcjonalny gen odpowiedzialny za odczuwanie słodkiego smaku, ale nie z lenistwa czy przyzwyczajenia, lecz na poziomie genetycznym. Znacznie szybciej doszło do analogicznej nieodwracalności utraty zdolność odczuwania przyzwoitości i odpowiedzialności wśród rządzących Polską, choć nie w toku ewolucji biologicznej, lecz instytucjonalnej. W tym samym czasie, kiedy zwykły obywatel musi funkcjonować pod presją i w permanentnym niedosycie przedzierając się przez gęstwinę urzędów i stron dynorfinowych, to przekarmiony kot aparatu politycznego otrzymuje nieprzerwany zastrzyk endorfin w systemie oferującym znacznie większy poziom uprzywilejowania niż siermiężny peerelowski reżim „sklepów za różowymi firankami". System nie jest więc równomiernie chory, lecz rozszczepiony na dwa odrębne układy receptorowe, bowiem dla jednych działa jak terapia nieustającej nagrody, a dla drugich jak terapia nieustającej kary, z granicą między nimi przebiegającą dokładnie tam, gdzie bez legitymacji partyjnej zaczyna się kolejka.

Zamiast uporczywej terapii podtrzymującej nieodpowiedzialne rządzenie w imieniu społeczeństwa potrzebna jest krytyczna terapia poświęcająca je na rzecz rządów w interesie obywateli.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011543127

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze

Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia, prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki.

Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przedstawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczelnie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódcze oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

– Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważniejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne – mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach publicznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmioro studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

– Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzenie na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświadczenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach – podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours", które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróże. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ośmiu dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

eprasa.pl 786980a0d7

W GDAŃSKU O NIEZACHWIANYM WSPARCIU EUROPY DLA UKRAINY

– W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – powiedział premier Donald Tusk, rozpoczynając Ukraine Recovery Conference w Gdańsku. – Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas – mówiła z kolei premier Ukrainy, Julia Swyrydenko. W strategicznych rozmowach o odbudowie Ukrainy w Gdańsku bierze udział 5 tysięcy uczestników – polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata

Tomasz Chudzyński

W Gdańsku trwają strategiczne rozmowy o odbudowie Ukrainy. Na Ukraine Recovery Conference przybyło niemal sto delegacji, w tym przedstawiciele międzynarodowych organizacji finansowych, firm przemysłowych oraz najwyższego szczebla politycznego. Potwierdziły się słowa Pawła Kowala, który jeszcze przed URC reklamował to wydarzenie jako jedno z największych wydarzeń gospodarczych świata w tym roku.

Zaniechanie jest bardziej kosztowne

Początek konferencji przyniósł deklarację dalszego, europejskiego wsparcia dla Ukrainy. O uruchomieniu kolejnych transz finansowych mówili w Gdańsku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, prezydent Litwy Gitanas Nauseda, kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy prezes Banku Światowego Ajay Banga. Mowa jest o miliardach euro – na infrastrukturę energetyczną, transportową, ale też innowacyjne technologie zbrojeniowe.

- Pomagamy Ukrainie już teraz, bo koszt zaniechania finalnie jest zawsze wyższy niż działanie natychmiastowe. Dlatego nie możemy czekać z odbudową na koniec wojny. Budujemy szkoły, elektrownie fotowoltaiczne, chcemy wzmacniać samorządy – mówi Gitanas Nauseda, prezydent Litwy.

- Ukraińskie doświadczenie z pola walki jest bezcenne. Przemysł zbrojeniowy jest najbardziej innowacyjny na świecie. Potrzebujemy ukraińskiej innowacyjności, europejskiej technologii i sprawności – podkreślała Ursula von der Leyen, zapowiadając wspólną produkcję dronów i rakiet.

- Rosja nie wygra tej wojny. Wsparcie europejskie dla Ukrainy jest niezachwiane - dodawał Friedrich Merz.

Obecność naszego biznesu

Zaznaczmy, w odbudowę Ukrainy zaangażowany ma być europejski, w tym polski biznes. Dziś podpisano część umów gospodarczych między firmami z Polski i Ukrainy oraz instytucjami obu państw. Chodzi o zaangażowanie firm w odbudowę sektora energetycznego naszego wschodniego sąsiada, jego infrastruktury drogowej, kolejowej czy portów. M.in. umowę o zaangażowaniu w proces odbudowy podpisali ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie przedstawiciele ORLEN-u, PGE, Tauronu, w obecności szefa MAP, Wojciecha Balczuna.

Do tego dochodzą kwestie wymiany handlowej.

- Wymiar gospodarczy Konferencji jest kluczowy – wielu polskich przedsiębiorców jest zaangażowanych już teraz w Ukrainie, a jest zainteresowana rozwojem tej współpracy, w tym udziałem w inwestycjach po zakończeniu działań zbrojnych – mówiła Eliza Zeidler, wiceszefowa ministerstwa aktywów państwowych, koordynatorka przygotowań URC 2026 po stronie polskiej.

- Mówimy o setkach miliardów dolarów i to nie są polskie pieniądze, tylko to będą pieniądze do wydania także przez polskie firmy w Ukrainie po zakończeniu wojny – zapowiadał premier RP, Donald Tusk.

Część debat jest poświęcona reformom, jakie państwo ukraińskie musiałoby przejść w jego drodze do Unii Europejskiej. Mowa ma być również o odbudowie społeczności Ukrainy, w tym ludnościowej, poranionej w czasie rosyjskiej agresji. Mowa jest m.in. o wsparciu medycznym, psychologicznym, dla weteranów wojennych i ich bliskich.

FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Premier Ukrainy Julia Swyrydenko oraz premier Donald Tusk wspólnie otworzyli konferencję w Gdańsku

Nowością, w porównaniu do poprzednich edycji URC, są rozmowy o sektorze obronnym. Ukraiński przemysł zbrojeniowy ma się tu czym pochwalić – jego technologie dronowe czy rakietowe przechodzą od miesięcy test w realiach prawdziwej wojny i są bardzo skuteczne. Podpisane zostały umowy między polskimi i ukraińskimi firmami dotyczące właśnie tej dziedziny.

Podczas konferencji odbywa się także szczyt flanki wschodniej NATO z udziałem liderów Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Rumunii. Premier Tusk podkreślił, że przywiązuje do tych rozmów dużą wagę, licząc na wzmocnienie współpracy w regionie.

- Na wschodniej flance NATO nie może być słabego ogniwa. Wydajemy coraz więcej na obronność, uczymy się walki, rozwijamy nową broń, w tym broń elektromagnetyczną – podkreślał premier Łotwy, Andris Kulbergs i zapowiedział też konieczność wykorzystania zamrożonych środków rosyjskich na cel odbudowy Ukrainy.

Solidarność i odwaga

Padło dużo słów o solidarności, były też wyrazy wdzięczności dla Polek i Polaków za ich wsparcie dla Ukrainy.

- Jesteśmy wam wdzięczni, drodzy Polacy, za wasze wsparcie dla nas, za chęć budowy wspólnej przyszłości – mówiła Julia Swyrydenko, premier Ukrainy. – Jesteśmy w mieście Solidarności i Wolności. Solidarność wymaga odwagi, wy ją okazaliście.

- To Ukraina musi definiować warunki sprawiedliwego pokoju. Nikt nie może za nią decydować. UE będzie wspierać przyszłość Ukrainy, bo nasza wizja wychodzi poza ramy wojny. Dziś kładziemy fundamenty pod odbudowaną Ukrainę – mówił Antonio Costa.

- Wasza obecność w moim rodzinnym Gdańsku to dowód na to, że Solidarność nie jest tylko sloganem, a stanowi treść naszej dziejowej misji – zjednoczenia wolnego świata. W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – mówił Donald Tusk.

Symbol gdańskiego stadionu

Donald Tusk jeszcze w środę zapowiadał, że powie na URC w Gdańsku kilka twardych słów w kontekście kryzysu, który w ostatnich tygodniach dotknął polsko-ukraińskich relacji. Niewątpliwie termin URC zbliżał się w cieniu ochłodzenia naszych stosunków z Ukraińcami.

- Będzie okazja, żeby parę mocnych i gorzkich słów powiedzieć pod adresem nieadekwatnie reagujących polityków na różnice wynikające z trudnej historii. Będę też to chciał bardzo otwarcie powiedzieć w obecności pani premier Ukrainy – zapowiadał premier RP.

- Odbudowa to nie tylko budynki, ale też to, co jest w nas. Zjednoczenie musi opierać się na prawdzie. Musimy odnaleźć się w tych trudnych czasach. Mówię to do swoich rodaków w Polsce i do Twoich rodaków w Ukrainie, Julio – mówił Tusk. Na koniec cytował Niemena: „Ludzi dobrej woli jest więcej”.

To ochłodzenie w czasie gdańskiego URC wydawało się mniejsze niż w ostatnich dniach. Miasto przywitało delegacje uczestniczące w Ukraine Recovery Conference słoneczną, upalną pogodą i flagami państw – uczestników międzynarodowego spotkania. Za sprawą specjalnych środków bezpieczeństwa czuć było w Gdańsku atmosferę naprawdę „dużego” wydarzenia, ale wyczuwalna była również i atmosfera optymizmu. I nie chodziło jedynie o uśmiechniętych wolontariuszy obsługujących Konferencję.

- Wojna się skończy, myślę że dobrze dla Ukrainy i dla Europy – mówiły ukraińskie wolontariuszki pracujące w Europejskim Centrum Solidarności przy obsłudze wydarzenia. – Wiele będzie trzeba odbudować, ale to też się uda.

Serdeczne było środowe przywitanie polskiej i ukraińskiej delegacji parlamentarnych ze Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczpospolitej Polskiej i Ukrainy, a także wzajemne rozmowy polityków już w czasie URC.

- Kiedy wybierałem się do Gdańska, czuć było napięcie w relacjach polsko-ukraińskich. Ale przypomniała mi się piosenka zespołu Quenn „Friends will be friends”. Tak będzie i teraz. Dzięki m.in. naszym kontaktom z parlamentarzystami, także ukraińskimi. Chodzi o budowę mostów, inwestowanie w wieloletnie relacje. Liderzy polityczni przychodzą i odchodzą, a takie relacje pozostają – mówił europoseł Michał Szczerba.

- Jest w tym spotkaniu pewna symbolika. Stadion w Gdańsku. na którego terenie m.in. odbywa się Konferencja, został wybudowany na wspólne, polsko-ukraińskie Euro 2012. Stadion w Gdańsku działa i się rozwija. Inaczej jest z wieloma stadionami na Ukrainie, które na tamtą imprezę powstały. Zrobimy wszystko, by je odbudować – powiedziała posłanka Agnieszka Pomaska.

eprasa.pl 786980a0d7

PAWEŁ KOWAL O RELACJACH Z UKRAINĄ: W GOSPODARCE IDZIEMY DO PRZODU, ALE W HISTORII DŁUGO NIE ZNAJDZIEMY ZGODY

„Historia jest ważna dla tożsamości, ale nie może zablokować przyszłości Polski i Ukrainy". Paweł Kowal mówi o Konferencji Odbudowy Ukrainy w Gdańsku, o Wołyniu, ekshumacjach i o tym, dlaczego pamięć nie może być wymierzona przeciwko przyszłości

Anita Czupryn

Po co Polsce Konferencja Odbudowy Ukrainy w Gdańsku? Co konkretnie ma z niej wyniknąć i co może się wydarzyć w dniach 25-26 czerwca?
Formuła tej konferencji jest taka: politycy pracują nad pokojem, a równolegle biznes planuje odbudowę. Konferencje URC Ukraina corocznie organizuje wspólnie z krajem goszczącym, w tym wypadku z Polską. Zaproszenia podpisywali polski premier i prezydent Ukrainy. Ukraina jest współgospodarzem tego wydarzenia. Praktycznie przez cały czas trwania obrad będą jeden po drugim podpisywane dokumenty. W trakcie zapowiedziano podpisanie około 200 porozumień i umów dotyczących współpracy ekonomicznej i roli poszczególnych państw w odbudowie Ukrainy. Przynajmniej w kilkunastu z nich uczestniczy Polska. Wśród konferencji, które odbywały się dotąd na świecie, ta jest więc wyjątkowa ze względu na skalę i na gospodarczy konkret, który jest jej istotą. Na czele ukraińskiej delegacji stanie premier Svyrydenko, „matka chrzestna" idei URC, która ją wymyśliła jeszcze przed Lugano. To nada konferencji bardziej gospodarczy, pragmatyczny charakter.

Polska ma własną strategię odbudowy Ukrainy?
Polska ma strategię opartą na trzech elementach. Pierwszy to rozwój eksportu. Mamy historycznie bardzo duży eksport na Ukrainę, wynoszący około 14 mld euro, czyli mniej więcej jedną trzecią całego eksportu Unii Europejskiej na Ukrainę. Drugi filar naszego podejścia do odbudowy, ze względu na nasze położenie, to wszystko, co wiąże się z transportem i łącznością. Słyszę o szykujących się nowych projektach w tej dziedzinie. Trzeci ważny element to inwestycje. Idą one różnymi drogami. Główny program to Ukraine Facility, czyli Instrument na rzecz Ukrainy, który polega na dostarczaniu odpowiednich instrumentów finansowych tym, którzy chcą brać udział w odbudowie Ukrainy. To są dobrze oprocentowane pożyczki, zabezpieczone przez Komisję Europejską i dodatkowo ubezpieczone. W tej chwili pierwsze kilkanaście polskich projektów jest już w trakcie przygotowania. Finansowanie długoterminowe, inwestycyjne, nawet do 15 lat. Kluczowe sektory, w których składane są projekty, to: energetyka, transport i logistyka, produkcja różnych materiałów. Doszły rozwiązania dual use, czyli takie z zastosowaniem w cywilu i dla wojska. Wielkość projektów, które mo-

dokończenie na str. 6

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która – jako pierwsza w Polsce – ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.

Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokapitałową spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wytłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków".

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z – to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. łopaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane", będzie mógł samodzielnie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązuje limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszczących" się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych – w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawiedliwieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, a polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowywania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relacje firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyków, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywiązuje się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.

eprasa.pl 786980a0d7

dokończenie ze str. 5

żemy finansować, to od 1 do 50 mln euro. To są już poważne kredyty inwestycyjne, konkretne osiągnięcie rządu Donalda Tuska. Oprócz tego Polska wchodzi dziś na Ukrainę z dużymi inwestycjami; najbardziej znana jest inwestycja PZU, czyli budowanie pozycji jednego z liderów rynku ubezpieczeń na Ukrainie. Mamy szansę zyskać tam prawie milion klientów.

Kto ma być najważniejszym adresatem tej konferencji? Czy są to rządy, czy samorządy, czy ukraińskie firmy, polskie firmy? A może opinia publiczna, którą trzeba przekonać, że pomoc Ukrainie nie jest sprzeczna z polskim interesem?
Myślę, że ci, którzy patrzą na rzeczywistość przez pryzmat interesów, a nie tylko emocji, doskonale wiedzą, że teraz jest ten moment, kiedy zgromadzenie polskiego biznesu w Gdańsku, razem z przedstawicielami najważniejszych instytucji biznesowych świata, jest kluczowe dla przygotowania odbudowy. To pierwszy raz, kiedy ta konferencja odbywa się poza głównymi krajami Zachodu i G7. Pierwsza była w Lugano, potem w Londynie, Berlinie i Rzymie. Ta w Gdańsku jest piąta. Sam fakt, że odbywa się właśnie w Polsce, że Polska wchodzi do takiego grona – do elitarnego grona głównych sił gospodarczych w Europie – pokazuje naszą siłę w procesie przygotowania odbudowy.

Polscy przedsiębiorcy często mówią: chcemy pomagać, ale chcemy też zarabiać. Nie chcą jednak wchodzić tam, gdzie jest chaos, korupcja i ryzyko wojenne. Jak państwo może im pomóc? No i jak zabezpieczyć polski interes, żebyśmy nie ponosili kosztów pomocy, a zyski do odbudowy nie trafiały do większych zachodnich graczy?
Doświadczenia są różne. Z jednej strony są bardzo dobre doświadczenia polskich firm, z drugiej są też przypadki trudne. Natomiast jestem pewien, że jeżeli ktoś korzysta ze środków z Ukraine Facility, to zwiększa szansę, że inwestycja będzie bezpieczna, także ze względu na fundamentalne dla tego programu gwarancje Komisji Europejskiej. To są pieniądze dobrze oprocentowane, dobrze zagwarantowane. Kiedy rozmawiałem z Adamem Góralem o roli polskiego biznesu w odbudowie Ukrainy, powiedział mi: „Nie przejmuj się, ty nie podejmiesz decyzji za przedsiębiorców". Chodzi o to, żeby warunki, które mają polscy przedsiębiorcy, nie były gorsze niż te, które mają francuscy. Dzisiaj mogę powiedzieć, że rząd Donalda Tuska doprowadził do tego, że warunki dla polskich przedsiębiorców są takie same, a nawet lepsze niż dla przedsiębiorców zachodnich. Oprócz tego konferencja w Gdańsku przyniesie dodatkowy zastrzyk środków na bezpieczne inwestycje w ramach programu, który nazywamy Funduszem Flagowym Unii Europejskiej. Ten flagship fund to dodatkowy instrument finansowy. To będą pieniądze na inwestycje przygotowane między innymi z naszej inicjatywy, z inicjatywy moich współpracowników. Będą miały charakter europejski, co oznacza, że są dodatkowo politycznie ubezpieczone. Finalizujemy już powstanie tego funduszu, który także będzie używany do projektów odbudowy Ukrainy.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Paweł Kowal: Dziś głównym ograniczeniem ekshumacji nie jest liczba zgód ze strony ukraińskiej, tylko nasze możliwości prowadzenia tych prac w warunkach wojennych

Konferencja odbędzie się w momencie, gdy relacje polsko-ukraińskie są trudniejsze niż na początku wojny. Jak Pan widzi tę sytuację? Co się między nami popsuło?
Nasze relacje są dobre w wielu dziedzinach: w handlu, w przygotowaniach do odbudowy, także w niektórych technologiach dronowych, które Ukraińcy w dużym stopniu kupują również od nas, bo

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII 0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Polsat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii.
– Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu tam, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie zintegrowała młodzież – podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. – Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i dobrą energię.

Mistrzowski skład
Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadorowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny – od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspiruje dzieci do działania.
- Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdrowym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteśmy tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności – mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza
Głównym celem wszystkich sportowców było przekazanie młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces.
- W rugby na boisku walczymy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrywać konkurencje. Ta współpraca i zasady fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie – wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy – młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

Pasja, która zmienia życie
Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś w ich wieku.
- Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym do mnie wieku. Rozpoznają mnie, podchodzą, żeby przybić piątkę. Mówią, że pomogłem im się zmienić. Ja wspieram ich, a oni mnie - cieszy się 15-letni Kacper Gołębiowski, influencer i ambasador programu.

Taniec - nowy wymiar ruchu
Wspomnianym wyróżnikiem tej edycji Drużyny Energii był taniec. Tę formę aktywności propagowali doświadczeni instruktorzy.
- W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywajmy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie – tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal
Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

eprasa.pl 786980a0d7

to działa w dwie strony. Jest jednak obszar, w którym się nie zgadzamy i w którym różnice są znaczące. To kwestie dotyczące interpretacji historii. Myślę, że czas na dojrzałość. Trzeba sobie powiedzieć, że w tych sprawach jeszcze długo, a może zawsze nie będziemy się zgadzać i będziemy mieć różne poglądy. Jeśli chodzi o historyczną ocenę konfliktu polsko-ukraińskiego czy ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na mieszkańcach ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, niełatwo znajdziemy wspólne stanowisko. Dochodzi do nas, że to jest obszar, w którym zgody długo nie będzie. Trzeba pójść po rozum do głowy i zainwestować więcej we wspólne badania historyczne. W tym roku już zaczęliśmy, organizując pierwszy tak duży polsko-ukraiński kongres historyczny. Myślę, że także na Ukrainie powoli dojrzewa świadomość, że historia UPA nie jest historią, na której można zbudować mentalną łączność z państwami europejskimi. Podobne procesy przemyślenia własnej historii przeszły już praktycznie wszystkie państwa Europy Środkowej, od państw bałtyckich po Bałkany, gdzie poważnym problemem było zmaganie się z tradycją faszystowską, nacjonalistyczną czy z kolaboracją z Niemcami w czasie II wojny światowej. Wpływ zewnętrznych graczy, sąsiadów, na taką zmianę jest ograniczony. Może dotyczyć tylko tych elementów polityki historycznej, które są w rękach rządu, prezydenta czy wojska. Trudno wpływać na wszystkie decyzje samorządowe u sąsiada. Ale czas będzie tutaj działał na korzyść. Wspólne badania historyczne i dyskusja o faktycznej spuściźnie UPA to proces, który wciąż jest przed nami. Ważne tylko, żeby dobrze podchodzić do konfliktów historycznych. Podobno sekretarz generalny ONZ powiedział kiedyś, że wiele państw ma większy problem z historią niż z przyszłością. Trzeba pamiętać, że historia jest ważna dla tożsamości i dla współczesności, ale jednocześnie nie wolno zablokować się w myśleniu o przyszłości, o tym, co przed nami.

Ukraina wydała zgodę na ekshumacje. Dlaczego to, co przez lata było niemożliwe, teraz zaczęło być możliwe? I czy można wprost powiedzieć, że obecny rząd osiągnął w tej sprawie przełom?
Jeżeli ktoś jest uczciwy, to w oczywisty sposób powie, że kwestia ekshumacji jest przełomem. Unikam nazywania ekshumacji sprawami historycznymi, bo w tym przypadku chodzi o coś, co określiłbym jako „prawo do godnej pamięci o bliskich". Jest to kwestia uniwersalna i niezależna od opinii na tematy historii czy polityki. Ludzie mają prawo poszukiwać swoich zmarłych, ekshumować ich, pochować i dać sobie możliwość modlitwy czy medytacji. Tak rozumiane prawo do godnej pamięci o bliskich ma też pewne umocowanie w prawie międzynarodowym. Faktycznie jest tak, że ten rząd pierwszy raz od kilku dekad doprowadził do tego, że ekshumacje mają w zasadzie charakter systemowy. Właściwie głównym ograniczeniem dzisiaj nie jest liczba zgód ze strony ukraińskiej, tylko nasze możliwości prowadzenia tych prac w warunkach wojennych. Ekshumacje, nawet w tak trudnych miejscach, jak Huta Pieniacka, gdzie na razie trwały poszukiwania, a akcja ekshumacyjna jest już przy-gotowywana i odbędzie się w tym albo w przyszłym roku, jeszcze kilka lat temu uważano u nas za niemożliwe. Znam ludzi, którzy mówili mi, że nigdy się to nie uda. A dzisiaj mogę powiedzieć, że rząd Donalda Tuska doprowadził do przełomu w tej dziedzinie. Czasem myślę, że to nadmiernie podsycane napięcie jest reakcją tych środowisk, które nie wierzyły, że w trudnych sprawach można dochodzić do porozumienia. Dla mnie najważniejsze jest to, że udało się rozpocząć ekshumacje. Najpierw były Puźniki, później kolejne miejsca, poszukiwania w Ugłach, Ostrówkach, Hucie Pieniackiej. Coraz więcej jest miejscowości, które znamy jako te, które przestały istnieć w wyniku zbrodni wołyńskiej. Dzisiaj często wracamy tam po to, żeby wypełnić obowiązek, ten archetyp Antygony: odnaleźć i pochować bliskich. To sprawa konkretnych rodzin, ale też sprawa narodowa.

Rozmawiał Pan z rodzinami ofiar Wołynia? Co z tych rozmów w Panu zostało?
Rozmawiałem między innymi z rodzinami ofiar z Puźnik. Byłem z nimi na pogrzebie w tamtym roku. To był pierwszy taki pogrzeb. Na tym pogrzebie większość polityków chciała usiąść w pierwszym rzędzie. Intuicyjnie czułem, że powinienem być z boku. Znalazłem się w gronie dzieci i bliskich ofiar. Z nimi spędziłem trochę czasu: najpierw podczas mszy, a później jeszcze chwilę rozmawialiśmy. To zostało mi w głowie, ale uderzyły mnie pokora i cisza tych ludzi. Oni czekali na ten moment, ale nie robili z tego polityki. Nie miało dla nich znaczenia, jakie barwy polityczne ma ktoś, kto z nimi współpracuje. Szybko się zorientowałem, że oni sami mają różne poglądy polityczne. Ale wobec majestatu śmierci byli wyciszeni i być może po prostu wdzięczni Polsce, że po tych ośmiu dekadach stało się możliwe pochowanie bliskich. Gdzieś tam na cmentarzu we wsi, która już nie istnieje. Ta rozmowa z rodzinami ofiar z Puźnik, dotknięcie tego wszystkiego, co ich poruszyło, zostały mi mocno w pamięci.

Czy Ukraińcy rozumieją, czym dla Polaków jest Wołyń? Nie dyplomatycznie, ale rzeczywiście, emocjonalnie i moralnie?
Są dwie odpowiedzi, które czasami się krzyżują. Z jednej strony coraz więcej Ukraińców zaczyna to rozumieć i zdaje sobie sprawę z tego, że w momencie, kiedy chcą wejść do Unii Europejskiej i do NATO, mając na sztandarze przywódców UPA, nie będzie to proste. Wartości, które stały za czystką etniczną, za ludobójstwem, nie mieszczą się w kanonie zachodnim, do którego Ukraińcy aspirują. Z drugiej strony wielu Ukraińcom wydaje się, że UPA jest najlepszą formą dodania siły, że ta tradycja jest jakąś formą wzmocnienia żołnierzy na froncie. Wydaje mi się to złudne. Myślę też, że tam, gdzie na pewne rzeczy nie możemy się zgodzić, trzeba mówić jasno: decyzja prezydenta Zełenskiego była strategicznym błędem, bo obniża poparcie dla wojennego wspierania Ukrainy w polskim społeczeństwie. Nie jest w interesie Ukrainy, nie jest też w interesie Europy Środkowej, żeby obywatele dużego kraju Unii Europejskiej, jakim jest Polska, zachowywali dystans wobec dzisiejszej polityki Ukrainy. W tym sensie to jest błąd strategiczny, nie tylko polityczny i historyczny, ale odnoszący się do samej istoty legitymacji tych rządów u nas, które chciałyby udzielać Ukrainie wsparcia.

A decyzja prezydenta Nawrockiego o odebraniu prezydentowi Ukrainy Orderu Orła Białego? Jak ją Pan ocenia?
Zostawiam ją bez komentarza. Ostatnią rzeczą, której bym chciał, jest dalsze nakręcanie napięcia, które powstało. Myślę, że relacje polsko-ukraińskie, tworzone przez dekady, i zawsze się do tego odwołuję, bo to jest dla mnie jasne, z ogromnym udziałem Jana Pawła II, zasługują na to, żeby je w trudnym momencie chronić. Ta ochrona polega także na tym, żeby unikać wyostrzania komentarzy. W Polsce zgadzamy się, jeśli chodzi o ocenę UPA i jej spuścizny, ale w polityce kluczem jest skuteczność. Chodzi o to, czy narzędzia, których używamy, prowadzą do celu, który chcemy osiągnąć, czyli zmniejszenia gloryfikacji UPA.

Co jest dzisiaj najtrudniejsze w rozmowie z Ukraińcami? Interesy gospodarcze czy historyczne emocje?
Relacje polsko-ukraińskie są jak relacje polsko-niemieckie. Mają właściwie wszystkie możliwe wymiary. Trudno znaleźć jakiś element rzeczywistości, który nie miałby swojego odzwierciedlenia w relacjach polsko-ukraińskich. Musimy się przygotować na to, że one zawsze będą złożone. W jednej sferze będą udane, a w innej, na przykład w sferze pamięci historycznej, musimy się pogodzić z tym, że długo jeszcze nie znajdziemy wspólnego stanowiska.

Wrócę do konferencji. Czy odbudowa Ukrainy nie powinna zaczynać się przede wszystkim od bezpieczeństwa? Co z tego, że odbudujemy elektrownię czy szkołę, jeśli Rosja znowu je zniszczy?
Oczywiście. Dlatego tegoroczna konferencja odbudowy Ukrainy jest prawdopodobnie największą z dotychczasowych i dlatego istotnym elementem jest kwestia obronna, której wcześniej nie było. Wszystko zaczyna się od powstrzymania Rosji. Dlatego tak mocno skupiamy się na sprawach dronowych. Prekonferencja w Rzeszowie była poświęcona właśnie tej tematyce. Dzisiaj bardzo istotne są kwestie dronowe, obronne, udział Polski w ukraińskim doświadczeniu dronowym, a także udział Polski w tej technologicznej gorączce dronowej, która trwa na świecie. Właśnie dlatego tak ważne jest, że Komisja Europejska we współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego znalazły dodatkowe pieniądze na produkcję podwójnego przeznaczenia. Chodzi dokładnie o technologie dronowe, które mogą być wykorzystywane w warunkach bojowych, ale jednocześnie są przygotowywane do celów cywilnych: rolnictwa, leśnictwa, transportu, logistyki. Badania nad dronami obejmują dziś wszystkie aspekty tej rewolucji: nowoczesne materiały, optykę, sztuczną inteligencję. Nie ma jednej technologii dronowej, chociaż niektórzy tak to nazywają. Jest wiązka technologicznych osiągnięć, które razem dają efekt nowoczesnego drona. Do tego potrzebna jest jeszcze jedna rzecz: doświadczenie bojowe. Dzisiaj ma je Ukraina i ta sfera jest dla naszej współpracy niezwykle istotna.

Czy Ukraińcy naprawdę widzą Polskę jako strategicznego partnera odbudowy, czy raczej jako sąsiada, przez którego wygodnie przechodzi logistyka, pomoc i dyplomacja?
Pani redaktor, między nami jest dokładnie tak jak między sąsiadami. Sąsiada zawsze postrzega się jako kogoś bliższego, wobec kogo można sobie pozwolić na więcej, na przykład coś powiedzieć, czasami zbyt ostro. I to prowadzi do napięć. Ale nie mam wątpliwości, że wśród polityków i ludzi opiniotwórczych na Ukrainie większość naprawdę zdaje sobie sprawę z tego, jak istotna jest łączność z Polską. Bo sąsiad to też ten, z którym łączą nas najmocniejsze pozytywne emocje.

Pan występuje w podwójnej roli: z jednej strony jako polityk odpowiedzialny za współpracę z Ukrainą, z drugiej jako historyk, który wie, jak ważna jest pamięć i że ona nie znikne, bo jest dla kogoś niewygodna. Która z tych ról jest dziś dla Pana trudniejsza?
Jest takie pojęcie, po angielsku contemporary history, po niemiecku Zeitgeschichte. Po polsku nazywamy to po prostu historią współczesną. To specyficzna historia, która mieści się jeszcze w ludzkiej pamięci, mniej więcej trzy pokolenia wstecz, około stu lat. Tyle mamy czasu na zadbanie o pamięć. Potem staje się ona już częścią twardej, odległej historii, już prawie bez żywych emocji. Myślę, że zawsze, kiedy jesteśmy około stu lat od tragicznych wydarzeń, one po raz ostatni tak mocno nabrzmiewają. Tak jest teraz z pamięcią o Wołyniu. Pamiętam, że kiedy zaczynałem zajmować się stosunkami polsko-ukraińskimi, takim nabrzmiałym tematem była wojna polsko-ukraińska z 1918 roku, czyli wojna o Lwów. Dzisiaj już mało kto, poza zawodowymi historykami, pamięta, o co tam chodziło. Myślę, że teraz jest czas, kiedy trzeba zbudować dobre, mądre muzeum wołyńskie. Trzeba zebrać relacje tam, gdzie jeszcze nie zostały zebrane. Trzeba zadbać o pamięć o Wołyniu. I nie po to, żeby była przeciwko komuś, ale po to, by była przestrogą dla kolejnych pokoleń. Ludobójstwo, czystka etniczna, zbrodnie wojenne – one domagają się od każdego polityka jasnego stanowiska. Polityk nie ma prawa dzielić tu włosa na czworo ani unikać odpowiedzi. To nie jest tylko historia dla historii, to się robi po to, żeby pokazać kolejnym pokoleniom, do czego prowadzi zbrodnia, nawet motywowana względami, które ktoś uważał za istotne.

Wierzy Pan, że konferencja o odbudowie Ukrainy w Gdańsku może zapoczątkować odbudowę polsko-ukraińskiego zaufania?
Myślę, że trzeba to czynić. To są relacje międzynarodowe, w których interesy przeplatają się z emocjami. Może potrzebujemy bardziej języka interesów, języka społeczno-gospodarczego, więcej racji gospodarczych. Może to nam pomoże – bardziej pragmatyczne myślenie o tym, co przed nami.

Nawet jeśli nie będzie przełomu, to po czym poznamy, że mimo wszystko idziemy w polsko-ukraińskich stosunkach w dobrą stronę?
Jestem pewien, że tak będzie. Wydarzenie na taką skalę i ogromny wysiłek organizacyjny Polski zostaną zauważone przez wiele osób, szczególnie w środowiskach gospodarczych na Ukrainie, ale także w całej Europie i w USA. Tak wynika z moich ostatnich rozmów prowadzonych w Waszyngtonie.

REKLAMA 0211461412

eprasa.pl 786980a0d7

Afera goni aferę w Szpitalu Południowym

Wątpliwości wokół Szpitala Południowego przybywa. Premier Donald Tusk zobowiązał prokuratora generalnego do nadzoru nad postępowaniami w tej sprawie

Karolina Wrońska

Po wywiadzie Emila Jędrzejewskiego w Kanale Zero premier Donald Tusk poinformował, że zobowiązał prokuratora generalnego Waldemara Żurka do osobistego nadzoru nad postępowaniami dotyczącymi stołecznego Szpitala Południowego. Dawid Kacprzyk zaprzeczył zarzutom dotyczącym funkcjonowania SOR i zapowiedział działania prawne.

We wtorek w Kanale Zero Emil Jędrzejewski, chirurg, b. ordynator chirurgii w stołecznym Szpitalu Południowym, opowiedział m.in. o nieprawidłowościach w funkcjonowaniu SOR w tej placówce. Stwierdził, że błędy w procedurach medycznych miały prowadzić do ciężkich powikłań, a w niektórych przypadkach do śmierci pacjentów. W środę stawił się w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, jednak - jak poinformował rzecznik prokuratury prok. Piotr Antoni Skiba - nie złożył zeznań, wskazując na brak ustanowionego pełnomocnika. Kolejny termin przesłuchania wyznaczono na poniedziałek.

W odpowiedzi na to Dawid Kacprzyk – pełniący funkcję koordynatora SOR w Szpitalu Południowym oraz radnego KO warszawskiego Ursusa, który miał w trakcie specjalizacji z anestezjologii uzyskać w ubiegłym roku około 1,6 mln zł wynagrodzenia z pracy w placówkach medycznych, na prowadzonym przez niego oddziale politycy Koalicji Obywatelskiej mieli być przyjmowani bez kolejki, a kompleksowe badania miały być im wykonywane natychmiast – odrzucił zarzuty przedstawione pod jego adresem przez sygnalistę Jędrzejewskiego.

W oświadczeniu przekazanym przez swojego pełnomocnika mec. Jacka Dubois zapowiedział skierowanie sprawy na drogę sądową, uznając publiczne wypowiedzi lekarza za nieprawdziwe i zniesławiające. Napisał, że padły pod jego adresem „informacje nieprawdziwe, krzywdzące i naruszające dobre imię". Podkreślił, że unikał komentowania sprawy, jednak dalsze milczenie mogłoby zostać odebrane jako przyzwolenie na rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji.

Premier Tusk: prokuratura to wyjaśni

Do sprawy odniósł się w środę premier Donald Tusk. Na platformie X napisał, że „wiarygodność pana Emila Jędrzejewskiego i jego sensacyjnych wypowiedzi po próbie przesłuchania go przez prokuraturę wydaje się być wątpliwa". Jednocześnie podkreślił, że ze względu na wagę zarzutów wszystkie okoliczności będą szczegółowo sprawdzane przez właściwe instytucje.

Podczas konferencji prasowej premier zaznaczył, że prokuratura wyjaśni „każdy element tej sprawy", a odpowiedzialni za ewentualne nadużycia, zaniedbania lub pomówienia poniosą konsekwencje. Poinformował również, że zobowiązał ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Waldemara Żurka do osobistego nadzoru nad postępowaniami dotyczącymi Szpitala Południowego. Jak dodał, nie zamierza uczestniczyć w „nagonkach" i oczekuje, że sprawę rozstrzygną organy ścigania, a nie politycy czy media.

Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasz Jankowski poinformował z kolei, że trwają przygotowania wniosku do Naczelnego Sądu Lekarskiego o zawieszenia prawa wykonywania zawodu dla Dawida Kacprzyka. Dodał, że zawieszenie prawa wykonywania zawodu miałoby obowiązywać do czasu wyjaśnienia sprawy lekarza przez prokuraturę. - Każdy z zarzutów musi zostać wyjaśniony, a mając na pierwszym miejscu bezpieczeństwo pacjentów, nie możemy dopuścić do tego, żeby takie zdarzenia dalej mogły mieć miejsce – powiedział Jankowski.

Ministerstwo Zdrowia zleciło wojewodzie mazowieckiemu oraz konsultantowi krajowemu w dziedzinie medycyny ratunkowej przeprowadzenie kontroli w SOR-ach Warszawskiego Szpitala Południowego i Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego. Resort poinformował , że zakres kontroli obejmuje ocenę prawidłowości całości postępowania personelu medycznego SOR w tych szpitalach oraz „prawidłowości procesu diagnostyczno-terapeutycznego zastosowanego wobec pacjentów SOR ww. podmiotów leczniczych, którzy zmarli w trakcie pobytu na SOR". Kontrola obejmuje okres od 1 lipca 2025 r. do 31 maja 2026 r.

Rafał Trzaskowski zabiera głos

- Dotychczasowy przebieg kontroli potwierdza, że odwołanie dotychczasowego zarządu było w pełni uzasadnione, a zarazem oznacza, że nowy zarząd musi ten stan rzeczy jak najszybciej naprawić - powiedział prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

W czwartek podczas sesji absolutoryjnej Trzaskowski mówił radnym, co zrobił w sprawie sytuacji w Szpitalu Południowym. Jego wystąpienie radni skwitowali ciszą. Głośni jednak byli przedstawiciele nowej inicjatywy Stołecznej Operacji Referendalnej, którzy chcą odwołania prezydenta miasta.

Głośno skandowali: referendum, referendum. Umilkli na prośbę prowadzącego obrady wiceprzewodniczącego rady.

Trzaskowski podkreślił, że jeżeli te zarzuty się potwierdzą, osoby odpowiedzialne muszą ponieść konsekwencje.

- Jeżeli okażą się nieprawdziwe, konsekwencje powinni ponieść także ci, którzy je formułują. Bo w takiej sprawie nie ma

REKLAMA 0011538893

eprasa.pl 786980a0d7

FOT. SZYMON STARNAWSKI

W Szpitalu Południowym kontrole prowadzą m.in. NFZ, stołeczny ratusz i Państwowa Inspekcja Pracy

miejsca ani na bezkarność, ani na rzucanie oskarżeń, które mogą zniszczyć zaufanie pacjentów do szpitala i do całego systemu ochrony zdrowia – dodał.

Przekazał, że od 2022 r. Szpital Południowy przeszedł ponad 40 różnych kontroli – wojewody, NFZ-u, NIK-u, urzędu miasta, Polskiego Centrum Badań i Certyfikacji, Państwowej Inspekcji Pracy, wojewódzkiego i powiatowego sanepidu. Kontrole dotyczyły bardzo różnych aspektów funkcjonowania szpitala, w tym SOR-u. – Jeżeli chodzi o audyt zlecony przeze mnie 11 czerwca, to wstępne wnioski – a audyt trwa – wykazały m.in., że w szpitalu nie funkcjonuje formalnie jednolity oraz w pełni wiarygodny system ewidencji czasu pracy pracowników. W konsekwencji ewidencjonowany czas pracy lekarzy nie podlegał wiarygodnemu potwierdzeniu – powiedział Trzaskowski.

Zaznaczył, że dotychczasowy przebieg kontroli potwierdza, że odwołanie dotychczasowego zarządu było w pełni uzasadnione, a zarazem oznacza, że nowy zarząd z panią prezes Anetą Gomułką-Siembiorą, apartyjną menedżerką związaną od lat z sektorem ochrony zdrowia i zamówieniami publicznymi, musi ten stan rzeczy jak najszybciej naprawić. Odniósł się też do propozycji radnych opozycji, by odwołać wiceprezydentów miasta. – Dla mnie jest absolutnie jasne, że jeżeli w toku audytów i postępowania prokuratury stwierdzone zostaną naruszenia procedur lub przymykanie oka na nieprawidłowości, nie będę się wahał ani minuty z podjęciem decyzji. Ale dzisiaj jest czas ciężkiej pracy, którą musimy wykonać wszyscy razem – zaznaczył Trzaskowski.

Podkreślił, że najważniejsze są fakty i on podejmuje decyzje oparte na faktach.

– Jeżeli oskarżenia będą się potwierdzać, to wtedy będę reagował natychmiast – dodał.

Zaznaczył, że na podstawie wstępnych ustaleń wewnętrznej kontroli nowego zarządu szpitala, które będą zapewne przedmiotem postępowania prokuratury, stwierdzono, że 23 lipca 2025 r. były ordynator złożył zgłoszenie datowane na 21 lipca 2025 r. na ręce ówczesnej prezes zarządu szpitala.

– Ale uwaga, po pierwsze w zgłoszeniu brakowało podpisu byłego ordynatora i członków zespołu, którym kierował, a który został wskazany jako zgłaszający. Nie zawierało ono faktów, które wymagane były do przeprowadzenia szczegółowego i rzetelnego postępowania weryfikacyjnego.

Minister Żurek zaskoczony

– Niezrozumiałe, dlaczego przed prokuratorem pan doktor nie wskazał konkretów i właściwie odmawiał odpowiedzi na jakiekolwiek pytania – powiedział w czwartek minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek, odnosząc się do przesłuchania byłego ordynatora Emila Jędrzejewskiego.

Szef resortu sprawiedliwości podkreślił, że w jego trakcie nie skonkretyzował tego, w jakich sposób dochodziło do dramatów. – To zawsze budzi nasze wątpliwości. Rzeczywiście to przesłuchanie również zastanawia i zadajemy wiele pytań, dlaczego mając możliwości przed prokuratorem, pan doktor nie wskazał konkretów i właściwie odmawiał odpowiedzi na jakiekolwiek pytania. Ja zakładam, że być może jak pojawi się z pełnomocnikiem, powie więcej, ale dla mnie to jest niezrozumiałe, bo jeżeli ktoś wychodzi z taką informacją w mediach, to zakładam, że ma wiedzę, którą powinien później przekazać prokuraturze – powiedział Żurek.

Dopytany, kiedy lekarz Dawid Kacprzyk zostanie przesłuchany i czy prokuratura wie, gdzie jest, zaznaczył, że organy ścigania wiedzą, gdzie przebywa.

– Ma swojego obrońcę i myślę, że tutaj nie będzie żadnych problemów z przesłuchaniem takiej osoby, ale taktyka procesowa jest odmienna. Często te osoby, które mogą być podejrzewane, przesłuchuje się w ostatnim momencie tak, żeby mieć już dowody, które trzeba skonfrontować – wyjaśnił Żurek.

Zaczęło się od oświadczenia

Sprawa Szpitala Południowego nabrała rozgłosu po publikacji portalu Zero.pl z 15 czerwca. Według ustaleń portalu Kacprzyk – wówczas koordynator SOR i radny KO w Ursusie – miał w trakcie specjalizacji z anestezjologii zarobić w ubiegłym roku około 1,6 mln zł. Portal informował również o zarzutach dotyczących preferencyjnego traktowania polityków Koalicji Obywatelskiej na oddziale.

W poniedziałek Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła dwa śledztwa dotyczące Szpitala Południowego. Jedno dotyczy podejrzenia oszustwa na kwotę ponad pół miliona złotych, drugie możliwego nadużycia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego, m.in. w związku z zasadami triażu pacjentów na SOR.

Kacprzyk zrezygnował z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej i mandatu radnego Ursusa. Prezydent Warszawy odwołał zarząd i radę nadzorczą Szpitala Południowego, a funkcję prezes zarządu objęła Aneta Gomółka-Siembora. W placówce kontrole prowadzą m.in. NFZ, stołeczny ratusz i Państwowa Inspekcja Pracy.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011543282

Kolorowy świat sztuki, muzyki i wspólnych doświadczeń

Warsztaty muzyczne i plastyczne, koncerty, spotkania z artystami oraz wycieczki edukacyjne – takie atrakcje czekały na podopiecznych Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 w Płocku w ramach projektu „Kolorowy Świat Kultury". Inicjatywa realizowana przez Stowarzyszenie „Moc Jest w Nas" znalazła się w gronie beneficjentów programu „Kulturalny ORLEN".

Kultura bez barier

Do placówki uczęszczają dzieci z różnymi rodzajami niepełnosprawności intelektualnej, w tym w stopniu umiarkowanym i znacznym, a także w normie intelektualnej ze spektrum autyzmu. Od lat stowarzyszenie wspiera ich rozwój poprzez zajęcia edukacyjne, integracyjne i rekreacyjne oraz organizację letnich półkolonii.

W ubiegłym roku po raz pierwszy zrealizowano szeroko zakrojony projekt „Kolorowy Świat Kultury", którego celem było przybliżenie dzieciom świata sztuki i rozwijanie ich twórczego potencjału.

– Nasz program zakładał różnorodność działań. Były prace ręczne, malowanie, zajęcia umuzykalniające, odbiór sztuki, ale także jej tworzenie. Udział w warsztatach pobudził kreatywność naszych podopiecznych i pozwolił im odkryć, że mogą rozwijać swoje talenty oraz realizować własne pomysły – powiedziała Magdalena Budnicka, prezes Stowarzyszenia „Moc Jest w Nas".

Twórczość, która daje radość

Jesienią rozpoczęły się warsztaty ceramiczne, podczas których dzieci wykonywały naczynia z gliny, a następnie ozdabiały je według własnych pomysłów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również zajęcia kreatywno-artystyczne. Powstawały figurki, bajkowe krasnale oraz dekoracje świąteczne.

– Widzieliśmy uśmiech dzieci, ich zaangażowanie i dumę z własnych osiągnięć. Dzięki programowi odkryliśmy także wiele nowych talentów – podkreśliła Izabela Cierpikowska, dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 w Płocku.

Muzyka otwiera nowe możliwości

Dzięki grantowi zakupiono nowe instrumenty dla zespołu muzycznego „Po koncercie", działającego przy ośrodku od 17 lat. Dotychczas uczniowie grali głównie na prostych instrumentach perkusyjnych. Dofinansowanie pozwoliło poszerzyć repertuar o instrumenty melodyczne i stworzyć szkolną orkiestrę.

Młodzi muzycy mają już za sobą pierwsze występy podczas szkolnych uroczystości, rodzinnego pikniku oraz gali wręczenia nagród prezydenta Płocka dla nauczycieli i pracowników oświaty.

– Każdy koncert jest dla naszych dzieci ogromnym przeżyciem. Takie doświadczenia wspierają rozwój i budowanie pewności siebie – zaznaczył Krzysztof Szlom, twórca i dyrygent zespołu.

Edukacja przez kulturę i doświadczenie

Istotnym elementem programu były również wycieczki edukacyjne. Jedna z nich prowadziła do Torunia, gdzie dzieci obejrzały spektakl „Mikołajek" w Teatrze Muzycznym.

Uczestnicy odwiedzili także Leśniewice koło Gostynina, gdzie znajduje się siedziba „Malowni". To miejsce specjalizujące się w warsztatach swobodnego malowania, będących formą arteterapii. Zajęcia pozwoliły dzieciom wyrażać emocje poprzez sztukę oraz rozwijać kreatywność w atmosferze swobody i akceptacji.

Wsparcie docenione przez rodziców

Program spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem ze strony rodziców, którzy podkreślają zarówno jego walory edukacyjne, jak i społeczne.

– Warsztaty i wycieczki przyniosły naszym dzieciom ogromne korzyści. Taki program jest jednak ważny również dla nas, rodziców. Daje poczucie, że nie jesteśmy sami w opiece nad dziećmi z niepełnosprawnościami, że są organizacje, które myślą o naszych potrzebach i wspierają takie inicjatywy – powiedziała Aldona Szczepańska, mama Miłosza, jednego z podopiecznych ośrodka.

Rodzinne święto na zakończenie

Finałem projektu był Dzień Rodziny zorganizowany 16 czerwca przez Stowarzyszenie „Moc Jest w Nas". W wydarzeniu uczestniczyli podopieczni, ich rodzice oraz opiekunowie.

Podczas wspólnego świętowania wystąpiła szkolna orkiestra „Po koncercie". Na najmłodszych czekały dmuchańce, malowanie twarzy, tatuaże i warsztaty muzyczne. Rodzice mogli natomiast obejrzeć prace plastyczne stworzone przez dzieci podczas wielu miesięcy zajęć.

Projekt „Kolorowy Świat Kultury" dzięki udziałowi w programie „Kulturalny ORLEN" połączył edukację, terapię i aktywność artystyczną, tworząc przestrzeń do rozwoju talentów oraz budowania pewności siebie. Dzięki różnorodnym warsztatom, koncertom i wyjazdom uczestnicy mogli zdobywać nowe doświadczenia, rozwijać zainteresowania i aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym. Dla wielu dzieci była to także okazja do odkrywania własnych możliwości oraz przeżywania sukcesów w atmosferze wsparcia i akceptacji.

eprasa.pl 786980a0d7

ZDROJEWSKI: Jest miejsce na nową formację polityczną

- W Koalicji Obywatelskiej takie zjawiska jak w Warszawskim Szpitalu Południowym, są marginalne. Martwi mnie natomiast, że ten margines bywa czasami zbyt szeroki. Obejmuje zbyt wiele obszarów i przez to łatwo jest wykorzystywać go do atakowania całej formacji - mówi Bogdan Zdrojewski, europoseł Koalicji Obywatelskiej

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Zdrojewski: Dziś nie widzę alternatywy dla Donalda Tuska jako szefa rządu. Nie dostrzegam potrzeby dokonywania zmiany. Najlepiej jednak będzie wiedział to sam Donald Tusk

Agaton Koziński

Pozostał rok do wyborów. Czy już widać, co przesądzi o ich wyniku?
Trzy elementy. Po pierwsze, emocje, w ostatnich kilkunastu tygodniach kampanii wyborczej. Coraz częściej właśnie one odgrywają kluczową rolę w kampaniach prowadzonych w Europie. Także w Polsce czynniki o charakterze emocjonalnym przesądzą. Emocje, emocje i jeszcze raz emocje.

Trzy razy powtórzył Pan słowo „emocje". To są te trzy elementy?
Nie. Wymieniam kolejne. Po drugie, znaczenie będzie miało to, czy Polacy uznają, że zwycięstwo innej opcji politycznej niż obecnie rządząca niesie ze sobą ryzyko destabilizacji kraju. Gdyby dominowało poczucie stabilności i bezpieczeństwa, mogłoby to działać na korzyść drobniejszych sił politycznych. Ten scenariusz uważam jednak za mało prawdopodobny.

A jaki jest bardziej prawdopodobny?
Że będzie utrzymywać się poczucie niepewności, zagrożenia - choćby z powodu ryzyka wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej. To by rzutowało na charakter kampanii. Wreszcie trzeci element - tematy merytoryczne. Najbliższe wybory rozegrają się wokół trzech tematów: służby zdrowia, rynku pracy oraz przyszłości i frustracji młodego pokolenia, ludzi mających nie więcej niż 35 lat. Ci wyborcy, z oczywistych względów, są najbardziej zainteresowani przyszłością, tym, jakie mają perspektywy rozwoju. To będzie miało bardzo duże znaczenie.

Nie wymienia Pan kwestii związanych z KPO czy SAFE.
Bo one znajdą się poza główną osią sporu. Gdyby ich nie było, mogłyby odgrywać istotną rolę. Ponieważ jednak weszły w życie, przestaną odgrywać kluczową rolę.

Wspomniał Pan o służbie zdrowia. Ten temat już teraz jest bardzo gorący za sprawą ustaleń o tym, co się działo na SORze w Warszawskim Szpitalu Południowym. Politycznie może się okazać druzgocący dla koalicji rządzącej.
Oczywiście lepiej byłoby być formacją wyraźnie wyróżniającą się na plus, spełniającą wszystkie obietnice i pozbawioną w swoich szeregach ludzi, którzy zachowują się nieuczciwie. Ale rzeczywistość tak nie wygląda. Takie nie jest życie i taka nie jest polityka. W każdej formacji znajdzie się czarna owca. Kluczowe jest jednak to, czy mamy do czynienia z pojedynczym przypadkiem i marginesem, czy z dominującym zjawiskiem. Według mnie w Platformie Obywatelskiej jest to margines, choć niestety również występuje.

Nawet jeśli to margines, to okazuje się, że coraz szerszy. I nie za bardzo widać reakcję władz partii na tę sytuację.
Tak, ale bez przesady.Trzeba też pamiętać, że wyborcy Koalicji Obywatelskiej są bardzo wymagający i stosunkowo niestabilni. Nie opierają swoich decyzji na bezwarunkowej wierze. Mają wysokie oczekiwania, wysokie wymagania i dobrą pamięć. Jednocześnie wykazują niewielką tolerancję dla wszelkich nieprawidłowości. W przypadku PiS część elektoratu jest bardziej przywiązana do swojej partii i mniej podatna na krytyczne argumenty wobec niej. Oznacza to większą tolerancję dla błędów popełnianych przez własne środowisko polityczne. Funkcjonuje nawet powiedzenie: „kradną, ale się dzielą". Nie podpisuję się pod takim stwierdzeniem, ale jest ono charakterystyczne dla sposobu oceniania tego zjawiska.

Owe mityczne wyższe standardy, które ma reprezentować partia rządząca w Warszawie i w kraju, właśnie się rozbijają o rafy kolejnych doniesień ze Szpitala Południowego.
Tak, słyszę takie argumenty. Różnica w mojej ocenie sprowadza się jednak do tego, o czym mówiłem wcześniej: czy mamy do czynienia z marginesem, czy z głównym nurtem. Uważam, że w Koalicji Obywatelskiej są to zjawiska marginalne. Martwi mnie natomiast, że ten margines bywa czasami zbyt szeroki. Obejmuje zbyt wiele obszarów i przez to łatwo jest wykorzystywać go do atakowania całej formacji. Mamy przykład lekarza, który wcześniej w kampanii publicznie krytykował nieuzasadnione dochody działaczy PiS, a dziś sam musi tłumaczyć się z dochodów budzących poważne wątpliwości.

Zarzuty już są cięższe – łącznie z zaniedbaniami prowadzącymi do śmierci pacjentów.
Część zarzutów już została negatywnie zweryfikowana. Tzw. sygnaliści też sumień czystych nie mają. Faktem natomiast jest, że przywołana przez pana sytuacja podważa nie tylko wiarygodność konkretnej osoby, ale niestety rzutuje również na całą formację polityczną. Kluczowa jest więc reakcja partii. Pytanie brzmi: czy będzie takie zachowania tolerować, czy będzie je wyjaśniać i eliminować. W tym konkretnym przypadku tej osoby nie ma już w Platformie. Istotne jest jednak także wyjaśnienie całej sprawy oraz stworzenie mechanizmów, które ograniczą ryzyko podobnych sytuacji w przyszłości.

Owszem, lekarz, który łączył pracę w Szpitalu Południowym z funkcją radnego, już członkiem KO nie jest. Ale on przecież nie działał w próżni, miał swoich zwierzchników, których rolą było kontrolować jego pracę – merytoryczną i polityczną.
To przede wszystkim Rada Nadzorcza samego szpitala. Już także odwołana w całości. Ma pan jednak rację, sugerując odpowiedzialność polityczną. Przez wiele lat pracowałem jako socjolog i wiem, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem szerszym i wieloma barwami politycznymi. Daleki jestem od lekceważenia zjawisk negatywnych, ale ich źródeł nie szukam jedynie w mechanizmach partyjnych. Dziś kluczowa jest tendencja, zwrócenie uwagi, czy negatywne zjawiska rozszerzają się, czy tylko lepiej je widzimy. Sami wyborcy także mają swój rozum, nie żyją w próżni, spotykają się z rozmaitymi patologiami i dokonują ocen. Z mojego punktu widzenia i długoletnich doświadczeń politycznych mogę dodać, że kluczową grupą wyborców będą niezdecydowani. To właśnie blisko 20% społeczność, chodząca na wybory, ale niezwiązana emocjonalnie z żadną grupą polityczną przesądzi o zwycięstwie w przyszłorocznych wyborach do Sejmu i Senatu. Czasami wybiera nowy projekt polityczny, czasami zmienia sympatie.

Myśli Pan, że pojawia się przestrzeń na nową partię?
Nie wykluczałbym takiego scenariusza. Historia polskiej polityki pokazuje, że nowe projekty pojawiają się regularnie. Był Ryszard Petru, był Janusz Palikot, była Partia Przyjaciół Piwa, był Paweł Kukiz, czy później Szymon Hołownia. Za każdym razem pojawiała się grupa wyborców gotowych dać szansę nowemu przedsięwzięciu. Moim zdaniem przestrzeń dla nowych formacji nadal istnieje, choć jest mniejsza niż kiedyś. Wiele osób ma już za sobą doświadczenia związane z kolejnymi politycznymi rozczaro-

REKLAMA 0011529006

eprasa.pl 786980a0d7

waniami i podchodzi do nowych propozycji bardziej ostrożnie.

Kto mógłby tę przestrzeń zagospodarować? Jakie poglądy reprezentowałaby taka partia?
Największą lukę widzę po stronie środowiska liberalno-konserwatywnego. To grupa niewielka, ale istniejąca, głównie wśród ludzi młodych, między 18. a 30. rokiem życia. Zresztą potencjał ugrupowania o takim profilu jest większy, choć jednocześnie bardzo trudny do wykorzystania.

Już kilka razy powstawały partie o profilu kolibrów, ale nie zdobyły szerszego poparcia.
Marnowanie szans na trwały sukces nowych projektów to nasza wąska specjalność. Liderzy zawodzili, i to w zaskakujących okolicznościach. Dziś, by nowy projekt, szyld zafunkcjonował, musiałby zafunkcjonować w szerszym nurcie i łączyć rzeczy pozornie niepołączalne, np. liberalizm z ofertą mieszkaniową. Mniej państwa w życiu gospodarczym z opieką nad najsłabszymi. Proeuropejskość z minimalizmem biurokratycznym samej Brukseli. Ale luka jest. Miejsce na racjonalny i odpowiedzialny populizm z niekonfliktowaniem grup wiekowych (seniorów i pokolenia najmłodszego). Niestety, powiem to z przykrością, jako były prezydent miasta, nowy twór musiałby także wykazać się pewnym krytycyzmem wobec kondycji tego fragmentu administracji publicznej.

O samorządach w Polsce mówi się zwykle dobrze – choć ostatnio przypadek referendum w Krakowie zadał kłam tej opinii.
Samorząd terytorialny znajduje się dziś w pewnym kryzysie. Kto tego nie dostrzega, jest politycznym ślepcem. Nie chodzi o agonię, ani też kryzys instytucjonalny. Obserwuję raczej pewne wypalenie, znużenie, czasami rozmaite formy arogancji i poważnych błędów komunikacyjnych. Włodarze miast zamiast poprawiać kanały bezpośrednich kontaktów z rozmaitymi grupami społecznymi, postanowili uprawiać działalność dziennikarską (posiadać kanały telewizyjne, wydawać gazety i monopolizować przekazy w mediach społecznościowych). To jeden przykład, inny to mnożenie rozmaitych spółek, a w skrajnych wypadkach prowadzenie działalności gospodarczej.
Z drugiej strony zredukowano np. znaczenie pracy urbanistów, czyli osób odpowiedzialnych za strategiczne decyzje przestrzenne (dominuje doraźność i przypadkowość, czasami izolowania przestrzeni w kluczowych decyzjach). Z niepokojem obserwowałem powstawanie rozmaitych podmiotów miejskich do prowadzenia działalności usługowej w obszarach, które mogłyby być realizowane przez podmioty prywatne. Powstało bardzo wiele spółek wykonujących zadania, które mogłyby być powierzane w drodze konkursów lub przetargów podmiotom zewnętrznym. Oczywiście istnieją naturalne monopole, takie jak komunikacja miejska czy dostarczanie wody, ale zakres działalności samorządowych spółek stał się znacznie szerszy. Dodatkowo przez lata utrwalały się mechanizmy, które określam jako polityczną korupcję. Mam na myśli między innymi zatrudnianie radnych w spółkach i różnego rodzaju instytucjach powiązanych z samorządami. Radni mają kontrolować, a nie uczestniczyć w zadaniach miejskich instytucji.

To jeden z elementów bulwersujących w sprawie Warszawskiego Szpitala Południowego.
Niestety dotyczy to praktycznie wszystkich formacji politycznych. Tak, jak jednak wcześniej zwracałem uwagę, różnice dotyczą skali. Według mnie w Koalicji Obywatelskiej to jednak wciąż margines, dla naszych poprzedników to był styl sprawowania władzy.

Gdyby powstawało takie nowe ugrupowanie, to postulaty gospodarcze i samorządowe wystarczą?
Istotny byłby także wymiar godnościowy. Partie prawicowe bardzo skutecznie zagospodarowały ten obszar. Nie można jednak dopuścić do sytuacji, w której kwestie godnościowe są kojarzone wyłącznie z jedną stroną sceny politycznej. Powinny być obecne również w centrum politycznym, ale oparte na bardziej racjonalnych fundamentach.

Słucham Pana opisu i mam wrażenie, że lider potencjalnej nowej partii byłby kimś w rodzaju Jarosława Gowina 2.0.
Było kilka propozycji budowania projektu centrowo-prawicowego, ale akurat o wiarygodności przesądzała własna postawa. Z tego też powodu Jarosław Gowin przepadł. Dodam, że poszukiwanie nowego obszaru ma miejsce także po lewej stronie sceny politycznej. Tam podziały są największe, a wzajemna tolerancja członków lewicowego obozu najniższa.

Kto więc mógłby być liderem takiej nowej partii?
Dziś raczej musi być to „polityczna świeżynka". Raczej nie ktoś obciążony wieloletnią działalnością polityczną. Bardziej osoba wywodząca się spoza polityki, która wcześniej robiła coś pożytecznego dla innych i nie budowała na tym własnej popularności. Ktoś, kto przychodzi z zewnątrz i wnosi nową energię, a nie kolejny polityczny bagaż.

Czy ten typ ewentualnego lidera już funkcjonuje w życiu publicznym?
Niewykluczone – choć taka osoba nie musi dziś znajdować się w pierwszym szeregu. To nie będzie ktoś z obecnej klasy politycznej. To będzie raczej osoba, która ma już jakieś dokonania w swoim życiorysie, ale jednocześnie przed sobą perspektywę rozwoju i budowania projektu na lata. Jednocześnie nie może być to człowiek bez życiorysu. Spodziewam się osoby o podobnym profilu do niedawno tragicznie zmarłego posła Łukasza Litewki.

Kto bardziej potrzebuje dziś nowej formacji? Wyborcy obecnej koalicji rządzącej czy opozycji?
Zdecydowanie bardziej wyborcy obecnej strony rządzącej. Po stronie prawicy sytuacja jest z jednej strony bardziej skomplikowana, ale z drugiej wypełnienie potencjalnymi wyborcami raczej zakończone. Mówiąc prościej, spory ambicjonalne liderów nie dają szans na faktyczne zjednoczenie, ale silna konkurencja zamyka już drogę do nowych bytów politycznych.

Wyklucza Pan sojusz środowisk Jarosława Kaczyńskiego i Grzegorza Brauna?
Dziś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Sam Jarosław Kaczyński to wielokrotnie wykluczył. Pamiętam jednak inne jego wypowiedzi dotyczące personaliów i nadzwyczajną zdolność do zmiany zdania, i to w skrajnych przypadkach. Natomiast uważam, że pole manewru po stronie prawicy nadal jest większe niż po stronie obecnej koalicji rządzącej. Nie wynika to wyłącznie z sondaży, ale także z większej mobilności elektoratu.

Świetnie to pokazały wybory prezydenckie rok temu.
Tak. Weźmy przykład PSL. Obecnie notuje słabe wyniki, ale moim zdaniem ma wciąż spore rezerwy. Nigdy wcześniej nie miał tak słabego poparcia, ale jednocześnie dysponuje liderem, który może być dużym atutem w kampanii wyborczej. Widzę tam potencjał odbudowy. Inaczej wygląda sytuacja Szymona Hołowni. W mojej ocenie jego środowisko nie ma już praktycznie żadnych rezerw wyborczych. To elektorat bardzo rozczarowany. Znam go dość dobrze i trudno mi wskazać inną grupę wyborców, która byłaby równie zawiedziona swoimi wcześniejszymi oczekiwaniami.

dokończenie na str. 10

REKLAMA 0011544425

eprasa.pl 786980a0d7

dokończenie ze str. 9

Czy właśnie ci rozczarowani wyborcy nie mogą stać się naturalnym zapleczem dla nowego projektu politycznego?
Mogą. To ludzie, którzy nadal poszukują alternatywy. Chcieliby zobaczyć nową propozycję polityczną, ale musi ona zostać zbudowana inaczej niż projekt Szymona Hołowni. Tamto doświadczenie pozostawiło po sobie duże rozczarowanie i nowa inicjatywa musiałaby odzyskać ich zaufanie. W wielu krajach europejskich również pojawiają się nowe ugrupowania polityczne. Nie wykluczam więc sytuacji, w której w Polsce powstanie nowa formacja zdolna zdobyć nawet około 10 procent poparcia. Byłoby to dziś trudniejsze niż kiedyś, właśnie ze względu na wcześniejsze rozczarowania wyborców, ale nadal jest możliwe.

Co z Pana punktu widzenia będzie najważniejsze przed wyborami w 2027 roku?
Najważniejsze będzie niedopuszczenie do tego, aby jakikolwiek wpływ na wybory miała Rosja. Uważam to za jedno z kluczowych zadań państwa. Potrzebne są narzędzia cyfrowe pozwalające identyfikować i ograniczać takie działania. Jednocześnie odpowiedzialność powinny ponosić podmioty rozpowszechniające treści pochodzące od obcych służb lub ingerujące w proces wyborczy. Najlepiej byłoby przygotować odpowiednie rozwiązania z dużym wyprzedzeniem, testując je jeszcze przed rozpoczęciem kampanii. Wolałbym, aby były to rozwiązania techniczne niż administracyjne, ponieważ wtedy łatwiej uniknąć zarzutów o arbitralność decyzji.

Dziś niemal każda strona sporu politycznego oskarża przeciwników o realizowanie interesów Rosji. Jak odróżnić rzeczywiste wpływy od politycznych oskarżeń?
Nie uważam ani PiS-u, ani Koalicji Obywatelskiej za partie prorosyjskie. Można natomiast oceniać konkretne działania czy wypowiedzi. Czasami pewne zachowania mogą obiektywnie sprzyjać interesom Rosji, niezależnie od intencji osób, które je podejmują. Dla mnie podstawowym kryterium jest odpowiedź na pytanie, jaki jest strategiczny interes Rosji wobec Polski. Jeśli ktoś działa na rzecz osłabienia naszej pozycji w Europie, podważa fundamenty integracji europejskiej czy wzmacnia podziały społeczne, to realizuje cele korzystne dla Rosji, niezależnie od własnych deklaracji.

Najważniejszym celem rosyjskich działań jest po prostu wzmacnianie polaryzacji w Polsce.
Polaryzacja rzeczywiście jest bardzo groźna. Nie zgadzam się jednak z tezą, że wszystkie strony sporu politycznego działają w identyczny sposób. Na przykład zachowania Antoniego Macierewicza w wielu wypadkach były ewidentnie prorosyjskie. Czy on jest prorosyjski? Nie wiem. Ale jego zachowania w wielu wypadkach, łącznie z całą Komisją Smoleńską, były ewidentnie prorosyjskie.

Dokładnie to samo można powiedzieć o Radosławie Sikorskim spotykającym się z Sergiejem Ławrowem w Warszawie, czy o podpisywaniu umowy przez poprzedni rząd Donalda Tuska o współpracy z FSB.
Zdecydowanie nie. Nie da się tego porównać. Podpisana umowa, tak często przywoływana przez prawicę, dotyczyła m.in. ochrony danych niejawnych po wycofaniu wojsk z Afganistanu. Inna o współpracy pomiędzy archiwami dała nam wreszcie wgląd do dokumentów wcześniej całkowicie niedostępnych. Wracając jednak do kryteriów określających politykę prorosyjską, to zasadniczymi jej elementami są antyeuropejskość, budowanie silnych podziałów społecznych, antysemityzm, czy ostatnio antyukraińskość. Każdy, kto działa na rzecz wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej, ewidentnie realizuje politykę rosyjską. Każdy, kto gra na podziałach społecznych, wpisuje się w interes Rosji. Emocje są ważne i będą odgrywały ogromną rolę w kampanii, ale ich źródła mogą być różne. Po stronie prawicy łatwo budować emocje wokół kwestii antyeuropejskich czy antyukraińskich. W przypadku KO takich tematów nie ma. To jest ta różnica.

Koalicja po prostu nakręca polaryzację wokół innych tematów, przede wszystkim wobec radykalnego antypisizmu. I w ten sposób uruchamia bardzo silne podziały społeczne.
Gdyby w KO skala antypisizmu była taka, jak pan wymienił ją w pytaniu, to wszyscy winni rozmaitych grzechów ze strony PiS-u dzisiaj mieliby wyroki.

Mówię o polaryzacji uruchomionej w kampanii wyborczej. Obie strony sporu politycznego rozhuśtały ją w 2023 r. do poziomów wcześniej nie spotykanych.
Teraz tak być nie powinno. To skromne i niewystarczające paliwo.

Uważa Pan, że sam anty-PiS nie wystarczy do wygrania kolejnych wyborów?
Tym razem zdecydowanie nie. Gdyby głównym przekazem Koalicji Obywatelskiej miał być wyłącznie antypisizm, wygranie wyborów byłoby niemożliwe. Potrzebne są pozytywne emocje i pozytywna opowieść.

Wokół czego można dziś budować taką pozytywną opowieść?
Wokół obrony dorobku Polski ostatnich dekad. Wokół członkostwa w Unii Europejskiej i NATO, bezpieczeństwa państwa oraz stabilnego rozwoju. Sama przynależność do Unii nie budzi wielkich emocji, bo dla większości Polaków jest czymś naturalnym. Emocje pojawiłyby się dopiero wtedy, gdyby ktoś realnie próbował ten fundament podważyć.

Dużo się mówi o klasie średniej. Czy to właśnie ona może odegrać kluczową rolę w najbliższych latach?
Tak. Polska klasa średnia istnieje, ma swoje interesy i aspiracje, ale została politycznie osłabiona. Nie ma dziś wyraźnego lidera ani środowiska, które byłoby jej jednoznacznym reprezentantem. Mówimy o ludziach ambitnych, pracujących, prowadzących firmy, wychowujących dzieci i budujących swoją pozycję społeczną. To grupa bardzo ważna dla państwa, a jednocześnie mocno rozczarowana i zmęczona politycznym konfliktem.

Jak zdobyć jej zaufanie?
Kluczowa jest wiarygodność. Bez niej nie da się odzyskać klasy średniej. To grupa szczególnie wrażliwa na rozdźwięk między obietnicami a ich realizacją. Dlatego właśnie problemem pozostają niespełnione zapowiedzi wyborcze.

Czy to oznacza konieczność zmiany przywództwa przed wyborami?
Moim zdaniem nie. Dziś nie widzę alternatywy dla Donalda Tuska jako szefa rządu. Nie dostrzegam również potrzeby dokonywania takiej zmiany. Ostatecznie jednak najlepiej będzie wiedział to sam Donald Tusk. Mam zaufanie do jego intuicji i oceny sytuacji politycznej oraz szans zwycięstwa obozu, którego dziś jest przywódcą. By nie było wątpliwości, sam mam generalnie dobrą opinię o naszych rodakach. Wbrew różnym historycznym opiniom uważam, że dominuje wśród nich rozsądek i twarde stąpanie po ziemi. Polacy nie są ani idealistami, ani pesymistami. Zwykle odrzucają skrajności, zarówno przesadny optymizm, jak i przesadny pesymizm. Ten racjonalizm jest jednak niestabilny. Nadal jesteśmy społeczeństwem dość labilnym. Łatwo poddajemy się emocjom i często działamy pod wpływem chwili.

REKLAMA 0111529324

eprasa.pl 786980a0d7

Wsi spokojna, wsi wesoła, najwsinialsza

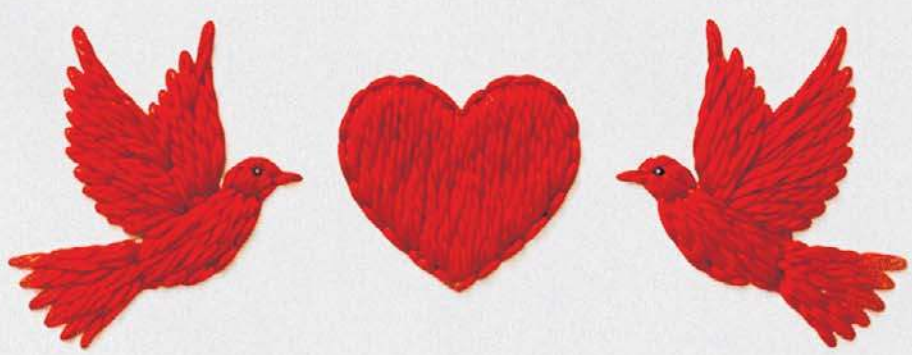

PULS
#222

Ta nasza jedyna, wyimaginowana

Str. 16–17

BT

eprasa.pl 786980a0d7

Polska
Piątek–niedziela, 26–28.06.2026

Adam Buła

TANIEC NA NOWEJ DOSTAWIE TRUPÓW

Miała być wielka, nokautująca rząd Tuska afera, a wyszło polskie piekło. Jak się rzuca granat w stylu: „tam giną ludzie", to kończy się polityczne złoto, a zaczyna dyskusja o granicach szaleństwa. Bo na dziś to wygląda na kolejny, makabryczny taniec na świeżych trupach.

Dlatego tylko o tym, co wydaje się być poza sporem:

Młody lekarz, jeszcze na rezydenturze, był też radnym PO, więc musiał złożyć oświadczenie majątkowe, a w nim wyszło, że w ubiegłym roku zarobił 1,6 mln zł. Było to systemowo i technicznie możliwe (wysokie stawki na kontraktach + zatrudnienie w kilku miejscach) i podobnych milionerów jest wielu, ale konkrety pojawiały się dotąd tylko przy innych lekarzach-radnych. Nasz bohater był bezczelny i niechlujny, więc szybko okazało się, że np. „był w pracy" jako lekarz i równocześnie w telewizji jako polityk. Efekt: zwrócił 1/3 tych zarobków, wyleciał z PO i z roboty, a resztą zajmuje się prokuratura.

Na drugim poziomie był salonik VIP dla polityków PO. Młody lekarz-partyjniak miał po politycznych układach trząść całym szpitalem, bez uprawnień być szefem wielkiego SOR, a dla sitwy prowadził osobny salonik VIP, gdzie najważniejsi politycy PO wjeżdżali na zabiegi bez kolejki. Tyle opowieść. A fakty? Z polityków PO w saloniku została jedna posłanka, która się wepchała do kolejki na zabieg gdzieś na południu Polski, a niekadrowane zdjęcie pomieszczenia w Szpitalu Południowym w Warszawie – siedlisku zła - ujawnia, że nie ma w nim nic „vipowskiego". Nawet zasłabnięcie chorej na raka posłanki Katarzyny Piekarskiej, oplutej na tę okoliczność przez rozochoconych aferą polityków PiS, nie zatrzymuje raz nakręconej, fajnej dla opozycji „narracji".

Nie znaczy to, że saloniku VIP dla peowieckiej sitwy tam nie było. Znaczy to, że nikt nie widział na to żadnych dowodów poza autorem tekstów na temat, Patrykiem Słowikiem z Kanału Zero, który „wie, ale nie powie".

Pan Słowik wszystko „wie" dzięki sygnaliście. To lekarz-chirurg, wcześniej sam dyrektor w Szpitalu Południowym, dziś sądzący się z nim o 500 tys. – zdaniem szpitala – niezasadnie pobranej kasy. I jakoś by się to toczyło dalej, gdyby nie rozmowa szefa Słowika i Kanału Zero, Krzysztofa Stanowskiego, który gasnącą „aferę" postanowił reanimować, wyciągając sygnalistę do frontalnej rozmowy. No i człowiek palnął na wizji: „tam giną ludzie, bo ktoś się uczy". To znaczy ginęli rok wcześniej, ale sygnalista zachował to info akurat na wczoraj, dla Stanowskiego.

Zanim cokolwiek uściślono, mogliśmy już w mediach „robiących" tę aferę oglądać - w WYDANIACH SPECJALNYCH - szpital z lotu ptaka, z tytułem „tam giną ludzie" i opowieścią, jakby Trzaskowski właśnie w środku zajmował się mordowaniem.

A fakty? Szybko sklejono z młodym lekarzem-rezydentem dwa przypadki śmierci na SOR. A potem wyszła prokuratura z papierami i podała: W ciągu ostatnich 3,5 roku do prokuratury trafiło 12 zawiadomień w sprawie zgonów w Szpitalu Południowym, pięć z nich dotyczyło sytuacji na SOR, żadna nie ma związku z pracą doktora Dawida Kacprzyka, czyli młodego lekarza-radnego z PO.

Tylko ludzie totalnie złej woli lub zupełnie niemający pojęcia o realiach polskiej służby zdrowia mogą uwierzyć na słowo, że w szpitalu na SOR mogło dojść do śmierci pacjenta wskutek błędu lekarza-rezydenta i sprawa mogłaby pozostać w kompletnej tajemnicy. Co nie znaczy, że nie mogłaby być potem skręcona, przekręcona, umorzona, co tam chcecie...

Faktów będzie przybywać z każdą godziną, ale nie będą miały już one większego znaczenia. Podwaliny pod nowy „Smoleńsk", tak rozpaczliwie oczekiwany przez propagandystów PiS, zostały położone.

Adam Willma

EMALIOWANY TOMBAK W CENTRUM WYDARZEŃ

Bardzo lubię te ceremonie obwieszania się orderami, bo niechcący opowiadają nam one bardzo wiele nie tylko o politycznej rzeczywistości, ale i o ludzkiej naturze.Pradziadami współczesnych orderów były odznaki noszone przez członków świeckich zakonów rycerskich . Ot, znak przynależności do elity. I w tej kwestii nic się nie zmieniło. Później wystartowali Anglicy z Orderem Podwiązki i tak już poszło. W XVIII wieku każdy dwór stawiał sobie za punkt honoru posiadanie klejnocików w tak nowoczesnej i modnej formie . Tym bardziej że te – po napompowaniu patosem i tromtadractwem – mocno zyskiwały na wartości. W efekcie w przystępny cenowo sposób można było obłaskawiać orderami nawet koronowane głowy, nie mówiąc o dozgonnej wdzięczności poddanych.

Zanim otworzycie sobie listę uhonorowanych Orderem Orła Białego, zapnijcie pasy, bo czeka was droga pełna fikołków od Sasa do lasa. Zostawmy jednak historyczne ukłony w kierunku zaborców, a skupmy się na błękitnych wstęgach zawieszanych przez prezydentów III RP. Kogóż tu nie ma? Jest Jan Paweł II z grupą biskupów (konia z rzędem temu, kto wytłumaczy, co tam robi abp Gocłowski), ale także kapelan górniczej Solidarności. Jest grupa emerytowanych polityków, m.in. z Jerzym Buzkiem, Adamem Michnikiem, Hanną Suchocką, Janem Krzysztofem Bieleckim, Antonim Macierewiczem czy Joanną Wnuk-Nazarową (byłą minister kultury, gdyby ktoś nie pamiętał). Jest paru dość dowolnie dobranych sportowców i kilku aktorów (m.in. Franciszek Pieczka i Gustaw Holoubek, o którym przypomniano sobie dopiero po śmierci), kilku lekarzy, paru muzyków, działaczy społecznych i plastyków . A zdumiewający brak wielu wybitnych nazwisk każe sądzić, że przy kolejnych nominacjach często działała zasada „bliższa koszula ciału".

Zresztą bez przesady z tym pośpiechem, tu zawsze jest czas na poprawki. Nie bez powodu największą grupę odznaczonych stanowią „pośmiertni" – ci przynajmniej nie stroją fochów podczas dekoracji.

W 2018 roku Andrzej Duda przypomniał sobie, że orderu z niebieską wstęgą nie dostali jeszcze Władysław Reymont, Maria Skłodowska-Curie, Stefan Żeromski, Kornel Makuszyński, Roman Dmowski i Janusz Korczak. Za jednym zamachem pośmiertnie uhonorowany został również Ludwik Dorn.

Przy okazji prezydent machnął jeszcze kilka podpisów pod nazwiskami żyjących bohaterów, m.in. Ireny Szewińskiej, historyków Andrzeja Nowaka i Wojciecha Roszkowskiego, a także architekta i polityka Czesława Bieleckiego.

Prawdziwy cyrk zaczyna się jednak, gdy przejrzymy listę zagranicznych odznaczonych. Tu szerokim gestem wykazał się Aleksander Kwaśniewski, który Orła Białego wieszał nie tylko na piersi Gerharda Schrödera, ale również oskarżonego o zbrodnie przeciw ludzkości prezydenta Rumunii Iona Iliescu i groteskowego autokraty Nursułtana Nazarbajewa.

Najzabawniejsza jest jednak galeria królowych honorowanych „za znamienite zasługi zarówno cywilne, jak i wojskowe, położone w czasie pokoju lub wojny, dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej" (oficjalna formuła). Wygląda na to, że niemal każda z koronowanych w Europie pań może dziś wyjąć ze szkatułki z biżuterią białego orzełka.

Gwoli ścisłości przyznać trzeba, że przywieszanie emaliowanych blaszek nie jest modą typowo polską. Sam Aleksander Kwaśniewski ma 38 takich państwowych blaszek , w tym Lwa Białego, Słońce Peru, Krzyż Ziemi Maryjnej, Order Łaźni i Łańcuch Gwiazdy Rumunii.

Tak więc nie przejmujcie się za bardzo całą tą awanturą ze zwrotem orderu z kijowskiej kancelarii prezydenckiej. Mnie bardziej martwi inny medalik. Taki skromny, zaprojektowany oszczędnościowo, jakby jedynym kryterium była cena – Medal Virtus et Fraternitas. Słyszeliście o nim? No właśnie. A to odznaczenie wręczane sprawiedliwym z Ukrainy (lub ich rodzinom), którzy, narażając życie, ratowali podczas wojny Polaków . IPN wyliczył, że takich sprawiedliwych było na Wołyniu co najmniej 1300. Do tej pory medal wręczono zaledwie niespełna 50 Ukraińcom , a od dwóch lat nikomu.

Aaaa, zapytacie może, czym się różni medal od orderu ? Otóż medal znajduje się w polskim systemie orderowo-odznaczeniowym niżej od orderów. Gdzież tam więc Medalowi Virtus et Fraternitas do Orderu Orła Białego! W hierarchii znajduje się o 11 pozycji niżej.

Pamiętajcie, wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twoi i Julio rodacy w Ukrainie i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii

PREMIER DONALD TUSK, OTWIERAJĄC W GDAŃSKU KONFERENCJĘ NA RZECZ ODBUDOWY UKRAINY (UKRAINE RECOVERY CONFERENCE – URC 2026)

eprasa.pl 786980a0d7

FOTO*komentarz tygodnia*

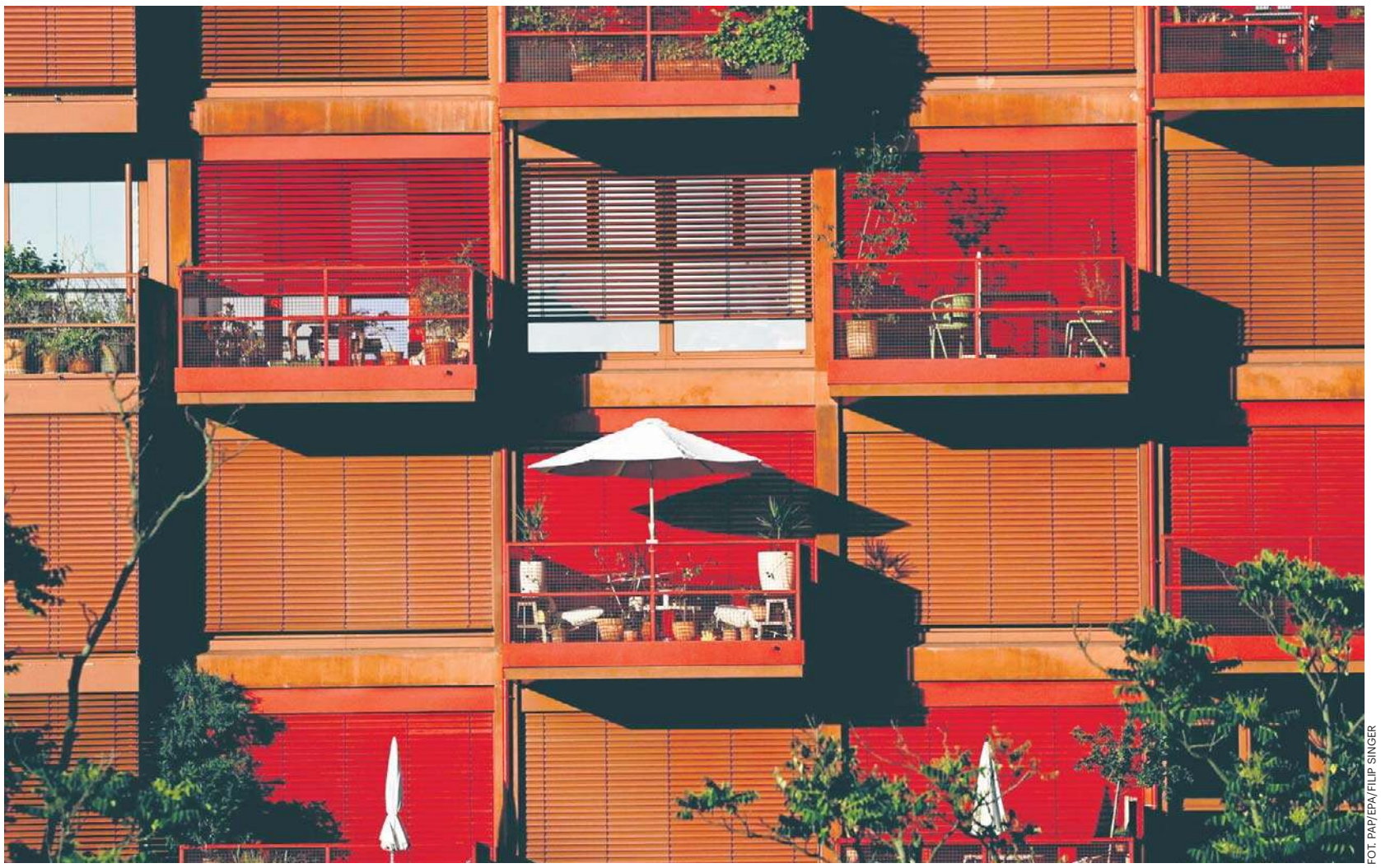

FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

24 CZERWCA, EUROPA

Ledwo zaczęło się lato, a przez całą Europę już przetacza się fala potężnego gorąca. Może mniej odczuwamy je w Polsce, ale w zachodniej części kontynentu utrzymują się iście afrykańskie upały z temperaturą wyraźnie przekraczającą 40 st. C. We Francji zanotowano najwyższą temperaturę dobową w czerwcu od 1947 r., w tym kraju utonęło 40 osób, co jest łączone właśnie z ekstremalnie wysokimi upałami. Niewiele chłodniej jest w Niemczech, Hiszpanii, Belgii, czy Holandii. Władze ostrzegają przed konsekwencjami takich temperatur. A prawdziwy gorąc dopiero przed nami

MATERIAŁ INFORMACYJNY JTI POLSKA

0011543866

Lider FMCG, który nie zwalnia tempa. Historia 17 lat konsekwentnego wzrostu

Po raz 17. z rzędu JTI Polska otrzymało tytuł Top Employer. Nieprzerwany udział w certyfikacji i pozycja lidera wśród firm z sektora FMCG to nie tylko liczby – to potwierdzenie konsekwencji i dojrzałości organizacyjnej. Wieloletnia obecność w procesie oraz wyniki znacząco przewyższające benchmark pokazują, że działania podejmowane w obszarze HR są zarówno spójne, jak i efektywne. To właśnie ta powtarzalność rezultatów i stabilność wysokiej jakości środowiska pracy budują wiarygodność JTI Polska, zarówno w odczuciu pracowników, jak i na rynku pracy.

To powód do świętowania nie tylko dla JTI Polska, ale też dla całej międzynarodowej organizacji. Po raz 12. z rzędu grupa JTI zdobyła bowiem tytuł Global Top Employer.

Co stoi za 17-letnią konsekwencją JTI Polska w utrzymywaniu najwyższych standardów HR?

Magdalena Kłosińska, People Culture Director JTI Polska: Oczywiście jest to zespół, który tworzy organizację. W czasach, w których przewagę buduje się dzięki ludziom, zaangażowaniu i jakości środowiska pracy, certyfikacja Top Employer staje się czymś znacznie więcej niż prestiżowym wyróżnieniem. To przede wszystkim dowód, że organizacja w sposób świadomy, mierzalny i konsekwentny tworzy przestrzeń opartą na realnych potrzebach pracowników.

Certyfikat przyznawany przez Top Employers Institute opiera się na kompleksowej ocenie praktyk HR w sześciu kluczowych obszarach, od strategii organizacyjnej i przywództwa, przez kulturę pracy i doświadczenia pracowników, aż po rozwój, wellbeing i wartości firmy. To podejście sprawia, że certyfikacja nie jest jednorazowym sukcesem, lecz elementem ciągłego doskonalenia organizacji.

Jakie najważniejsze wnioski JTI Polska wyciąga z długoterminowej analizy wyników certyfikacji Top Employer?

Magdalena Kłosińska: Dla dużych, nowocześnie zarządzanych organizacji wyniki certyfikacji stanowią coś więcej niż zestaw danych, są praktycznym narzędziem wspierającym rozwój organizacji – tak też jest w przypadku JTI Polska. Od blisko 20 lat nasza organizacja utrzymuje wysokie wyniki w certyfikacji, udowadniając, że potrafi nie tylko wdrażać dobre praktyki, ale również mierzyć ich skuteczność i reagować na zmieniające się potrzeby zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne.

Dzięki certyfikacji łatwo możemy określać najmocniejsze strony firmy, ale także wskazywać obszary wymagające dalszego doskonalenia. Dzięki temu możemy świadomie rozwijać inicjatywy wspierające rozwój pracowników, wzmacniać kulturę organizacyjną, a także budować środowisko pracy oparte na równowadze i poczuciu realnego wpływu. Naszym celem jest tworzenie organizacji, która nie tylko odpowiada na zmieniające się potrzeby pracowników, ale również konsekwentnie wyznacza standardy nowoczesnego i odpowiedzialnego miejsca pracy.

Dlaczego Top Employer jest postrzegany w JTI Polska jako narzędzie strategiczne, a nie tylko wyróżnienie?

Magdalena Kłosińska: Top Employer to nie tylko potwierdzenie jakości stosowanych przez organizację praktyk, to przede wszystkim kompas wyznaczający kierunek. W dobie dynamicznych zmian, rosnących oczekiwań pracowników i coraz większej konkurencji o talenty, jako międzynarodowa, stabilna organizacja potrzebujemy sprawdzonych narzędzi, które pozwolą nam podejmować decyzje w oparciu o fakty. Dlatego posiadanie tytułu Top Employer nie jest dla nas tylko wyróżnieniem. To strategiczny filar, który pomaga przyciągać najlepszych, tworzyć miejsce pracy, w którym pracownicy chcą zostać, rozwijać się i współtworzyć przyszłość.

Znaczenie tego wyróżnienia wykracza poza symboliczny charakter – realnie potwierdza ono, że standardy deklarowane przez firmę są faktycznie realizowane. To najlepsi liderzy budują wysokoefektywne zespoły, dzięki którym organizacja jest gotowa na przyszłe wyzwania.

Co sprawia, że jesteście najlepsi?

Magdalena Kłosińska: W świecie, w którym reputację pracodawcy buduje się nie hasłami, lecz wynikami, JTI Polska pokazuje, że wiarygodność można zmierzyć. 17 lat obecności w procesie certyfikacji, tegoroczny wynik na poziomie 97,96% i przewaga nad benchmarkiem w każdym z sześciu obszarów to dowód, że mówimy o organizacji, która nie tylko nadąża za standardami rynku pracy, ale aktywnie je współtworzy. Tytuł Top Employer w naszym przypadku nie jest ozdobnym laurem, lecz potwierdzeniem trwałej i wysokiej jakości, która nas wyróżnia na tle innych organizacji.

eprasa.pl 786980a0d7

FOT. 123RF

Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: POLACY ZAKOCHALI SIĘ WE WSI JAK Z INSTAGRAMA

Dlaczego Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl

Anita Czupryn

Polacy pokochali wieś – na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbadać?
Zaczęło się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era". Opowiadała, że będzie chodziła na ryneczek i kupowała jajka od szczęśliwych kurek. Internauci ją wykpili. Pisali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polek i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?
Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście, jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?
Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągnięci w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?
Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworkiem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wielu z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą". Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?
Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonaliśmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wizja, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?
Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami". To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą", że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Też mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie poradziło sobie z życiem w mie-

eprasa.pl 786980a0d7

ście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?
Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci, którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypluło.

Z drugiej strony pandemia pokazała, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.
Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawiamy się z naszymi pomysłami i od razu zaczniemy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.
Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyznę. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miejsca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mówiła, co mamy robić”.
Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtyski, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pstrągami ojcowskimi i zrobiła z tego świetny biznes. Inne prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzą.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach, pojawiają się też prywatne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.
Ale to wymaga ogromnego wyczucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni miejscowych w nowych przyjezdnych?
Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjezdni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnój. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej wyobraźni mieszczuchów.
Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot podchodzą sarny, które można karmić. A sytuacje, o których mówisz: gnojówka, kombajny, traktory, kogut piejący o piątej rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może szczekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmieciami? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pór roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Znajoma mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjezdnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie szczekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podzielili się na dwa obozy. Wybuchła wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?
Myślę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?
No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma ryneczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mija nas bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to we wsi zaczęli upatrywać ratunku.
Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebodźcowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kierat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?
Myślę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożyczyć szklankę cukru. Za normalnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warzywniaku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsnym, która zapyta: „Odłożyć pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

W MAŁYCH MIEJSCOWOŚCIACH WSZYSCY O SOBIE WSZYSTKO WIEDZĄ. MOŻE I SĄSIAD MIJA NAS BEZ SŁOWA, ALE NASZE ŻYCIE JEST OMAWIANE OD A DO Z

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język reklamy wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?
Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulis nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadam swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był zmęczony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód. Dlaczego on jest tak ważny?
Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów, samotnych matek, osób chorych na wsi?
Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie transportowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?
Myślę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób niedomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mają problemy ze zdrowiem, mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.
Miasto to jednak udogodnienia. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość stają się potrzebne. Myślę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?
Myślę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwala na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojechania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepieniu sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za najniższą krajową. To są dwa różne światy.

Wieś stała się dziś luksusem klasy średniej?
Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończę pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?
Myślę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelikatesach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej cię poruszył?
To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieja, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zakochali się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?
Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zasymilujemy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

CV

FOT. MAT. PRAS.

Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, badaczka jakościowa. Współtwórczyni projektów o polskich kobietach i mężczyznach oraz platformy internetowej socjolozki.pl

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011540834

Ile kosztuje brak świadomości?

Psychometria jako przewaga decyzyjna w biznesie

„Przedsiębiorczość zaczyna się tam, gdzie kończą się przypadkowe decyzje, a zaczyna świadome zarządzanie wizją, potencjałem i kierunkiem" – mówi Martyna Guba.

O psychometrii, podświadomości i timingu rozmawiamy z audytorką potencjału i ryzyk decyzyjnych, ekspertką psychometrii i strategii biznesowej, specjalistką personal branding, która od ponad 25 lat pracuje z przedsiębiorcami, liderami i zespołami.

W którym momencie decyzja staje się realnym kosztem w biznesie i dlaczego brak świadomości jej źródła generuje tak wysokie straty?

W biznesie wszystko można policzyć poza jedną rzeczą – decyzją. To ona wyznacza kierunek, uruchamia strategię i przyczynia się do zbudowania wyniku. Ma wpływ na rozwój firmy lub utratę jej energii. A jednak większość decyzji podejmowana jest bez pełnej świadomości. Koszty w biznesie są policzalne. Skutki decyzji – odczuwalne. Wynik finansowy, rotacja zespołu, nietrafione inwestycje, utracone szanse – wszystkie te obszary mają wspólny mianownik. Jest nim decyzja. To ona określa, czy potencjał pracuje na wynik lub pozostaje rozproszony. W tym kontekście coraz częściej pojawia się pytanie, które zadają sobie świadomi przedsiębiorcy i liderzy: ile naprawdę kosztują decyzje podejmowane bez zrozumienia siebie? Jeżeli człowiek w biznesie, lider zarządzający zespołem nie zna swojego sposobu myślenia, reakcji w napięciu, motywatorów, swoich ograniczeń, to decyzja opiera się na schemacie, a nie na świadomości. Wtedy pojawia się koszt, który nie jest widoczny od razu. On narasta w czasie – w błędnych kierunkach i niewłaściwych relacjach.

Czym w praktyce jest psychometria i dlaczego staje się jednym z kluczowych narzędzi w nowoczesnym zarządzaniu i podejmowaniu decyzji?

Psychometria pozwala zobaczyć człowieka w działaniu – a nie tylko w deklaracji. Daje język do opisu tego, co w biznesie i relacjach ma kluczowe znaczenie, a przez lata było nazywane intuicją. FRIS® pokazuje sposób myślenia i podejmowania decyzji. RMP® ujawnia motywatory, czyli wskazuje, co naprawdę napędza człowieka do działania. MTQ® pozwala określić, jak funkcjonujemy w napięciu, mierzy odporność psychiczną i sposób reagowania na presję. Belbin® uzupełnia ten obraz o role zespołowe – pokazuje, jak dana osoba działa w strukturze, w jaki sposób współpracuje i gdzie wnosi największą wartość. W klasycznym modelu zarządzania ta wiedza ujawnia się dopiero po czasie. Psychometria znacznie skraca tę drogę. Umożliwia dopasowanie strategii do lidera, a nie odwrotnie. Pozwala świadomie budować zespoły oparte na uzupełniających się osobach z precyzyjnie określonymi rolami. Podejmować decyzje w oparciu o realny potencjał, nie wyobrażenia. Jak mówił Arystoteles: „Jesteśmy tym, co w swoim życiu powtarzamy". Psychometria ukazuje dokładnie, jak funkcjonujemy na co dzień. Określa, jaki efekt przynoszą powtarzane przez nas działania.

„Psychometria sprawdza się w życiu, nie tylko w biznesie"

Badania psychometryczne, z których korzystam w pracy zawodowej, to narzędzia, które przetestowałam na sobie w życiu zawodowym i prywatnym. Korzystam z nich każdego dnia, pracując z ludźmi i podejmując decyzje. Poznanie swojego stylu myślenia i działania na podstawie FRIS® było jednym z momentów przełomowych. Pomogło mi nazwać coś, co wcześniej było dla mnie rozproszone – wizjonerstwo. FRIS® dał mi zielone światło na działanie w zgodzie z moją naturą i jednocześnie pozwolił odpuścić obszary, które nie były mocną stroną. To zmieniło sposób prowadzenia biznesu, wpłynęło na lepsze zarządzanie moim potencjałem. Psychometria sprawia, że zamiast dopasowywać się do schematów, zaczynasz działać w oparciu o swoje naturalne predyspozycje. To daje efektywność i lekkość jednocześnie.

„Psychometria jest drogą na skróty do prawdy o człowieku"

Największą wartością narzędzi psychometrycznych jest ich uniwersalność. Psychometria nie kończy się na zastosowaniu w firmie. Ona wchodzi w relacje, takie jak wychowywanie dzieci. Dzięki niej zaczęłam rozumieć mojego syna – jego sposób myślenia i reagowania, potrzeby. Już w wieku 9 lat miał wdrożoną indywidualizację w oparciu o wiedzę z FRIS®, która pomogła mi podjąć decyzje edukacyjne. Zostały dopasowane do trwałych cech osobowości syna. To wszystko można zdiagnozować dzięki badaniu. Często powtarzam, że psychometria daje wolność. Pozwala na swobodne podejmowanie decyzji w zgodzie z człowiekiem, zamiast dopasowywania się do norm, oczekiwań, schematów czy trendów. Wyniki z badań psychometrycznych dają zrozumienie, które przekłada się na lepsze relacje i trafniejsze decyzje. W biznesie oznacza to jedno: mniej przypadkowości, więcej świadomego działania.

Jakie znaczenie ma poziom podświadomości w procesie decyzyjnym i co zmienia jego uwzględnienie w pracy z liderem czy przedsiębiorcą?

Podświadomość odpowiada za większość decyzji. Psychometria daje strukturę. Podświadomość pokazuje źródło. Największe ryzyka w biznesie nie wynikają z braku wiedzy, tylko z nieuświadomionych mechanizmów. To one odpowiadają za sposób reagowania pod presją i wpływają na relacje w zespole. Dlatego w mojej pracy systematycznie wykorzystuję metodę Points of You®, która pozwala zobaczyć to, co pozostaje poza świadomością, pod powierzchnią. Umożliwia zrozumienie, dlaczego człowiek wciąż powtarza te same schematy. Określa wpływ przekonań o sobie i świecie na podejmowane decyzje. To wszystko bezpośrednio ma związek z zarządzaniem ryzykiem. Bez pracy na tym poziomie decyzja nadal jest częściowo nieświadoma. Jak powiedział Carl Gustav Jung: „Dopóki nie uczynisz nieświadomego świadomym, będzie ono kierowało twoim życiem, a ty nazwiesz to przeznaczeniem". W biznesie oznacza to: świadomość daje kontrolę nad kierunkiem, podświadomość w pewnym stopniu odpowiada za zarządzanie ryzykiem.

W swoich koncepcjach mówi Pani również o znaczeniu właściwego momentu. Jak timing wpływa na decyzje biznesowe?

Timing jest jednym z najbardziej niedocenianych elementów strategii biznesowej. Ta sama decyzja, podjęta w innym momencie, daje zupełnie inny rezultat. W praktyce biznesowej widać to bardzo wyraźnie. Wejście na rynek za wcześnie powoduje stratę energii i zasobów. Gdy wchodzimy za późno, ogranicza skalę i przewagę. Brak decyzji w odpowiednim momencie zatrzymuje rozwój. Dlatego w swojej pracy uwzględniam również analizę cykli astrologicznych w oparciu o podejście inspirowane nurtem pracy Carla Gustava Junga. Szwajcarski psycholog i naukowiec patrzył na człowieka jako na system podlegający rytmom i procesom. Ja przenoszę to na grunt biznesu. Astrologia cykliczna, którą studiuję od kilku lat w tym ujęciu, nie jest prognozą. To mapa właściwego momentu. Astrologia pokazuje, kiedy podjąć decyzję. Ukazuje, kiedy przyspieszyć lub wręcz przeciwnie – stabilizować. Wskazuje, kiedy dać przestrzeń procesowi. W połączeniu z psychometrią i pracą z podświadomością daje to pełny obraz decyzji – człowiek, mechanizm i moment.

Jak łączy Pani te wszystkie elementy w praktyce biznesowej?

W Banku Pomysłów™. To realne miejsce w podwarszawskich Łomiankach. Stanowi centrum nowoczesnej przedsiębiorczości i strategii biznesowej. Bank Pomysłów™ nie jest instytucją zajmującą się klasycznym doradztwem. To Instytut Rozwoju Przedsiębiorczości, który prowadzi od diagnozy do wyniku. Łączy: audyt potencjału i ryzyk decyzyjnych, rozwój kompetencji przedsiębiorczych, dostęp do projektów biznesowych, dotacji oraz wsparcie wdrożeniowe. To odpowiedź na potrzebę nowych czasów, w których biznes przestaje być wyścigiem, a staje się mądrą strategią i odwagą. Bank Pomysłów™ stanowi przestrzeń zarówno dla młodych i dojrzałych przedsiębiorców, innowatorów oraz freelancerów, którzy chcą budować firmy w zgodzie z wartościami i z szacunkiem dla ludzi. Opierają swój biznes na poczuciu misji. Wykorzystują własny potencjał. To instytut rozwijania przedsiębiorczości, w którym strategia spotyka się z tożsamością człowieka biznesu. Przedsiębiorczość staje się praktyką świadomości, konsekwencji i odpowiedzialnego przywództwa. Lubię mówić o tym jak o ekosystemie, który powstał z potrzeby połączenia dwóch światów: rozwoju człowieka i realnego wyniku biznesowego. Przedsiębiorczość zaczyna się tam, gdzie kończą się przypadkowe decyzje – a zaczyna świadome zarządzanie wizją, potencjałem i kierunkiem.

Więcej o inicjatywach i ofercie Bank Pomysłów ™ na stronie: www.bankpomyslow.com

BANK POMYSŁÓW
INSTYTUT ROZWOJU PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Jedną z usług, które znajdziemy w Banku Pomysłów™, jest sukcesja w modelu JDG. Używa Pani także pojęcia „Sukcesja Społeczna™". Co to oznacza?

To jest moja odpowiedź na lukę, którą widzę od lat w pracy z przedsiębiorcami. Klasyczna sukcesja zakłada, że firma przekazywana jest w rodzinie. Mamy właściciela, dzieci, kolejne pokolenie, które może wejść w rolę następcy. Ten model dalej istnieje, ale rzeczywistość rynku pokazuje coś bardzo ważnego: ogromna grupa przedsiębiorców nie ma naturalnych sukcesorów. Osoby fizyczne prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą (JDG) stanowią około 83% sektora MŚP w Polsce. To właśnie właściciele JDG są dziś fundamentem polskiej przedsiębiorczości. To są firmy oparte na relacjach, renomie, know-how i decyzjach jednego człowieka. I właśnie tam pojawia się pytanie, które jako przedsiębiorca z ponad 25-letnim stażem znam bardzo dobrze: komu przekazać stery, kiedy nie ma kapitanów w rodzinie? To nie jest wyłącznie zagadnienie prawne. To pytanie o sens, ciągłość i odpowiedzialność, bo w jednoosobowych działalnościach często czuć krew, pot, nieprzespane noce, samotne decyzje, lata budowania reputacji. Przychodzi moment, w którym właściciel pyta: co stanie się z tym po mojej śmierci, chorobie, wycofaniu albo zmęczeniu? Czy całe życie pracowałem po to, żeby to wygasło? W koncepcji Sukcesji Społecznej™, którą stworzyłam, chodzi o znalezienie człowieka spoza naturalnej linii rodzinnej, posiadającego potencjał, wartości, predyspozycje i gotowość, żeby kontynuować dorobek przedsiębiorcy. Nie tylko zająć się aktywami. Przejąć misję, sposób myślenia, standard działania i relacje.

Dobrym przykładem będzie śmierć Giorgio Armaniego w wieku 91 lat. Giorgio Armani – to dla mnie wielki Wizjoner. Udowodnił na własnym przykładzie, że na spektakularny sukces i realizację wielkiej wizji nigdy nie jest za późno. Własną markę założył przecież w wieku 41 lat. Nie sprzedawał ubrań, stworzył filozofię opartą na prostocie i „cichym luksusie". Przez dekady Armani bronił się przed wchłonięciem przez wielkie konglomeraty luksusu. Pozostał jedynym udziałowcem swojej firmy, co pozwalało mu na pełną niezależność artystyczną i biznesową, ale jak się ukazuje, ma też swoje konsekwencje. Dziś, obserwując rynek, widzę ogromne zagrożenie dla takich marek. Po odejściu założycieli stery często przejmują menedżerowie skupieni wyłącznie na wynikach kwartalnych i pogoni za chwilowymi trendami z TikToka. Presja rynku zmusza wielkie marki do rezygnacji z unikalności. Kod estetyczny, charakterystyczny dla marki, przegrywa z masowym szumem medialnym, a marka traci to, co w niej najważniejsze – DUSZĘ. I tu dochodzimy do kluczowej tezy: wraz ze śmiercią wizjonera nie może odejść jego dziedzictwo. Dlatego tak ważna jest Sukcesja Społeczna™.

Celem Sukcesji Społecznej™ nie jest jedynie przekazanie majątku czy udziałów, ale ochrona rdzennych wartości i pierwotnych idei

Moje obserwacje i rozmowy z ludźmi, którzy blisko współpracowali z tą marką, prowadzą do niepokojących wniosków. Już teraz widać tam głęboką transformację, w której rdzenne wartości i pierwotna idea są zaniżane na rzecz bieżących

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011540835

trendów. To dobry dowód na to, dlaczego w Sukcesji Społecznej™ nie wystarczy przekazanie udziałów i struktur. Wizjonerzy nie tworzą produktów – oni tworzą systemy wartości. Jeśli sukcesja ma się udać, nowi liderzy muszą nieść ideę z poziomu serca, stawiając ją ponad tabelkami i kwartalnymi wynikami. Bez tego, wraz ze śmiercią twórcy, marka traci swoją duszę.

Starsze opracowania PARP i Instytutu Biznesu Rodzinnego pokazywały, że właściciele często pozostają na etapie myślenia o sukcesji, a konkretne działania przychodzą znacznie później. A teraz wyobraźmy sobie przedsiębiorcę, który ma firmę, ale nie ma komu jej przekazać w rodzinie. Tu klasyczny model sukcesji nie wystarcza.

I tu wchodzi moja praca. Bank Pomysłów™ gromadzi potencjał. Zamiast kapitału finansowego mamy wiedzę, know-how, gotowe rozwiązania, projekty, doświadczenie. Instytucja integruje ludzi, którzy dysponują potencjałem, ale często nie mają jeszcze odwagi, struktury albo pomysłu, jak wystartować i gdzie go ulokować. Ja łączę te dwa światy. Z jednej strony są to przedsiębiorcy, którzy mają dorobek, markę, kontakty, metody, produkt, firmę albo projekt i chcą, żeby to żyło dalej. Z drugiej są ludzie z potencjałem, którzy potrzebują właściwego kierunku, mentora, struktury i dopasowanego modelu biznesowego. Moim zadaniem jest ulokować ich na poziomie wartości, możliwości, psychometrii, energii decyzyjnej i realnej gotowości do odpowiedzialności.

W przypadku sukcesji psychometria daje ogromną wartość i pozwala dokonać trafnych decyzji. Wspomniane narzędzia psychometryczne – FRIS®, RMP®, MTQ®, BELBIN®, POINTS OF YOU® – pozwalają zobaczyć to, czego nie widać w żadnym raporcie: intencje, obawy, przekonania, gotowość do wejścia w nową rolę. W mojej ocenie to są dziś najważniejsze narzędzia pracy z człowiekiem w biznesie. To jest droga na skróty, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie dlatego, że upraszcza rzeczywistość, ale pozwala szybciej dotrzeć do prawdy. Sukcesja Społeczna™ to dla mnie przyszłość rynku mikro firm, firm eksperckich, marek osobistych i projektów tworzonych przez ludzi z ogromnym dorobkiem. To sposób, aby potencjał nie znikał wraz z właścicielem, tylko przechodził dalej – w ręce kogoś, kto potrafi go rozwinąć, wspierając jednocześnie młodych.

Jak w praktyce ocenia Pani, czy ktoś jest gotowy przejąć firmę lub projekt?

Lubię używać bardzo prostego porównania. Tak jak w banku ocenia się zdolność kredytową, tak ja określam tę sukcesyjną: czy dana osoba ma potencjał, odporność, motywatory i styl działania, które pozwolą jej kontynuować dany biznes albo projekt. Jako audytor potencjału i ryzyk decyzyjnych opracowałam autorską metodę STER NA CEL®, czyli model, który pozwala zobaczyć człowieka w decyzji, zanim ona zacznie kosztować. To proces pogłębionej diagnozy z wykorzystaniem wielu różnych metod i narzędzi psychometrycznych, które eksplorowałam, rozwijałam przez ostatnie 15 lat pracy zawodowej. Daje bardzo konkretne odpowiedzi i minimalizuje ryzyko decyzyjne, co stanowi ogromną wartość. STER NA CEL® pozwala uzyskać dużą przewagę rynkową.

Co w praktyce oznacza audyt potencjału i ryzyk decyzyjnych? Dlaczego to właśnie od niego zaczynamy pracę z przedsiębiorcą?

Punktem wyjścia zawsze jest człowiek. Firma stanowi przedłużenie jego decyzji, sposobu myślenia i działania. To oznacza, że jakość biznesu jest bezpośrednio powiązana z poziomem wewnętrznego systemu, z którego te decyzje wynikają. Audyt potencjału i ryzyk decyzyjnych porządkuje ten układ. To proces, który pozwala zobaczyć człowieka w czterech kluczowych wymiarach. Pierwszym z nich jest potencjał obejmujący naturalne predyspozycje, zdolność do działania w określonym środowisku. Określamy, w jakim zakresie dana osoba ma największą siłę sprawczą. Drugim wymiarem jest styl działania, czyli sposób podejmowania decyzji, tempo, podejście do ryzyka. To obszar, który w praktyce decyduje o tym, czy strategia zostanie wdrożona. Trzecim wymiarem są motywatory, czyli to, co napędza działanie – ambicja, bezpieczeństwo, wpływ, rozwój. Brak dopasowania na tym poziomie prowadzi do utraty energii, nawet przy dobrze zaprojektowanym biznesie. Czwartym wymiarem są ryzyka decyzyjne, czyli obszary, w których pojawiają się błędy. Obejmują schematy powtarzanych decyzji, reakcje pod wpływem presji, nadmierną kontrolę lub jej brak, wybory wynikające z napięcia, a nie z kierunku. Największe ryzyko w biznesie nie wynika z rynku, tylko ze sposobu, w jaki człowiek podejmuje decyzje. Efektem audytu jest coś więcej niż analiza. To precyzyjna mapa działania, która pokazuje: czego unikać, jak podejmować decyzje w sposób spójny, gdzie znajduje się realny potencjał wzrostu. Dzięki temu kierunek przestaje być wyborem intuicyjnym. Staje się wyborem świadomym i policzalnym w konsekwencjach. To skuteczna strategia dopasowana do człowieka.

„Największą przewagą w biznesie jest człowiek, który potrafi podejmować decyzje w zgodzie ze swoim potencjałem"

W Banku Pomysłów™ mówi Pani także o roli brokera biznesowego. Co to oznacza w praktyce?

To jeden z fundamentalnych elementów mojego modelu. Przez lata stworzyłam kilkanaście innowacyjnych projektów w obszarze: rozwoju, relacji, przedsiębiorczości, edukacji, eventów, pracy z potencjałem. To są nie tylko pomysły. To koncepcje z nazwą, strategią, modelem wdrożenia, językiem komunikacji, grupą docelową i często gotowymi kontaktami. Dla mnie są jak dzieci. Nie każdy projekt muszę prowadzić osobiście. Czuję, że część z nich powinna trafić do ludzi, którzy mają predyspozycje, energię i gotowość, żeby je wdrożyć. Dlatego mówię o brokerze biznesowym: łączę projekt z osobą, która może stać się jego operatorem, współtwórcą, franczyzobiorcą, partnerem albo nabywcą. To jest bardzo konkretna usługa. Nie sprzedaję abstrakcyjnej inspiracji. Oferuję przygotowany kierunek: koncepcję, strategię, model działania, możliwe ścieżki finansowania, kontakty i know-how. Klient nie zaczyna od pustej kartki. Rozpoczyna od uporządkowanego potencjału. To skraca czas wejścia na rynek i ogranicza ryzyko.

„Broker biznesowy w moim rozumieniu to nie pośrednik od transakcji. To architekt dopasowania: pomysł – – człowiek – rynek – timing".

W klasycznym biznesie często mówi się: „znajdź pomysł". Ja sugeruję, żeby znajdować pomysł, który do nas pasuje. Nawet najlepszy projekt w niewłaściwych rękach traci energię. A dobry projekt w rękach właściwego człowieka może stać się biznesem, marką i przestrzenią wpływu. I tu znowu wracamy do psychometrii. Jeśli ktoś jest Wizjonerem z abstrakcyjnym stylem myślenia, dostanie ode mnie propozycję innego projektu, niż osoba która świetnie działa operacyjnie i charakteryzuje się profilem Badacza. W przypadku, gdy ktoś ma silną potrzebę wpływu, otrzyma inną rolę niż osoba potrzebująca struktury, stabilności i jasnych procesów. Jeśli ktoś ma predyspozycje do pracy z ludźmi, naturalnie przyjmie projekty relacyjne, edukacyjne albo rozwojowe – idealne dla „Partnera".

Wspomniała Pani o finansowaniu jako narzędziu. Jak wygląda to w praktyce w Banku Pomysłów™?

Dla mnie finansowanie ma sens wtedy, gdy rozwija człowieka. Jako aktywny dostawca usług w Bazie Usług Rozwojowych pracuję w modelu, który daje klientowi coś znacznie ważniejszego niż jednorazowy zastrzyk pieniędzy. Finansujemy rozwój kompetencji, świadomości i zdolności podejmowania decyzji. W praktyce oznacza to, że klient: korzysta z wiedzy i doświadczenia, rozwija swoje kompetencje przedsiębiorcze, uczy się zarządzać potencjałem, buduje realną sprawczość w biznesie, otrzymuje wsparcie w przygotowaniu wniosków i przejściu całego procesu finansowania. To model, w którym inwestycja nie kończy się na zakupie maszyny czy urządzenia. Zaczyna się od człowieka, bo to przedsiębiorca decyduje o tym, czy firma rośnie, jakie podejmuje decyzje, jak zarządza zasobami, czy potrafi zwiększać dochody i budować majątek. Dlatego rozróżniam bardzo wyraźnie dwie rzeczy: przedsiębiorstwo i osobowość przedsiębiorczą. Można mieć firmę z aktywami i jednocześnie nie posiadać rozwiniętej osobowości przedsiębiorczej. Można mieć ogromny potencjał, a nie posiadać jeszcze struktury biznesowej. Moja praca polega na tym, żeby te dwa światy połączyć. Rozwój osobowości przedsiębiorczej oznacza: zdolność podejmowania decyzji, umiejętność zarządzania ryzykiem, świadomość własnych zasobów i ograniczeń, gotowość do działania mimo niepewności, budowanie wartości, która przekłada się na wynik ekonomiczny. I właśnie to finansujemy. Klient nie musi ponosić pełnego kosztu zdobywania wiedzy, świadomości i kompetencji. System dofinansowań pozwala pokryć znaczną część inwestycji w rozwój. To zmienia perspektywę.

Dla czytelników tego wydania przygotowaliśmy specjalne zaproszenie na Festiwal Pomysłów™. Skorzystaj z kodu rabatowego „BANK" i dołącz do osób, które zamieniają pomysły w działanie.

Warszawa 27.09.2026 r. Więcej informacji na: www.festiwalpomyslow.pl

„Zamiast inwestować wyłącznie w narzędzia zewnętrzne, inwestujemy w źródło wszystkich decyzji – w człowieka"

Mam za sobą ponad 15 lat pracy w obszarze rozwoju i ponad 25 lat doświadczenia w biznesie. To połączenie praktyki i wiedzy, które buduje zaufanie i realne efekty przez etap finansowania. Świadomość i kompetencje są kapitałem. A ten ostatni pracuje przez całe życie i wpływa na każdy kolejny wynik.

Jaką rolę w tym modelu pełnią dotacje?

Dotacje są paliwem, ale ono ma sens wtedy, gdy wiemy, dokąd jedziemy. W Banku Pomysłów™ nie traktujemy dotacji jako celu. Postrzegamy dofinansowanie jako narzędzie do uruchomienia potencjału. Mogą umożliwić start, rozwój kompetencji, doradztwo, szkolenia, wdrożenie projektu, rozwój odwagi przedsiębiorczej. To jest szczególnie ważne dla osób, które mają potencjał, ale stoją przed pierwszą decyzją: czy ja naprawdę mogę? Czy to jest dla mnie? Czy mam prawo wystartować? Dofinansowanie daje im realny impuls. Zmniejsza próg wejścia, wymusza przygotowanie i pomaga przejść z marzenia do działania. Natomiast najpierw musi pojawić się diagnoza. Trzeba sprawdzić, czy projekt ma sens rynkowy i osoba jest gotowa go prowadzić. Należy rozważyć, czy to jest właściwy moment, a finansowanie wspiera strategię, a nie ją zastępuje. Wtedy dotacja pracuje na wynik. Wspiera rozwój potencjału, kompetencji przedsiębiorczych i sprawczości. Dlatego w moim modelu dotacje łączą się z audytem potencjału. Najpierw człowiek, potem projekt, a następnie finansowanie. To kolejność, która chroni czas, pieniądze i energię.

A czym w tym wszystkim jest Business Concierge™? To brzmi jak coś więcej niż doradztwo.

Bo to jest coś więcej. Stanowi rozwiązanie dla przedsiębiorców, którzy funkcjonują na poziomie strategicznym i potrzebują partnera w decyzjach. Business Concierge™ powstał z mojego własnego doświadczenia. Zauważyłam, jak ogromną wartość ma systematyczne wsparcie w decyzjach, obecność i dostęp do wiedzy w czasie. To usługa, którą sama chciałabym mieć 20 lat temu. Stanowi najwyższy poziom współpracy z przedsiębiorcą. Business Concierge™ powstał z obserwacji, że właściciele firm potrzebują dziś nie tylko doradztwa, ale stałej opieki nad decyzjami. Potrzebują kogoś, kto zna ich kontekst, historię, potencjał, ryzyka, styl działania i może być strategicznym punktem odniesienia. W biznesie mamy trzy waluty: czas, pieniądze i energię. Czas tracimy na chaos, złe wybory, szukanie ludzi i gaszenie pożarów. Pieniądze wydajemy na nietrafione decyzje, źle dobrane projekty i brak strategii. Energię tracimy wtedy, gdy działamy wbrew sobie albo w nieuporządkowanym systemie. Business Concierge™ ma chronić te trzy waluty. To nie jest pojedyncza konsultacja. To stała relacja strategiczna, w której przedsiębiorca ma dostęp do audytu, rekomendacji, kontaktów, ekspertów, ścieżek finansowania i wsparcia decyzyjnego. Dzięki temu nie jest sam w kluczowych momentach.

„Samotność przedsiębiorcy to jeden z największych kosztów rynku, o którym mówi się zbyt mało"

Bank Pomysłów™ powstał właśnie po to, żeby tę samotność zamienić w system wsparcia, wiedzy i dobrze dopasowanych ludzi, bo przygotowani wygrywają. Jednak warto dodać, że oni rzadko przygotowują się sami.

Jak działa usługa Business Concierge™ w praktyce?

W Business Concierge™ klient otrzymuje: audyt potencjału i ryzyk decyzyjnych, opiekę przez 12 miesięcy, bieżące wsparcie strategiczne, dostęp do zasobów, kontaktów i sprawdzonych rozwiązań Banku Pomysłów™. To nieoceniona wartość, bo za każdym kontaktem, który dziś polecam, stoi moje doświadczenie, lata eksperymentowania, sprawdzania, testowania relacji i rozwiązań. Jeden dobry kontakt potrafił kosztować mnie rok poszukiwań. Inwestowania czasu, energii i pieniędzy. Dziś klient dostaje to w pakiecie. Otrzymuje dostęp do ludzi, którzy dowożą. Unikam tych, którzy dobrze mówią, ale nie dają efektu. To jest różnica między działaniem „po omacku" a z dostępem do mapy. Największą przewagę w biznesie nie stanowi informacja. Jest nią dostęp do odpowiednich ludzi, właściwych decyzji i stosownego momentu.

Martyna Guba

Audytor potencjału i ryzyk decyzyjnych w życiu, partnerstwach i biznesie. Strateg biznesowy, ekspert psychometrii, doradca sukcesyjny. Od ponad 25 lat wspiera przedsiębiorców, liderów oraz zespoły w podejmowaniu świadomych decyzji i budowaniu wartości opartych na potencjale człowieka.

Twórczyni 14 projektów rozwojowych realizowanych w ramach Power For Change, CEO Bank Pomysłów, pomysłodawczyni Festiwalu Pomysłów™.

Prezes Fundacji Instytut Rozwoju Potencjału i Świadomości.

Więcej o moich projektach i inicjatywach można znaleźć na stronie www.bankpomyslow.com, www.martynaguba.com

eprasa.pl 786980a0d7

Supergirl kocha kluski śląskie i roladę. Kara Zor-El jest też fanką śląskiego folkloru, a kiedy tylko pozwala jej na to czas, wpada na Nikiszowiec, aby wziąć udział w barbórkowym pochodzie z udziałem górniczej orkiestry. Dzięki dwójce utalentowanych Polek, Annie Krztoń i Kasi Nie, Śląsk na dobre wkroczył do uniwersum DC w antologii komiksów „Supergirl Świat”

Bartłomiej Romanek

ŚLONSKO SUPERDZIOUCHA W UNIWERSUM DC PROMUJE REGION

Nadszedł czas, by rodzaj ludzki wkroczył do Układu Słonecznego – pamiętacie zdanie George’a W. Busha, byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych? Parafrazując uwielbiany przeze mnie buszyzm, całkiem poważnie rzucę: „Czas, żeby Śląsk na dobre wkroczył do uniwersum DC”.

Śląsk w uniwersum DC? Tak, to możliwe dzięki kolejnej antologii komiksów DC z cyklu „Świat”. Idea tej serii jest prosta. Wydawnictwo wybiera superbohatera z tego uniwersum i prosi, aby własne historie o Supermanie, Batmanie czy Jokerze opowiedzieli twórcy z różnych krajów.

Kilkanaście zebranych w ten sposób komiksów składa się na wyjątkowe albumy, które przy okazji prezentują lokalną kulturę, folklor, tradycję i historię. Od Stanów Zjednoczonych po Japonię, od Meksyku aż po Kamerun.

Tuż przed premierą filmu „Supergirl”, inspirowanego bestsellerową serią Toma Kinga i Bilquis Evely, ukazał się album „Supergirl Świat” (Wydawnictwo Egmont). Tym razem twórcy z różnych krajów prezentują własne spojrzenie na postać Kary Zor-El, osadzając jej przygody w lokalnych kulturach i realiach. W antologii znalazły się historie z Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Meksyku, Kamerunu, Francji, Turcji, Japonii, Stanów Zjednoczonych oraz Polski.

DC i Marvel rzadko spoglądają w kierunku Polski, a teraz śląskie dziouchy podbijają świat komiksu

© & ™ DC.

Nowy album DC, a w nim historia, która w całości rozgrywa się na Śląsku

Dla nas najważniejsze jest to, że tym razem polska historia rozgrywa się na Śląsku, który po raz pierwszy na taką skalę zaistniał w jednym z dwóch największych wydawnictw komiksowych na świecie. DC i Marvel rzadko spoglądają w kierunku Polski. Akcja ich komiksów rozgrywa się na wszystkich kontynentach, ale nasz kraj w fabule rzadko jest wymieniany. Najczęściej ma to chyba miejsce w serii komiksów o mutantach X-Men, ale tutaj Polska najczęściej przedstawiana jest jako kraj nietolerancyjny dla wszelkich inności. DC w tej kwestii przez wiele lat było równie konsekwentne, co Marvel. Tutaj dla naszego kraju też długo nie było miejsca, aż do wspomnianej już serii „Świat”, dzięki której bohaterowie z tego uniwersum zawędrowali wcześniej m.in. do Warszawy i Krakowa.

AI-Polo-AI – pierwsza śląska superbohaterka rozpaliła wyobraźnię

Dlatego dwa lata temu ogarnęła nas euforia, kiedy w albumie „Joker Świat” zadebiuto-

eprasa.pl 786980a0d7

wała pierwsza śląska superbohaterka. Supermocą AI-Polon-AI nie było ultraszybkie fedrowanie ani organizacja karczm piwnych dla Aquamana i jego towarzyszy. Potrafiła wysyłać impulsy energetyczne paraliżujące istoty żywe i niszczące elektronikę. I chociaż AI-Polon-AI pojawiła się w tym komiksie na zaledwie jednej planszy, to rozpaliła naszą wyobraźnię (zapewne również za sprawą stroju przypominającego policjantki z kultowej „Seksmisji"). Czemu superbohaterowie tak rzadko do nas zaglądają, skoro Śląsk miejscami jest bardziej mroczny niż Gotham, a Katowice mają potencjał, by stać się polskim Metropolis?

Teraz udział Śląska w komiksowej superprodukcji jest zdecydowanie większy. Zadbały o to dwie cenione artystki: Anna Krztoń i Kasia Nie. To dzięki nim Śląsk zyskał kapitalną promocję wśród fanów komiksu, bo cała historia stworzona przez Polki osadzona została w Katowicach.

To pomysł Anny Krztoń, która urodziła się w Tarnowskich Górach i od początku chciała, aby Supergirl w polskim rozdziale odwiedziła Śląsk, a konkretnie Katowice.

– Komiksy DC z serii „Świat" mają być w założeniu związane z kulturą, wierzeniami, tradycją państwa, z którego pochodzą twórcy. Akcja „Batmana" działa się w Warszawie, w „Supermanie" pojawił się wątek Marzanny, a w „Jokerze" Stańczyka. Od lat mieszkam w stolicy, ale mocno identyfikuję się ze Śląskiem, dlatego bardzo zależało mi, żeby opowiedzieć historię o Śląsku, bo stąd pochodzę, tu są moje korzenie – mówi „Dziennikowi Zachodniemu" scenarzystka.

– Poza tym Śląska nie było we wspomnianych wcześniej albumach, a jest to region bardzo charakterystyczny ze względu na górnictwo, folklor, a także określoną estetykę i architekturę, dlatego w komiksie pojawia się Nikiszowiec. Dla mnie i wielu osób Śląsk jest unikatowym miejscem – dodaje Anna Krztoń.

FOT. MAT. PRAS. WYDAWNICTWA EGMONT

Anna Krztoń

FOT. MAT. PRAS. WYDAWNICTWA EGMONT

Kasia Nie

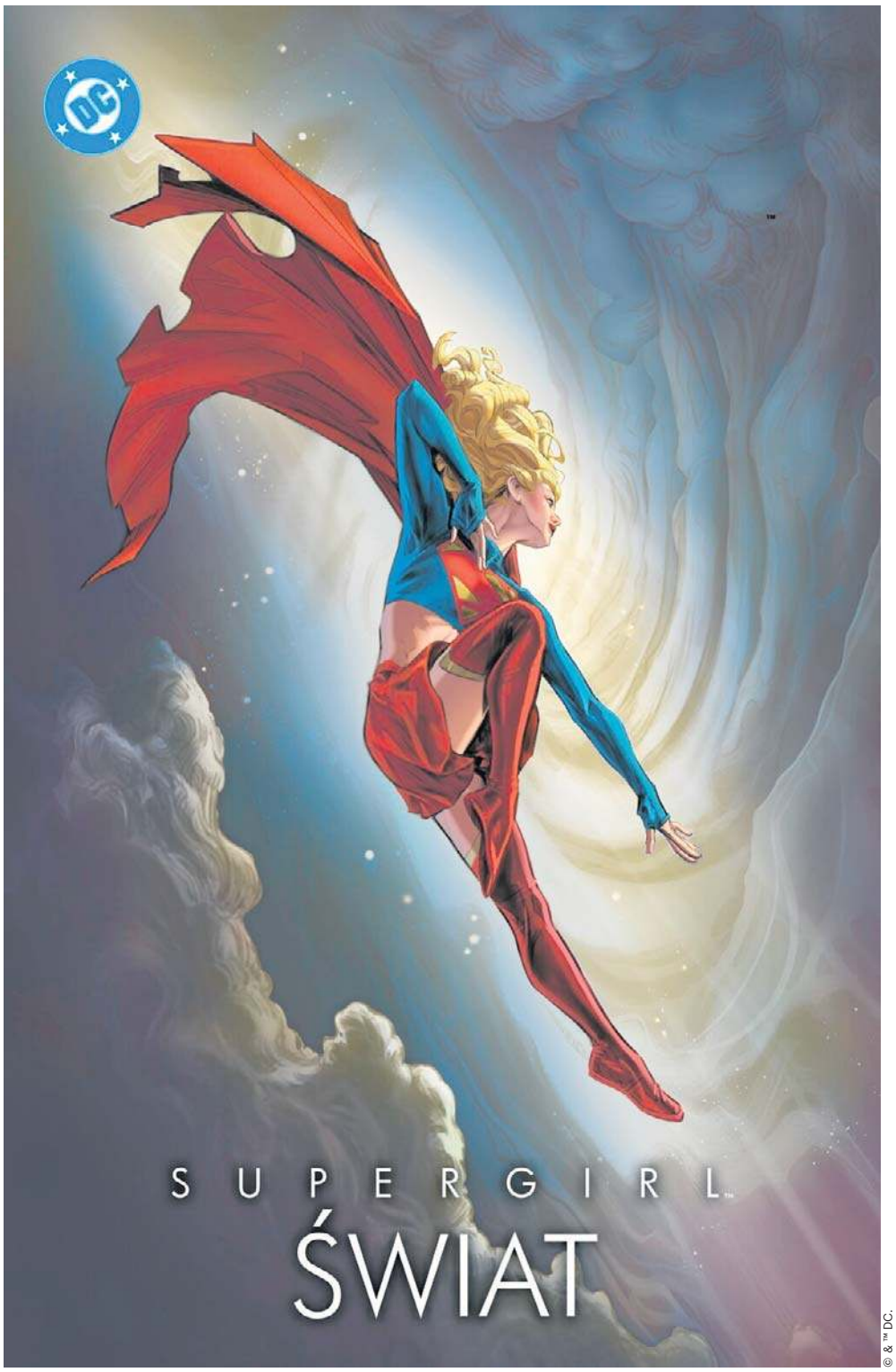

© & ™ DC.

Okładka nowego komiksu ze śląskimi bohaterkami

Supergirl na śląskim obiedzie. Pierwszy raz to zobaczycie

Autorka zadbała o to, aby w komiksie umieścić jak najwięcej śląskich wątków. Dlatego Supergirl je tradycyjny obiad z kluskami śląskimi i roladą, a nad bezpieczeństwem górników czuwa najsłynniejszy śląski demon Skarbek. – Moim zdaniem jest on bardzo ciekawym elementem śląskiego folkloru. Chciałam, aby w komiksie był również wątek związany z wierzeniami i mitami, a Skarbek mógł być wprowadzony do historii w sposób naturalny – mówi Anna Krztoń.

Autorka w swojej opowieści zwraca szczególną uwagę na trudną i niebezpieczną pracę górników. – Kiedy długo mieszka się poza Śląskiem, człowiek uświadamia sobie, że ludzie nie mają pojęcia o tym, jak praca górnika jest niebezpieczna. Mieszkając na Śląsku, jesteśmy w pewnym stopniu oswojeni z wypadkami w kopalniach, ale ludzie spoza regionu nie zdają sobie sprawy ze skali i liczby tych zdarzeń. Chciałam to pokazać. W tworzeniu scenariusza pomógł mi mój przyjaciel, pisarz Igor Jarek, który jako młody człowiek pracował w kopalni – tłumaczy Anna Krztoń.

Supergirl na Nikiszowcu

Akcja komiksu (nie ujawniamy fabuły) dzieje się w grudniu, bo autorce zależało na tym, żeby Supergirl wzięła udział w Barbórce, a konkretnie w pochodzie barbórkowym na Nikiszowcu.

Anna Krztoń przy tworzeniu komiksu współpracowała z uznaną rysowniczką, Kasią Nie, która ma w swoim CV współpracę z największymi wydawnictwami komiksów na świecie i bez problemów porusza się w świecie superbohaterów.

– Na pewno jej doświadczenie, fakt, że wcześniej tworzyła komiksy superhero, było pomocne. Bardzo lubię rysunki Kasi, uważam, że są świetne. W wielu miejscach lepiej ustawiła ona rzeczy, niż ja to zrobiłam w opisach. Kiedy dowiedziałam się, że to Kasia będzie rysować nasz komiks, bardzo się ucieszyłam, bo wcześniej nie miałyśmy okazji współpracować, a prywatnie znamy się i lubimy. Przy tworzeniu scenariusza pomógł mi bardzo Radek Pisula, który jest wielkim fanem Supergirl i polecił mi komiksy do lektury, aby lepiej poznać bohaterkę. Czytał scenariusz podczas jego powstawania i mocno przyłożył rękę do tego komiksu – opowiada Anna Krztoń.

Jak doszło do tego, że to ona została osobą odpowiedzialną za stworzenie polskiej historii o Supergirl?

– Egmont szukał scenarzystki, bo historie o Supergirl miały tworzyć teamy złożone z dziewczyn. Wydawnictwo odezwało się do osób związanych z Międzynarodowym Festiwalem Komiksu i Gier w Łodzi, ale na początku nie wiedziałam, o jaki tytuł chodzi. Zgłosiłam się, a Egmont mnie zaakceptował, trochę było to dzieło przypadku. Przyznam, że mnie zdecydowanie bliższe są komiksy obyczajowe. Te związane ze światem superhero są w dalszym kręgu moich zainteresowań. Oczywiście znałam postać Supergirl, ale wiedza o niej była ograniczona – mówi Anna Krztoń.

Teraz czas na napisanie scenariusza od A do Z po śląsku? – Musiałby mi ktoś przetłumaczyć, bo u mnie się w domu niewiele godało. Wydaje mi się, że nie byłabym tego w stanie zrobić bez błędów. Ktoś musiałby na to popatrzeć i sprawdzić. Dodam jeszcze, że Katarzyna Witerscheim tworzy komiksy, jak „Helena Wiktoria" czy „Heksa", które również rozgrywają się na Śląsku – mówi autorka historii „Supergirl. W kopalni".

©℗

O AUTORCE

Anna Krztoń jest autorką komiksów i ilustratorką, pracuje jako freelancerka. W 2013 roku ukończyła z wyróżnieniem Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach, broniąc dyplom w Pracowni Druku Wklęsłego profesora Jana Szmatlocha. Współpracuje z różnymi magazynami i wydawnictwami, a równocześnie tworzy własne projekty. Inspiracji szuka w codzienności, dlatego najchętniej właśnie o niej opowiada za pomocą komiksu. Jej prace trafiały do antologii, magazynów i zinów publikowanych w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Belgii, Słowenii, Estonii, na Litwie, w Finlandii i Szwecji. W 2018 roku nakładem Wydawnictwa Komiksowego ukazał się jej debiutancki album „Weź się w garść". Od tamtej pory regularnie publikuje komiksy i powieści graficzne. Mieszka w Warszawie i pracuje w Otwartej Pracowni Jazdów.

eprasa.pl 786980a0d7

Polska
Piątek–niedziela, 26–28.06.2026

POMÓŻ SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI O WAKACJACH

– „Pociąg Marzeń" to wagoniki miłości do człowieka – mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!

Anna Wańczko

Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpieszcza ich życie. To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń" - akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

- Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń - mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń", które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i stowarzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszych i starszych potrzebujących, setki uśmiechów, chwil beztroski, oderwania od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

FOT. PIOTR PAWLINA

Podopieczni gdańskiej Fundacji Hospicyjnej podczas wyjazdu na Mierzeję Wiślaną. Wakacje w Jantarze były wyjątkowe, uczestnicy zapamiętają je na długo

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! - relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z kolei jej koledze, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sosnowiec, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. - Były naprawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu - opowiadał z przejęciem. Pomyślicie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną beztroskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń". Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa" w Krakowie wyjechali na greckie Korfu, gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. - Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wybierać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyciem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać - wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa". Rok później podopieczni „Parkowej" wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie, a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów surwiwalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szałasów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń" pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. - Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesznej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności - relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. - Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą - słyszymy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi - bez rozpraszaczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. - To przekleństwo, często odbierające bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą - zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga". - Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia - dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozrywkę i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec - wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiać ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

- Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka - te słowa Jarosława Gryckiewicza, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia", są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń". Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

PARTNERZY POLSKA PRESS GRUPY

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń":

- Śląskie – Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów".
- Lubelskie – Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie – Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie – Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie – Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie – Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia".
- Małopolskie – Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie – Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie – Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło.
- Łódzkie – Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie – Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie – Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie – Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc".
- Pomorskie – Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

eprasa.pl 786980a0d7

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0411479482

Na wakacje weź aplikację

Handel zmienia się dziś nie tylko po stronie sklepów, marek i technologii. Kupujemy ostrożniej, bardziej świadomie i z większą potrzebą kontroli nad codziennymi wydatkami. Nie chodzi już wyłącznie o to, by znaleźć najniższą cenę. Coraz częściej liczy się też wygoda, prosty dostęp do korzyści i poczucie, że marka realnie ułatwia codzienne decyzje zakupowe. W ten kierunek wpisuje się Sinsay Plus – nowy program benefitowy dostępny w aplikacji Sinsay.

Urlopowy smart shopping

Prosty dostęp do korzyści staje się szczególnie ważny latem, gdy częściej planujemy wyjazdy, korzystamy z rozrywki, usług i zakupów „przy okazji". W takich momentach liczy się nie tylko sama zniżka, ale też to, czy można skorzystać z niej łatwo, szybko i wtedy, gdy naprawdę jest potrzebna. Porównujemy ceny, sprawdzamy promocje, zapisujemy kody rabatowe i szukamy rozwiązań, które porządkują okazje. Dlatego dobrze, gdy zniżka nie ginie w przypadkowym mailu, na zapomnianej stronie czy w kodzie zapisanym w notatkach.

Nie szukaj okazji. Miej je pod ręką

Właśnie na takie potrzeby odpowiada Sinsay Plus – program benefitowy dostępny w aplikacji Sinsay. Po zalogowaniu użytkownik zyskuje dostęp do rosnącej bazy zniżek i ofert od partnerów. Aplikacja może przydać się nie tylko podczas przeglądania kolekcji czy zakupów w Sinsay, ale także w codziennych sytuacjach – gdy szukamy pomysłu na rodzinne wyjście lub chcemy skorzystać z rozrywki online.

W programie użytkownicy znajdą m.in. zniżki na bilety do parku rozrywki, dostęp próbny do studia jogi, lekcje na platformie do nauki języków, dostęp do audiobooków, audioseriali i podcastów. Dzięki temu zakupy w Sinsay nie ograniczają się do mody, ale obejmują też inne codzienne potrzeby.

Aplikacja do zadań specjalnych

Zamiast śledzić dziesiątki stron, maili i kodów zapisanych w notatkach, wystarczy wejść do aplikacji, zalogować się i sprawdzić dostępne benefity.

Program benefitowy może dziś łączyć różne rodzaje korzyści – od zbierania punktów, przez specjalne oferty, po zniżki dostępne wtedy, gdy naprawdę się przydają. Przy dużej liczbie promocji to właśnie prostota i przejrzystość pomagają korzystać z okazji spokojniej i bardziej świadomie.

Do walizki spakuj zniżki Sinsay Plus może być takim wakacyjnym „pomocnikiem" od okazji. Nie zastąpi planowania budżetu, ale może ułatwić codzienne decyzje.

Jak zacząć? Najprościej od aplikacji Sinsay. Po zalogowaniu można przejść do programu Sinsay Plus i sprawdzić aktualne oferty. Przed skorzystaniem z wybranej zniżki warto jeszcze przeczytać jej zasady: termin ważności, warunki użycia kodu, miejsce realizacji czy ewentualne ograniczenia. Dzięki temu łatwiej wybrać ofertę, która najlepiej pasuje do naszych planów i skorzystać z niej wtedy, gdy naprawdę się przydaje.

Na wakacje warto zabrać wygodne buty, dobry humor i odrobinę finansowej uważności. A jeśli dodatkowe zniżki można mieć w telefonie – pod ręką i w jednej aplikacji – tym lepiej.

REKLAMA

0411479540

eprasa.pl 786980a0d7

MICHAŁ WYPYCHEWICZ: ŻYCIE DAŁO MI WIELE CENNYCH LEKCJI. NAJWAŻNIEJSZE JEST, ABY UMIEĆ PODNIEŚĆ SIĘ PO PORAŻCE

Michał Wypychewicz, przedsiębiorca, menedżer i inwestor, zarządzający przedsiębiorstwami rodziny Wypychewicz z Włoszczowy, jeden z najbardziej rozpoznawalnych przedsiębiorców młodego pokolenia w Polsce mówi nam o wyjątkowej akcji pomocy, rodzinie, autorytetach i... marzeniach.

Paulina Baran

Trzecia edycja turnieju charytatywnego Charity Cup rozpocznie się już w piątek, 26 czerwca w Arłamowie. Jej twórcą i inicjatorem jest Michał Wypychewicz, 37 - letni biznesmen, współwłaściciel ZPUE i Koronea Family Office z Włoszczowy, jeden z najbardziej rozpoznawalnych przedsiębiorców młodego pokolenia w Polsce. Dziś rozmawiamy z nim o idei pomagania, sporcie jako lekarstwie na życiowe problemy, rodzinie, sukcesji w biznesie, trudnych decyzjach, autorytetach oraz marzeniach.

Projekt Charity Cup w ciągu trzech lat przeszedł drogę od lokalnego turnieju piłkarskiego we Włoszczowie do wydarzenia o skali ogólnopolskiej, angażującego dzisiaj blisko 500 osób z 50 firm reprezentujących duży biznes. Skąd wzięła się idea zorganizowania takiego wydarzenia?
Pierwszym momentem, kiedy ta idea zaczęła się rodzić w mojej głowie, była rozmowa ze znajomym z biznesu, który przytoczył mi statystykę samobójstw wśród dzieci i młodzieży w Polsce. Okazało się wtedy, że jesteśmy niestety w tej kategorii niechlubnym liderem w Unii Europejskiej. Dla mnie ta statystyka była przerażająca. Czułem, że muszę coś zrobić. Wtedy wymyśliłem, że połączę rzeczy, które lubię, czyli biznes i sport. Tak powstał przed dwoma laty pierwszy turniej, który odbył się we Włoszczowie. Było to wówczas bardziej lokalne wydarzenie, ale zakończyło się sukcesem. Potem kolejna, większa już edycja zorganizowana w Kielcach. Teraz przyszedł czas na Arłamów.

Ile zespołów zagra w turnieju i jaki cel charytatywny będą wspierać uczestnicy?
W tym roku organizujemy już faktycznie ogólnopolskie przedsięwzięcie, bo zaangażowanych jest kilkadziesiąt firm, kilkadziesiąt drużyn, a łączna ilość uczestników tego wydarzenia to prawie 500 osób. W zeszłym roku, dzięki organizacji turnieju udało się wybudować Centrum Diagnostyki i Wsparcia we Włoszczowie. Dzisiaj zbieramy pieniądze na to, aby mocno wspierać dzieci i młodzież na różnych płaszczyznach i nie ukrywam, że liczę na to, że uda nam się wychować przyszłe pokolenie młodych sportowców. W akcję jest bardzo mocno zaangażowany Tomasz Smokowski, który jest ambasadorem polskiego sportu dzieci i młodzieży. Chcemy wspierać utalentowaną młodzież i dzieci w różnych dyscyplinach sportowych, bo niestety często obserwujemy sytuacje, że nie mogą oni trenować swojego ulubionego sportu, ponieważ zwyczajnie ich na to nie stać. Drugą kluczową częścią naszej akcji jest zdrowie dzieci i młodzieży. Przede wszystkim więc profilaktyka i to, od czego wszystko się zaczęło, czyli pomoc psychologiczna dla najmłodszych. Trzeba uświadamiać, że kwestia zdrowia psychicznego to nie jest temat wstydliwy i tak jak cierpimy na różne choroby ciała, tak samo dotykają nas choroby związane ze zdrowiem psychicznym, które też można, a wręcz trzeba leczyć.

FOT. MATERIAŁY FIRMY

Czy firmy chętnie angażują się w takie inicjatywy?
Wydaje mi się, że najtrudniejszym momentem jest zawsze ruszenie z miejsca. Wbrew pozorom to pierwsza, lokalna edycja Charity Cup, która wydawałaby się najłatwiejsza, była najtrudniejsza w organizacji. Podczas drugiej edycji mieliśmy już poniekąd zbudowaną markę, więc było łatwiej. Jednak tak naprawdę tym, co przekonuje ludzi, żeby wziąć udział w wydarzeniu, jest to, co się dzieje po tych eventach, czyli właśnie wspaniała pomoc dzieciom i młodzieży. Przykład ośrodka, który udało się zbudować, tworzonych tu relacji, wsparcia psychologów dziecięcych, a nawet takie zwykłe rozmowy kuluarowe, pokazują, że zebrane pieniądze faktycznie aktywnie wspierają społeczeństwo i właśnie ta realna wartość społeczna jest najlepszym paliwem do kolejnych edycji.

IDEA ZACZĘŁA SIĘ RODZIĆ, KIEDY ZNAJOMY PRZYTOCZYŁ MI STATYSTYKĘ SAMOBÓJSTW WŚRÓD DZIECI I MŁODZIEŻY W POLSCE. BYŁA NAJWYŻSZA W EUROPIE

Jak wygląda atmosfera podczas Charity Cup i co odróżnia ten turniej od innych wydarzeń charytatywnych?
Emocje są duże, jak to w rywalizacji sportowej, i o to chodzi. Nie spotykamy się, jak to często bywa na wydarzeniach charytatywnych, w garniturach, przy pięknie udekorowanych stołach, gdzie licytujemy ogromne sumy, tylko spotykamy się na boiskach, na halach, w duchu sportowej rywalizacji, która potrafi być zacięta. Dzięki temu faktycznie budujemy zarówno coś pozytywnego od strony charytatywnej, ale też pokazujemy, że ten sport potrafi być fantastycznym lekarstwem zarówno dla ciała jak i dla zdrowia psychicznego.

Jakie konkurencje rozegrane zostaną w tym roku?
Charity Cup 2026 to już olimpiada sportowa. Będzie między innymi siatkówka, padel, elementy golfa, wspinaczka, konkurencje lekkoatletyczne, dart, no, i oczywiście to, od czego wszystko się zaczęło, czyli piłka nożna.

CHARITY CUP

Trzecia edycja turnieju charytatywnego Charity Cup rozpocznie się w piątek, 26 czerwca w Arłamowie. Projekt w ciągu trzech lat przeszedł drogę od lokalnego turnieju piłkarskiego we Włoszczowie do wydarzenia o skali ogólnopolskiej, angażującego dzisiaj blisko 500 osób z 50 firm reprezentujących duży biznes.

Jak zbieracie pieniądze podczas takiego wydarzenia?
Mamy trzy formuły. Przede wszystkim zaczynamy od opłaty wpisowej za uczestnictwo drużyny w turnieju. Drugim elementem, który znacznie mocniej wpływa na budżet, są pakiety sponsorskie, a trzecim licytacje, które odbywają się w trakcie turnieju. Oprócz tego uruchamiamy na miejscu sklepik i bazar, gdzie są prezenty i gadżety, które można zakupić, a wpływ z tych transakcji także zasili całą zbiórkę.

Jest Pan pomysłodawcą tego wydarzenia. Co daje Panu największą satysfakcję z organizacji Charity Cup?
To jest fantastyczne miejsce, w którym można się spotkać i połączyć biznes ze sportem, a to dwie moje życiowe pasje. Najbardziej dumny jestem z tego, co się dzieje po takim turnieju, bo najważniejszym elementem wydarzenia nie jest jednak, ile się zbierze, tylko to, jak skutecznie wyda się te pieniądze. Ja jestem dumny, że my faktycznie niesiemy pomoc dzieciom i młodzieży, jestem dumny z kolegów, z przedsiębiorców, którzy się angażują w takie ruchy. Myślę, że Polska bardzo się pod tym względem zmieniła w ostatnich latach, co pokazuje wiele inicjatyw. Przedsiębiorcy zaczynają myśleć znacznie szerzej niż tylko o własnym biznesie.

Jaką rolę sport może odegrać w radzeniu sobie z problemami psychicznymi młodych ludzi?
Wystarczy wspomnieć chociażby o znanych piłkarzach, którzy jasno mówią, że kiedyś było bardzo ciężko, ale piłka ich „uratowała". Sport na pewno może być furtką do trochę innego świata. Uczy też dyscypliny, regularności oraz tego, że aby coś osiągnąć, trzeba codziennie stawić się na trening, pokonywać własne słabości i co ważne, a bardzo często zapominane, sport uczy też przegrywać, bo przecież wygrywają nieliczni. Ogromną zaletą sportu jest także to, że daje nam poczucie przynależności, bo zdecydowana większość dyscyplin sprawia, że stajemy się częścią czegoś większego. Myślę, że ta akceptacja w grupie jest niezwykle potrzebna młodym ludziom.

Co było dla Pana najważniejsze w drodze do sukcesu i co podpowiedziałby Pan młodym ludziom?
Na pewno szczęście jest szalenie ważne, bo chociażby kwestie zdrowia mogą sprawić, że nasze marzenia legną w gruzach. Myślę, że ważna jest także jasna wizja, tego, co chce się w życiu robić. Dla mnie kry-

eprasa.pl 786980a0d7

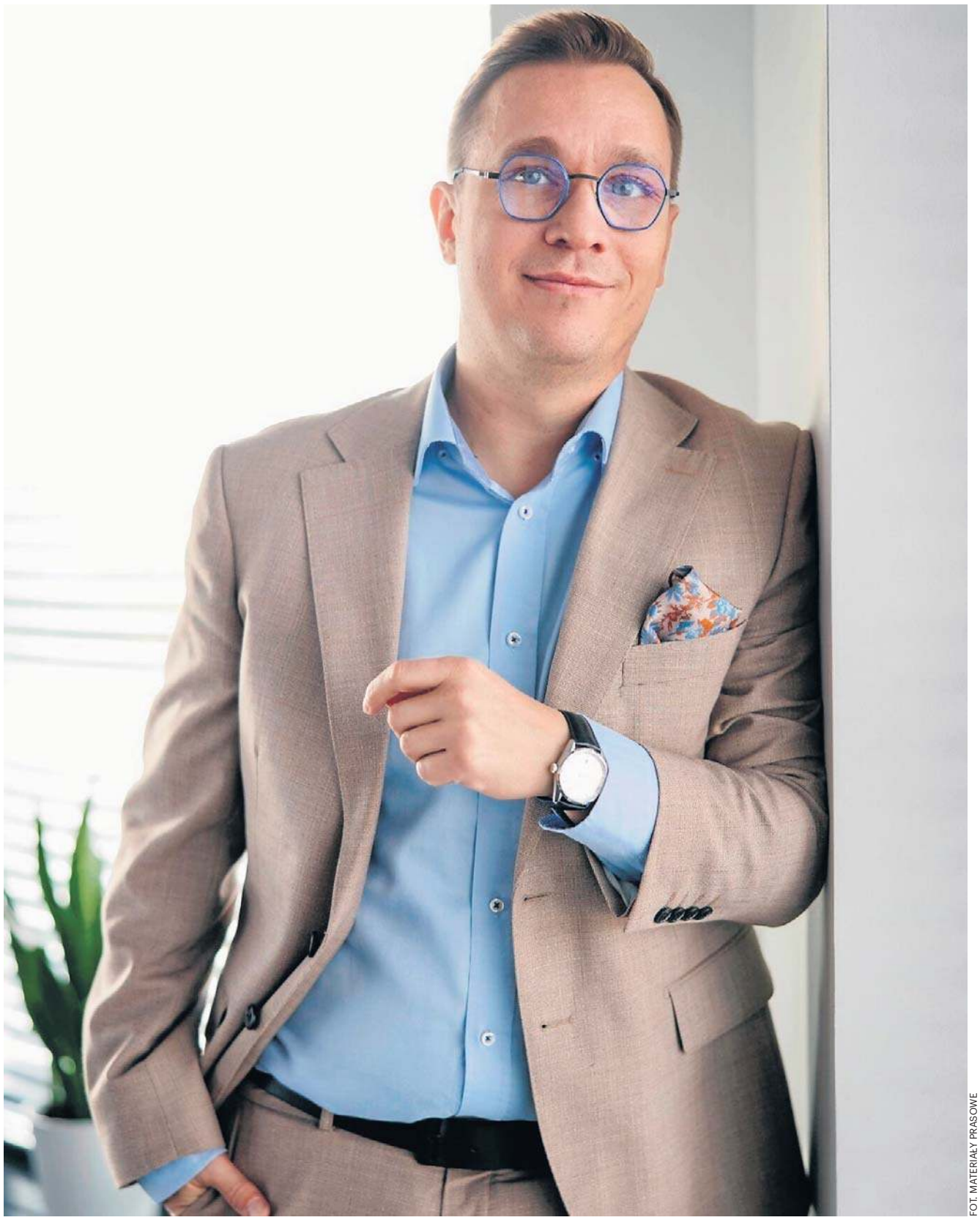

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Michał Wypychewicz, 37-letni biznesmen, współwłaściciel ZPUE i Koronea Family Office z Włoszczowy, jeden z najbardziej rozpoznawalnych przedsiębiorców młodego pokolenia w Polsce.

tycznym elementem była umiejętność podnoszenia się, czyli dzieje się coś złego, upadamy, ale po chwili wstajemy i idziemy dalej. Tego właśnie uczy sport, elementy związane z porażkami, z przegrywaniem w różnych dyscyplinach. Uważam, że umiejętność podnoszenia się po porażkach w biznesie, w sukcesji, w relacjach, w przyjaźni, czy w miłości jest niezwykle ważna. Musimy wiedzieć, że prędzej czy później w naszym życiu pojawią się porażki. Wtedy wyłącznie ta nasza umiejętność podniesienia się, wyciągnięcia wniosków, pozwoli nam nie bić cały czas głową w mur, ale wstać i iść dalej.

Kto jest Pana największym autorytetem?
Mam wiele takich osób. Oczywiście zaczynając od pierwszego autorytetu w życiu większości mężczyzn, czyli taty, poprzez Alexa Fergusona – jednego z najwybitniejszych trenerów w historii piłki nożnej, który miał bardzo wiele cennych, złotych myśli. Jedną z jego dewiz życiowych, którą dzisiaj wykorzystuję w biznesie, jest ta, że nigdy nie chodzi o to, żeby tworzyć lepszych piłkarzy, tylko, żeby tworzyć lepszych ludzi. I ja się z tym bardzo utożsamiam, bo biznes, zwłaszcza na wysokim poziomie, jest wspólnym dążeniem do tego, żeby być trochę lepszym człowiekiem. A to się przekłada później na wszystko: wyniki w pracy, relacje. Moim sportowym autorytetem jest natomiast Mike Tyson. Zawsze uwielbiałem oglądać jego walki i taką dziką energię, która w wielu momentach w życiu jest ważna. Po pierwsze oczywiście mądrość, ale też w pewnym momencie umiejętność wykorzystania tych demonów, które w nas drzemią i skierowania ich w dobrą stronę.

Mówił Pan, że sport uczy życia, bo częściej się w nim przegrywa niż wygrywa. A co było dla Pana najlepszą lekcją w życiu?
Chyba moment, kiedy jako młody menedżer wchodzący w biznes współpracowałem z tatą i doszedłem do wniosku na pewnym etapie, że dla dobra rodziny nie przejmę od niego biznesu. Nasze wizje prowadzenia firmy były w pewnym momencie inne i musiałem sobie wszystko w głowie na nowo poukładać. W związku z tym, że rodzina była dla mnie najważniejsza, postanowiłem założyć swoją firmę i zacząć od zera. To był trudny czas, bo zawsze myślałem o ZPUE, o biznesie rodzinnym jako moim finalnym miejscu, w którym się znajdę, a wtedy nagle poczułem, że to się nigdy nie wydarzy. Nie ukrywam, że wówczas traktowałem ten brak porozumienia i znalezienia wspólnej drogi z tatą jako swoją porażkę. Teraz z perspektywy czasu wiem jednak, że ten moment mnie bardzo wiele nauczył.

Można więc powiedzieć, że to jak w sporcie: ta porażka przekuła się w sukces?
Na pewno była to dla mnie cenna lekcja. Zajęło mi kilka lat zrozumienie, dlaczego tak się wtedy stało. Mam teraz z tyłu głowy taką złotą myśl, że często podchodzimy do dyskusji, do relacji w taki sposób, że staramy się przekonać do swoich racji czy pomysłów, a na koniec okazuje się, że te racje czy pomysły są zintegrowane często z tożsamością. Bronimy więc nie tyle swoich racji czy pomysłów, a swojej tożsamości. Dopóki nie potrafimy rozdzielić pomysłu, projektów od naszej tożsamości, to popadamy w konflikty. A wpadanie w taką dyskusję to jest trochę jak zawracanie rzeki. Jest po prostu fizycznie niemożliwe. Teraz już wiem, że nie można naruszać czyjejś tożsamości i trzeba rozmawiać w taki sposób, aby umieć znaleźć kompromis, a nie udowadniać, kto ma silniejsze ego.

Czy bycie ojcem zmieniło Pana spojrzenie na proporcje między pracą a życiem prywatnym?
To była jedna z rzeczy, którą chciałem zrobić inaczej niż tata. Bo kiedy byłem dzieckiem, potem nastolatkiem, tata cały czas pracował. Dlatego też długo siedziałem w firmie, od najmłodszych lat angażowałem się w biznes, bo chciałem z nim spędzić trochę więcej czasu. Przyrzekłem sobie, że ja kiedyś jako ojciec będę miał więcej czasu dla swojego syna. Oczywiście staram się to robić, ale okazuje się, że nie jest to łatwe. Teraz skupiam się nie tylko na ilości czasu spędzanego z rodziną, lecz na jego jakości, formie. Kiedy jestem z synem, staram się być faktycznie z nim. On też lubi piłkę, więc gramy w piłkę. Ma też inne zainteresowania i staram się być z nim w tym wszystkim. Wiem, że tego czasu zawsze będzie za mało, dlatego skupiam się na jego jakości.

O czym dzisiaj marzy Michał Wypychewicz?
To jest bardzo trudne pytanie… Tak sobie myślę, że ja jestem bardzo szczęśliwy i cieszę się z tego, co mam. Mówiłem o wzlotach i upadkach. Dzisiaj czuję, że jestem na fali wznoszącej, ale za kilka lat sytuacja może wyglądać zupełnie inaczej. Teraz cieszę się z tego, co mam, co jest dobre wokół mnie, czyli rodzina i dobre relacje. Wydaje mi się, że jeżeli miałbym mieć takie jedno pełne marzenie, to chciałbym tę radość i pogodę ducha utrzymywać niezależnie od okoliczności, bo jestem przekonany, że prędzej czy później jakieś burze przyjdą. Człowiek, który zawsze potrafi odnaleźć w sobie pogodę ducha i optymizm już nie musi marzyć, bo ma wszystko.

ALEX FERGUSON, JEDNEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH TRENERÓW W HISTORII PIŁKI NOŻNEJ, MIAŁ WIELE CENNYCH, ZŁOTYCH MYŚLI. WYKORZYSTUJĘ JE W BIZNESIE

CV

Kim jest Michał Wypychewicz?
Michał Wypychewicz od 2021 roku, po udanym procesie sukcesji, zarządza przedsiębiorstwami rodziny Wypychewicz, z których kluczowym biznesem jest ZPUE Spółka Akcyjna – polska firma technologiczna dostarczająca nowoczesne rozwiązania dla sektora elektroenergetycznego. Pod jego kierownictwem ZPUE dynamicznie się rozwinęło, stając się największą w Europie firmą w swoim segmencie. Jest pomysłodawcą i współtwórcą portalu branżowego e magazyny.pl. W 2023 roku powołał do życia Koronea Family Office – strukturę zarządzającą majątkiem rodziny – i aktywnie wzmacnia jej rolę jako podmiotu inwestującego w przedsiębiorstwa z różnych sektorów gospodarki. W najnowszym rankingu „100 Najbogatszych Polaków" magazynu Forbes rodzina Wypychewicz zajęła 12. miejsce, awansując z 17. pozycji rok wcześniej. W zarządzaniu łączy podejście technokratyczne z wrażliwością na perspektywę HR. Rozwija ZPUE w kierunku europejskiego technologicznego lidera zielonej transformacji oraz odpowiedzialnie wspiera budowanie rodzinnego kapitału. Wiedzę zdobywał na uczelniach takich jak Wharton i Harvard Business School. Absolwent Akademii Leona Koźmińskiego, sportowiec, pasjonat fizyki.

eprasa.pl 786980a0d7

Polska
Piątek–niedziela, 26–28.06.2026

OSTATNIE ZIEMSKIE CHWILE ELVISA PRESLEYA

26 czerwca 1977 roku. Król rock and rolla po raz ostatni wystąpił publicznie. Mimo że schorowany i otyły, dał świetny koncert w Indianapolis dla blisko 20 tysięcy fanów

Mariusz Grabowski

Zmarł niebawem - 16 sierpnia 1977 r. w Memphis, w Graceland, w wieku 42 lat. W tym samym dniu, w którym miał rozpocząć nową trasę koncertową po wschodniej części Stanów. Co działo się w ciągu tego czasu?

Dwa miliardy płyt

Dziennikarz Andrew E. Stoner tak, na łamach „Wicked Indianapolis", opisywał wydarzenia towarzyszące występowi Presleya w hali Market Square Arena: „Koncert w Indianapolis był pięćdziesiątym szóstym i ostatnim koncertem, który Elvis zaplanował w 1977 roku. Wyczerpujący harmonogram tras koncertowych i miesięczne występy w Las Vegas dały się we znaki Elvisowi... Trasa koncertowa była kiedyś kołem ratunkowym dla tonącej kariery śpiewaka, teraz stała się wyczerpującym obowiązkiem".

Stoner dodawał: „Za kulisami przed jego występem w MSA przedstawiciele RCA wręczyli Elvisowi tabliczkę upamiętniającą dwumiliardową płytę Presleya wybitą przez Indianapolis, chociaż nie wszystkie recenzje były pozytywne. Elvis dał jeden ze swoich najlepszych występów w ostatnich miesiącach. Niestety, nikt nie wiedział, że będzie to ostatnie".

Ostatni występ

O ówczesnej kondycji Presleya Stoner ledwie napomyka. Wiemy, że muzyk był już bardzo otyły, ważył prawie 150 kilo, miał kłopoty z chodzeniem i nafaszerowany był lekami przeciwbólowymi. Od dłuższego czasu zmagał się z ciężką depresją, chroniczną bezsennością oraz stanami lękowymi.

Kilka miesięcy przed ostatnim koncertem jego stan zdrowia zaczął się nagle pogarszać. Jak twierdziła była żona gwiazdora Priscilla Presley, lekarze wręcz zabronili mu wychodzenia na scenę i występów dla publiczności. „Czasami nie udawało mu się zaśpiewać piosenki do końca..." - wspominała Priscilla.

Od naocznego świadka koncertu - Dana Carpentera z „The Indianapolis Star" - wiemy, że fani czekali całą noc, w mroźną pogodę, „na możliwość zobaczenia człowieka, który przez 24 lata był gwiazdą w branży, której przedstawiciele rzadko utrzymują się na rynku dłużej niż muszki owocówki".

„Wyglądał lepiej..."

Zachowało się wiele świadectw uczestników tamtego koncertu. Wszystkie są zgodne: Elvis, mimo widocznego złego stanu zdrowia, dał z siebie wszystko. Ubrany w charakterystyczny biały kombinezon z motywami meksykańskimi zaśpiewał utwory ze wszystkich etapów swojej kariery: od najwcześniejszych hitów z lat 50., przez piosenki wydane w czasie, gdy skupiał się bardziej na swojej karierze filmowej, aż po późniejsze numery, wydane po pamiętnym powrocie do koncertowania w 1968 r.

Na początek zabrzmiał utwór „See See Rider", następnie „Amen" i cover kultowego utwory Raya Charlesa „I've Got a Woman". Ostatnią piosenką, jaką Elvis zaprezentował przed publicznością, była legendarna „Can't Helph Falling in Love".

Niektórzy z fanów nie chcieli zauważyć, że ich idol ma kłopoty zdrowotne. Michelle Klein, która była wcześniej na 50 koncertach Presleya - m.in. w Michigan, Ohio, Indianie i innych miejscach - wspominała wręcz: „Nie zmienił się ani trochę. Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. Jak mówią, nie starzał się, a stawał się lepszy".

Presley jest chory?

Trzy tygodnie przed koncertem, 6 czerwca 1977 r., został wydany „Way Down" - ostatni singiel w życiu Presleya. W tym miesiącu stacja CBS nagrała też dwa koncerty do specjalnego programu telewizyjnego „Elvis in Concert", który miał być wyemitowany w październiku.

Na pierwszym, nakręconym w Omaha w dniu 19 czerwca, głos Presleya - jak pisze Peter Guralnick, jego biograf - „jest prawie nie do poznania, jest to mały, dziecięcy instrument, na którym on więcej mówi niż śpiewa. W innych szuka niepewnie melodii i jest praktycznie niezdolny do ich wyrażenia".

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

W Indianapolis Elvis Presley dał jeden ze swoich najlepszych występów w ostatnich miesiącach życia

Dwa dni później w Rapid City w Południowej Dakocie „wyglądał zdrowiej, wydawało się, że stracił trochę na wadze i brzmiał lepiej", chociaż pod koniec występu jego twarz była „otoczona hełmem niebiesko-czarnych włosów, z których pot spływa po bladych, opuchniętych policzkach".

Wciąż mówił o śmierci

Czas między 26 czerwca a fatalnym 16 sierpnia 1977 r. był dla króla rock and rolla męczarnią. Z jednej strony poddany został ostremu reżimowi lekarzy, z drugiej jego agenci nalegali na dalsze koncerty. Ale nawet oni zdawali sobie sprawę, że Presley nie wytrzyma kolejnego tournée.

Zamknięty w Graceland nie mógł spać, wszczynał awantury, dostawał nagłych ataków histerii. Ostatnia narzeczona Presleya, modelka i aktorka Ginger Alden (zaręczyli się w styczniu 1977 r.), wspominała, że gdy zamiast ulubionych kanapek z masłem orzechowym, pokrojonymi bananami i chrupiącym bekonem król dostawał górę leków, zwykle rzucał nią w pielęgniarki.

Na przełomie czerwca i lipca Presley przestał chodzić. Nawet nie dlatego, że nogi odmówiły mu posłuszeństwa, po prostu nie chciał. „Był zrezygnowany, wciąż mówił o śmierci" - wspominała Ginger. Gapił się też w telewizor. Godzinami potrafił oglądać ulubione skecze Monty Pythona lub swoje koncerty, a tylko w latach 1969-1977 zagrał ich łącznie 1094.

Martwy w łazience

Rano 16 sierpnia Presley grzecznie zjadł dietetyczne śniadanie i udał się na spacer. Czuł się na tyle dobrze, że konferował z agentami szczegóły trasy koncertowej. Ustalono, że wieczorem poleci do Portland na pierwszy występ. Cieszył się, że album „Moody Blue", który miał premierę w lipcu, sprzedaje się wyjątkowo dobrze - singiel z płyty, wydany na początku 1977 roku, stał się setnym przebojem w karierze Presleya notowanym na liście tzw. Hot 100.

Wydawało się, że powoli wraca do równowagi, zwłaszcza że dzień wcześniej, 15 sierpnia, czuł się dobrze, a nawet żartował. Wieczorem godził się nawet, żeby zawieziono go do dentysty (w drodze powrotnej został sfotografowany pod Graceland i jest to ostatnie zdjęcie, które przedstawia Presleya żywego). Nocą rozegrał partię racquetballa (rodzaj uproszczonego squasha) z kuzynem Billym Smithem, jego żoną oraz z Ginger Alden. Po ostatnim secie zjadł cztery gałki lodów oraz sześć ciasteczek z kawałkami czekolady.

Jednak 16 sierpnia ok. godz. 14.10 Alden znalazła go nieprzytomnego w łazience. Nie powiodły się próby przywrócenia artysty do życia. Karetka z Presleyem o godz. 15 dotarła do Baptist Memories Hospital, gdzie o godz. 15.30 została potwierdzona jego śmierć. Jako oficjalną przyczynę podano zatrzymanie akcji serca.

Ciągle na prochach

Podczas gdy trwała sekcja zwłok muzyka, lekarz sądowy z Memphis, Jerry Francisco, ogłosił, że „narkotyki nie odegrały żadnej roli w śmierci Presleya". Jednak Peter Guralnick potwierdza rzecz oczywistą dla każdego, że „zażywanie narkotyków było w dużym stopniu powiązane" z jego śmiercią. Raporty laboratoryjne złożone dwa miesiące później zdecydowanie sugerowały, że główną przyczyną śmierci Elvisa była polipragmazja, czyli przyjmowanie co najmniej pięciu leków jednocześnie. W analizie stwierdzono „czternaście narkotyków w organizmie Elvisa, dziesięć w znacznych ilościach".

Jeden z lekarzy Presleya, George Nichopoulos, tylko w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1977 r. przepisał mu ponad 10 tysięcy dawek środków uspokajających, amfetaminy i innych narkotyków. „Wszystko - jak się tłumaczył - dla zdrowia gwiazdora".

Jak rodzą się legendy

Śmierć Presleya stała się wydarzeniem ogólnokrajowym. Przed Graceland koczowały tysiące ludzi, a ówczesny prezydent USA Jimmy Carter wydał oświadczenie, w którym przyznał Presleyowi zasługę „trwałej zmiany oblicza amerykańskiej kultury popularnej".

Pogrzeb Elvisa Presleya odbył się niemal błyskawicznie, bo już 18 sierpnia 1977 r., w jego posiadłości Graceland. Obecnych było blisko 100 tysięcy ludzi i nie obyło się bez incydentów - jeden z samochodów wjechał w grupę fanów, zabijając dwie młode kobiety i ciężko raniąc trzecią.

Wypadki na pogrzebie dopisano do niekończącej się listy spiskowych teorii związanych ze śmiercią króla. Dla wielu fanów Elvis wciąż żyje w Meksyku, a jak nie on, to jego awatar. Ukrywa się, bowiem posiada sekretne informacje na temat mrocznych wydarzeń ze szczytów władzy USA, m.in. na temat śmierci Johna F. Kennedy'ego.

Kto mógł to zrobić?

Jako że wyniki autopsji Presleya zostaną odtajnione dopiero w 2027 r., teorie spiskowe krążą również wśród medyków. W 1994 r. koroner Joseph Davis zakwestionował, jakoby przyczyną śmierci piosenkarza był atak serca bądź przedawkowanie leków. „Pozycja ciała wskazywała, że Elvis Presley chciał usiąść na toalecie, gdy nastąpił atak. Runął do przodu na dywan i był martwy, zanim uderzył o podłogę" - napisał, nie wykluczając „udziału osób trzecich".

Kto mógłby przyczynić się do śmierci króla? Lista jego wrogów jest dość rozległa - począwszy od lekarzy, członkach rodziny, pracownikach, których Elvis wyrzucił z pracy, skończywszy na ochroniarzach. Jedno z czołowych miejsc na tej liście zajmuje Ginger Alden. Jej motywem miałaby być zemsta (po śmierci narzeczonego nie dostała ani centa). Ginger ma dziś 70 lat, rozpoznawalność ex wybranki legendy i niezłe dochody z corocznych wspominek o wydarzeniach sprzed lat. Wszystko się zgadza...

eprasa.pl 786980a0d7

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski

„Androidy są głupie" – powiedział z wściekłością Rick Deckard

Ridley Scott dokonał w „Łowcy androidów" z 1982 r. nie lada sztuki: nakręcił film, który z literackim pierwowzorem ma niewiele wspólnego. Co nie zmienia faktu, że grający główną rolę Harrison Ford wypadł całkiem nieźle, a filmowy klimat noir i estetyka cyberpunku zasługują na uwagę. Czy Philipowi K. Dickowi film mógłby się podobać? Nie wiadomo, pisarz zmarł dosłownie kilka miesięcy przed jego premierą. Figiel losu.

Empatia, a nie biologia

Tego, co w opowiadaniu Dicka z 1968 r. „Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?" istotne, czyli filozofowania, pozostało w filmie niewiele. A Dick porwał się na mędrkowanie na najwyższym poziomie: co to znaczy być człowiekiem, gdzie są granice empatii, czy maszyna zasługuje na litość? I to w czasach, gdy Juwal Harari, guru nowoczesnych egzystencjalistów rodem z globalnych korporacji, jeszcze się nie narodził.

Literaci spod znaku ówczesnego s.f. lubili takie antropologiczne prowokacje. Nie wiadomo, czy Dick czytał Sartre'a, ale o zasadzie „egzystencja poprzedza esencję" musiał słyszeć. Musiał też zdawać sobie sprawę, że zbudowanie świata, w którym to empatia, a nie biologia, jest ostatecznym wyznacznikiem bycia człowiekiem, będzie miało swoje skutki.

W Gdańsku czytają i piszą

Czytając wznowioną właśnie przez Rebis książkę Dicka warto jednocześnie sięgnąć po tom „Blade Runner. O prawach quasi-człowieka", wydany w 2021 r. nakładem Uniwersytetu Gdańskiego, konkretnie Wydziału Prawa. Prawników z Gdańska zaintrygowała teza, że sztucznie stworzone istoty wykazują większą zdolność do empatii i miłości niż wyalienowani, zobojętniali ludzie.

Prof. Kamil Zeidler napisał w prologu tak: „Czy jeśli dzięki technologii przyszłości da się stworzyć »żywy organizm« na kształt człowieka, będzie on mógł stać się podmiotem prawa, a co za tym idzie – czy ten twór może zostać objęty ochroną prawną, jaką zapewnia dziś ludziom system ochrony praw człowieka? (...) Kwestia czy później stanie się doniosłym problemem nie tylko naukowym, ale przede wszystkim praktycznym...".

Istotę Dickowego opowiadania dostrzegli prawnicy, a dlaczego nie teolodzy, etycy czy antropolodzy? Czyżby polemika z Dickiem była stratą czasu?

Philip K. Dick, „Blade runner. Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł

O tych, którzy stworzyli Francję

Opowieść o rodzie, który przez stulecia władał królestwem Francji, przekształcając je z luźnego zbioru ziem w potężne państwo. Pełna wstrząsów religijnych, zaciętych bitew i zdrad.

Justine Firnhaber-Baker, „Kapetyngowie", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł

Polityczny portret Czang Kaj-szeka

Tom autorstwa historyka Alexandra V. Pantsova to prawdziwa gratka dla każdego, kto pragnie zrozumieć skomplikowaną historię Chin XX w. oraz rolę, jaką odegrał w niej Czang Kaj-szek.

Alexander V Pantsov, „Zwycięstwa i porażki", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 89 zł

Zwyczajne życie w III Rzeszy

Tillmann Bendikowski, autor tomu „Słońce świeci dla Hitlera", zadaje fundamentalne pytanie: czy w państwie, w którym zbrodnia jest elementem codzienności, można prowadzić zwyczajne życie?

Tillmann Bendikowski, „Słońce świeci dla Hitlera", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł

Zofia Zaleska wyjaśnia sztukę średniowiecza

Co według św. Hildegardy leczyła maść z jednorożca? Jakie pojawiły się spin-offy Pieśni o Rolandzie? Dlaczego bóbr pokazywał swoje jądra? Na kogo polowano z fallicznymi dzidami?

Zofia Zaleska, „Me(m)diewistyka", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 74,99 zł

Kuszące skandale tysiąclecia

Sławomir Koper pokazuje galerię postaci, których życie to gotowy materiał na film. Od Storradówny, Piastówny u boku wikingów, po Rozalię Chodkiewiczówną, która z Czarnobyla trafiła pod gilotynę.

Sławomir Koper , „Asceza, rozpusta, zbrodnia", wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, 49,90 zł

Lawina forsy dla Adolfa Hitlera

„Tajne pieniądze nazistów" ujawniają, że niszowa NSDAP już w 1922 r. otrzymywała fundusze od wpływowych postaci, takich jak Henry Ford i inni potentaci. A potem było jeszcze ciekawiej...

Hubert Kozieł , „Tajne pieniądze nazistów", wyd. Replika, Poznań 2026, cena 59,90 zł

Na straży ruchu ludowego

Broszura poświęcona Stanisławowi Mierzwie (1905–1985), życiu i działalności tego wybitnego przedstawiciela ruchu ludowego, adwokata i społecznika.

Mateusz Ratyński, „Stanisław Mierzwa. Ludowiec, adwokat, konspirator", wyd. IPN, Warszawa 2026, bc

Ostre smaki na Borough Market

Ten oryginalny „mały atlas hedonistyczny" to zaproszenie do celebracji życia w londyńskim stylu, daleko od turystycznego zgiełku pod Big Benem czy Tower Bridge.

Valentine Benoist , Laura Jalbert, „Londyn. Mały atlas hedonistyczny", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

Duchowieństwo w PRL pod lupą

Rafał Łatka analizuje skomplikowane relacje między Kościołem a państwem komunistycznym. To kompendium wiedzy na temat aktywności hierarchów tamtych czasów.

Rafał Łatka , „Biskupi w realiach PRL", wyd. IPN, Warszawa 2026, cena 60 zł

Opuscula św. Tomasza z Akwinu

W kolejnym tomie dzieł św. Tomasza z Akwinu znalazły się teksty: „O bycie i istocie", „O zasadach natury do brata Sylwestra", „Streszczenie teologii", „O władzy" oraz „O substancjach czystych".

„Dzieła mniejsze. Traktaty", t.om 36, wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 89,90 zł

Czy teologia może być przystępna?

Marco Ronconi zaprasza do świata refleksji, gdzie teologia przestaje być abstrakcyjną nauką, a staje się bliską sercu rozmową o najważniejszych aspektach ludzkiego doświadczenia.

Marco Ronconi, „Teologia przy kawie", wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł

Mariologia według kard. Rysia

„O Maryi" kard. Grzegorza Rysia to nie tylko zbiór homilii i wystąpień. To także zaproszenie do poznania Matki Bożej w sposób, który rezonuje z wyzwaniami współczesnego człowieka.

Grzegorz Ryś, „O Maryi", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł

Czarny humor Philipa K. Dicka

Po wyniszczającej wojnie międzyplanetarnej Ziemia, wyniszczona i zdewastowana, staje się areną okrutnej rozgrywki. Ocalali mieszkańcy poddają się obsesyjnej pasji – grze w przerażającą planszówkę.

Philip K. Dick , „Tytańscy gracze", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 79 zł

Co zostało po Bergmanie?

Pierwsze polskie wydanie scenariuszy Ingmara Bergmana, które z różnych powodów nie doczekały się sfilmowania. M.in. tekstu „O tym, dlaczego gangster pisze wiersze".

Ingmar Bergman, „Nienakręcone, niewystawione, nieopublikowane", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 85 zł

Narracyjne talenty Kiplinga

Zbiór dzieł mistrza krótkiej formy – Rudyarda Kiplinga, którego twórczość została na nowo odkryta i starannie wyselekcjonowana przez inną ikonę literatury – Jorge Luisa Borgesa.

Rudyard Kipling, „Najlepsze opowiadanie na świecie", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

Kryminalnie, ale za to na Sycylii

Oficjalna wersja wydarzeń brzmi prosto i tragicznie: komisarz policji Anna Musumeci odebrała sobie życie, zostawiając bliskim pożegnalny list. Ale czy na pewno tak było?

Tommaso Pagano, „W gąszczu kłamstw", wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł

eprasa.pl 786980a0d7

Polska
Piątek–niedziela, 26–28.06.2026

Przed nami finał wojewódzki Mistrzów Urody. Oni walczą o zaszczytne tytuły, a zwycięzców poznamy już 2 lipca!

Dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych w Mistrzach Urody 2026, którzy obecnie zajmują miejsca I-III w finale wojewódzkim. Rozpoczął się w poniedziałek, a kończy się 2 lipca.

Poprawiają nam zdrowie, wygląd i samopoczucie, a my odwdzięczamy się im, nominując ulubionych specjalistów do akcji Mistrzowie Urody. W jej ramach, jak co roku, wspólnie przyznamy nagrody między innymi fryzjerom, kosmetyczkom, stylistkom paznokci, makijażystkom czy linergistkom. O uczestnikach akcji pisaliśmy w gazecie i internecie, abyście mogli poznać ich bliżej. Ponieważ jednak plebiscyt wszedł w gorącą fazę finiszowania, dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych w Mistrzach Urody 2026, którzy obecnie zajmują miejsca I-III w finale wojewódzkim. Rozpoczął się on w poniedziałek, a kończy się 2 lipca. Rankingi zmieniają się jednak dynamicznie, bo pamiętajmy, że na zwycięzców czekają nie tylko zaszczytne tytuły, ale także wspaniałe nagrody. Tradycyjnie to właśnie głosy zadowolonych klientów zadecydują o tym, kto będzie mógł nazywać się Mistrzem Urody i postawić w swoim salonie statuetkę czy wywiesić potwierdzający to dyplom. - Laureaci poprzednich edycji opowiadają nam, że sukces w Mistrzach Urody niesamowicie napędza do działania. Mówią, że zwycięstwo jest jak wiatr w żagle, a każdy otrzymany głos to rynkowa rekomendacja i jasny sygnał dla obecnych oraz przyszłych klientów, że warto skorzystać z usług. Zdobycie tytułu najlepszego specjalisty w branży beauty z pewnością zwiększa zaufanie klientów i wzmacnia pozycję na rynku - opowiada Katarzyna Borek, która rozmawia z uczestnikami Mistrzów Urody i dba o ich promocję w naszych wydawnictwach. Jak dodaje dziennikarka, która opiekuje się Mistrzami - po zakończeniu głosowania do gazety zostanie dołączony specjalny dodatek, w którym zaprezentujemy wszystkich laureatów w każdej kategorii i salony, które zdobędą najwięcej głosów: - Z pewnością stanie się on przewodnikiem po branży beauty w naszym województwie.

Fryzjer Roku 1. miejsce Robert Jaskulski, Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski

Salon Fryzjerski Roku 2. miejsce Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska, Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2

Stylistka Paznokci Roku 3. miejsce Malwina Jagiełło, MJ Beauty Place, Stare Żdżary

Fryzjer Roku 3. miejsce Małgorzata Kukulak, Stylgaj, Gaj

Stylistka Paznokci Roku 1. miejsce Patrycja Irvan, Z Pazurem! Beauty Studio, Wyszków

Stylistka Paznokci Roku 3. miejsce Patrycja Janowczyk-Gręda, Time for You Salon Urody, Żyrardów

Salon Fryzjerski Roku 1. miejsce Zakład Fryzjerski Małgorzata Mazur, Zwoleń, Krakowska 4

Stylistka Paznokci Roku 2. miejsce Monika Woźny, Dobrze Opiłowane, Grodzisk Mazowiecki

Stylistka Paznokci Roku 3. miejsce Zuzanna Dobczyńska, Zmalowany Pazur, Radzymin

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy w pozostałych kategoriach plebiscytu

BARBER ROKU

1. **Piotr Wytrębowicz**, Barber Punch, Piastów
2. **Robert Jaskulski**, Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski
3. **Sandra Kowalska**, Fryzjer z Pasją, Sochaczew

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Luiza Ośka**, Luiza Ośka Make-up, Ryczywół
2. **Paulina Sobota**, Platinium Visage by Paulina Sobota, Warszawa
3. **Justyna Iwaniuk**, Konturówka, Jasienica

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU

1. **Katarzyna Brzozowska**, FINEZJA PIĘKNA Katarzyna Brzozowska, Ostrów Mazowiecka
2. **Milena Kaczmarczyk**, MK Studio Urody, Wołomin
3. **Joanna Sakson**, AUREUM, Sulejówek

PODOLOG ROKU

1. **Jolanta Świostek**, Podolog Mani&Podo Jolanta Świostek, Radom
2. **Aleksandra Matlacz**, Podolog Ola Matlacz, Siedlce
3. **Aneta Mosiołek**, Aneta Mosiołek Podologia, Warszawa

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. **Anna Głowacka**, Tattoo&PermanentMakeup Studio Anna Głowacka, Wieliszew
2. **Oliwia Skórnicka**, Cienka igla piercing, Radom
3. **Vladyslav Shcherbyna**, Enigma Tattoo Studio Warsaw, Warszawa

KOSMETOLOG ROKU

1. **Anna Martynowska**, Atelier Urody Wioletty Zychowicz, Nowy Dwór Mazowiecki
2. **Ewa Laura Borkowska**, Przywracamy Naturalne Piękno, Ostrołęka
3. **Oliwia Grajek**, Klinika SKINLAB, Warszawa

MASAŻYSTA ROKU

1. **Natalia Huniewicz**, Pani Masuje, Warszawa
2. **Armin Chabzda**, ReBorn ciało odNowa Armin Chabzda, Warszawa
3. **Paweł Kawecki**, Cosinus, Radom

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Katarzyna Szczepaniak-Kmiołek**, Po Prostu Pilates, Warszawa
2. **Justyna Dulewicz**, Lamiss pilates, Radom
3. **Patrycja Lenarcik**, Foremka, Kozienice

DIETETYK ROKU

1. **Dariusz Paprzycki**, DarioDiet, Grójec
2. **Julita Norek**, Zdrowo I Zielono Julita Norek, Radom
3. **Patryk Lipowski**, Dietetyk Kliniczny i Psychodietetyk Patryk Lipowski, Wołomin

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:
www.polskanews.pl/uroda

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty ♥ Razem

eprasa.pl 786980a0d7

Marzenia za jeden uśmiech! Poznajcie kolejnych ambasadorów radości najszczerszej, bo dziecięcej

Katarzyna Adamczyk
kataryzna.adamczyk@polskapress.pl

Od początku czerwca trwa akcja Uśmiech Dziecka, w ramach której tworzymy galerię setek zdjęć, szerokich uśmiechów i rodzinnych, wzruszających historii. W rozmowach z nami rodzice opowiadają nie tylko o charakterach i pasjach swoich pociech, małych uczestników naszej akcji, ale także o tym, co sprawia im radość i jakie mają marzenia, bo nagroda główna w naszej akcji to przecież aż 40 000 złotych na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny!

A pragnienia są różne. Niektóre dzieci chciałyby polecieć samolotem lub zobaczyć egzotyczne zwierzęta. Inne marzą o nowym rowerze, własnym pokoju czy wspaniałych zabawkach. Są też pomysły kosmiczne, pełne fantazji! Tak, dziecięce marzenia potrafią i zaskakiwać, i wzruszać, i przypominać, jak cudownie jest być dzieckiem oraz spędzać czas w ulubiony sposób. To właśnie dlatego jednym z elementów naszej najbardziej uśmiechniętej akcji w roku jest możliwość pomocy w realizacji marzeń. Dzięki nagrodzie głównej w Uśmiechu Dziecka niektóre z tych małych i dużych pragnień zdecydowanie mają szansę zamienić się w niezapomnianą rzeczywistość.

Dziś przedstawiamy kolejnych uczestników tegorocznej edycji plebiscytu. - To mali ambasadorzy dziecięcej radości, których uśmiechy potrafią zarażać optymizmem, a historie wzruszać i inspirować. Każde dziecko jest inne, każde wyjątkowe, ale wszystkie przypominają nam, jak pięknie można patrzeć na świat z dziecięcej perspektywy. O swoich pociechach opowiadają ich rodzice. W ich słowach czuć dumę, czułość i zachwyt nad tym, jak mali bohaterowie odkrywają wielki świat. Mamy nadzieję, że prezentowane historie wywołają uśmiech u naszych czytelników, a może nawet przypomną im własne dziecięce marzenia i chwile, które do dziś noszą w pamięci - mówi redaktor prowadząca akcję Ewelina Żuberek.

Czytaj więcej o akcji na polskanews.pl/usmiech

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Przyciągnął krzesło do zlewu, umył kubeczek i oznajmił: „Mamo, ja umyłem siam”

Leon Niewadzi to chłopiec, którego najbliżsi niemal zawsze widzą z uśmiechem na twarzy. Jest pogodnym i pełnym energii dzieckiem, które potrafi cieszyć się zarówno codziennymi zabawami, jak i wyjątkowymi niespodziankami przygotowanymi specjalnie dla niego. Na co dzień chłopiec chętnie spędza czas na zabawie samochodami i układaniu puzzli. Lubi również różnorodne aktywności, które pozwalają mu rozwijać zainteresowania i poznawać świat. Jednym z jego ulubionych zajęć jest taniec, w którym uczestniczy w przedszkolu.

Mama podkreśla jednak, że najbardziej wyjątkową cechą Leona jest jego chęć pomagania innym. Chłopiec bardzo często próbuje wyręczać dorosłych w codziennych obowiązkach i z dumą pokazuje, że potrafi zrobić coś samodzielnie. Jedna z takich sytuacji szczególnie zapadła jej w pamięć. - Przyciągnął sobie krzesło do zlewu, umył kubeczek i powiedział: „Mamo, ja umyłem siam” - wspomina ze śmiechem mama. W pamięci rodziny zapisała się również sytuacja, która pokazała jego troskę o innych. Kiedy babcia źle się poczuła, Leon nie czekał na prośbę o pomoc. - Sam z siebie poszedł po butelkę z wodą - mówi mama. Choć był to drobny gest, pokazał, że chłopiec dostrzega potrzeby innych i chce pomagać, kiedy tylko może. Jak większość dzieci w swoim wieku, Leon ma wiele marzeń i pomysłów. Lista rzeczy, które chciałby mieć lub przeżyć, stale się wydłuża. - Chciałby wszystko. Ale dosyć często mówi o psie i różnych drogich zabawkach - śmieje się pani Emilia.

MALUSZKI do lat 2

Maja dopiero rozpoczyna swoją życiową przygodę, ale już teraz wypełnia dom ogromną ilością miłości

- Moja córcia ma 4 miesiące. Najbardziej lubi zabawy z rodzicami i rodzeństwem. Wtedy jest bardzo szczęśliwa i to jest najpiękniejszy uśmiech każdego dnia - mówi Iwona Faderewska. Choć jest jeszcze bardzo mała, rodzice już dziś dostrzegają jej pogodny charakter. Maja często obdarza bliskich uśmiechem, który potrafi poprawić humor nawet po najbardziej wymagającym dniu. Każda nowa reakcja, spojrzenie czy dziecięce gaworzenie są dla rodziny wyjątkowym przeżyciem. - Każdy dzień i każdy jej uśmiech jest wyjątkowy - podkreśla mama dziewczynki.

Wśród wielu pięknych chwil szczególne miejsce zajmuje jeden codzienny moment. To poranki, kiedy dziewczynka otwiera oczy i dostrzega mamę. - Najbardziej wzruszająca sytuacja dla mnie jest wtedy, gdy moja córcia budzi się rano i uśmiecha się, gdy mnie widzi - opowiada pani Iwona.

Dla wielu rodziców właśnie takie chwile mają największą wartość. Nie są związane z wielkimi wydarzeniami, lecz z codziennością, która dzięki dziecku staje się czymś niezwykłym. Jeden uśmiech potrafi sprawić, że cały dzień zaczyna się lepiej. - Maja jest obecnie na etapie poznawania świata i zdobywania pierwszych doświadczeń. Każdego dnia odkrywa nowe dźwięki, twarze i emocje. Rodzice z ciekawością obserwują jej rozwój i cieszą się każdym kolejnym etapem. - Ma dopiero 4 miesiące, więc jej marzenia wykształcą się później, ale myślę, że jest szczęśliwa, że ma kochającą rodzinę - mówi mama. Patrząc na jej pogodną twarz i radość, którą okazuje najbliższym, trudno się z tym nie zgodzić.

MALUSZKI do lat 2

Nie budzi mamy płaczem. Każdy dzień zaczyna od uśmiechu i radosnego gaworzenia

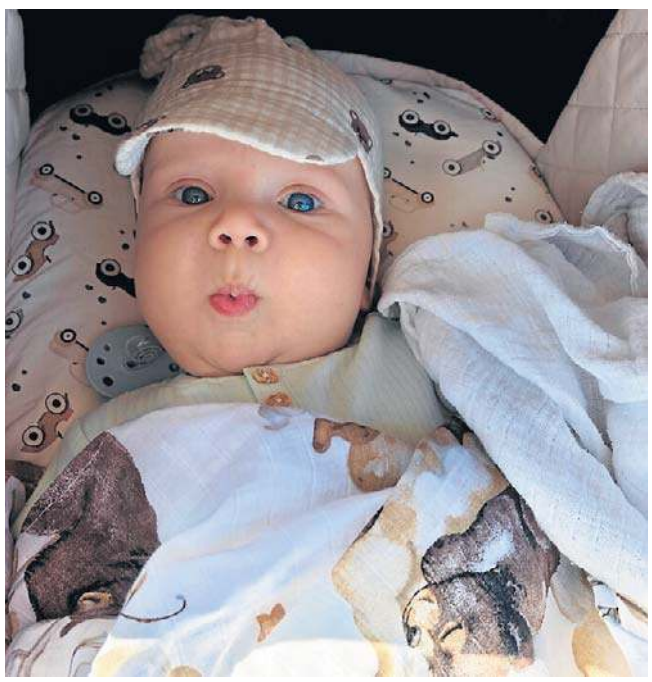

Nikodem Kamiński to chłopiec, który każdego dnia odkrywa świat z ogromnym zainteresowaniem. Największą radość sprawiają mu wspólne zabawy oraz chwile, kiedy może liczyć na pełną uwagę swoich najbliższych. - Najczęściej uśmiech na twarzy mojego synka wywołują wspólne zabawy i poświęcana mu uwaga. Bardzo lubi bawić się na macie edukacyjnej, leżeć na brzuszku oraz poznawać różne faktury i dźwięki - mówi Julita Jankowska.

Mama podkreśla, że najbardziej zachwyca ją pogodny charakter synka. - Jest bardzo zainteresowany otaczającym go światem. Uważnie obserwuje ludzi, słucha nowych dźwięków i chętnie reaguje na zabawę - opowiada pani Julita.

To jednak nie ciekawość świata najbardziej wyróżnia chłopca. Jego znakiem rozpoznawczym jest nieustanny dobry humor, który udziela się całej rodzinie. - Nigdy nie budzi się rano płaczem. Zamiast tego budzi mnie swoim „rozmawianiem” i radosnym gaworzeniem. Każdego ranka, gdy do niego podchodzę, pierwsze co widzę, to jego szeroki uśmiech - mówi mama.

Najbardziej wzruszającym wspomnieniem pozostaje jednak chwila narodzin Nikodema. To wydarzenie na zawsze zapisało się w sercu jego mamy. - Chwila, w której po raz pierwszy go zobaczyłam i mogłam przytulić, była najpiękniejszym momentem w moim życiu. Pamiętam jego maleńkie rączki i ogromne wzruszenie, które towarzyszyło naszemu pierwszemu spotkaniu - wspomina pani Julita.

eprasa.pl 786980a0d7

INWESTYCJE NOWE TORY NA LOTNISKO MODLINIE BĘDĄ LICZYĆ 5,5 KM DŁUGOŚCI. BĘDĄ TRASĄ DWUTOROWĄ

Pociąg połączy centrum miasta z lotniskiem w Modlinie do 2029 r.

Greta Sulik
Warszawa

Bezpośrednie połączenie kolejowym z lotniskiem Warszawa-Modlin to inwestycja, o której mówi się od ponad dekady. Projekt wszedł w kluczową fazę.

Dziś podróżni dojeżdżający pociągiem muszą wysiąść na stacji Modlin i przesiąść się do autobusu kursującego na lotnisko. Jest to szczególnie niewygodne z uwagi na wiadukt nad torami kolejowymi, który trzeba przechodzić schodami, aby dostać się z peronu na peron. Między pociągiem, a autobusem trzeba odczekać ok. 20 minut. Łącznie czas przejazdu z centrum Warszawy na lotnisko zajmuje godzinę i dwadzieścia minut. Podczas gdy pociąg pokonałby tę trasę w niespełna pięćdziesiąt minut, gdyby tylko dojeżdżał pod terminal.

Pociąg na lotnisko był zapowiadany już 14 lat temu, podczas otwarcia lotniska. Przy okazji inauguracji nowego terminala zapytaliśmy marszałka województwa mazowieckiego Adam Struzika o połączenie kolejowe na lotnisko:

– Ja wiem, że wy wszyscy pytacie: kiedy wreszcie? Terminy się spinają. Myślę, że w 2029 roku, zgodnie z umową z przedsiębiorstwem PKP PLK, ten pociąg tutaj dojedzie – powiedział.

FOT. GRETA SULIK

Budowa połączenia kolejowego między centrum Warszawy i lotniskiem w Modlinie ma się rozpocząć w 2027 roku i zakończyć do końca 2029 roku

Jak przyznał marszałek, inwestycja miała być gotowa znacznie wcześniej. Przez lata projekt blokowały jednak problemy formalne i spory prawne. – Ta inwestycja z olbrzymimi problemami z powodów prawnych odsunęła się o kilkanaście de facto lat – dodał Adam Struzik.

Zdaniem Struzika przełom nastąpił po uzyskaniu ostatecznej decyzji Naczelnego Sądu Administracyjnego, która zakończyła wieloletni etap postępowań i odwołań. – Teraz, kiedy już dostaliśmy ostateczną decyzję Naczelnego Sądu Administracyjnego, to już to idzie w takim tempie, jak powinno – podkreślił.

Marszałek zapewnił również, że zabezpieczone zostały środki potrzebne do realizacji inwestycji. – Mamy zabezpieczone środki własne i część unijnych. Są też deklaracje ze strony PKP PLK, że część będzie finansowana z ich pieniędzy, z pieniędzy państwowych. Jest nadzieja, że 2029 będzie momentem, kiedy wszyscy razem przyjedziemy tu pociągiem – zaznaczył.

Na początku kwietnia PKP Polskie Linie Kolejowe ogłosiły przetarg na budowę połączenia kolejowego do Mazowieckiego Portu Lotniczego Warszawa-Modlin. Jest to jeden z najważniejszych etapów przygotowań do rozpoczęcia robót.

Nowa linia będzie miała około 5,5 kilometra długości i zostanie wybudowana jako trasa dwutorowa. Powstanie również nowa stacja kolejowa Modlin Lotnisko, zlokalizowana bezpośrednio przy terminalu pasażerskim.

Przebudowana zostanie także stacja Modlin. W planach jest budowa dodatkowego toru oraz nowego, dwustumetrowego peronu. Projekt obejmuje również stację towarową i trzy wiadukty drogowe, które mają usprawnić ruch w rejonie lotniska. Dla pasażerów najważniejszą zmianą będzie to, że nie będą już musieli przesiadać się do autobusów kursujących pomiędzy stacją Modlin a lotniskiem.

Nowe połączenie ma zapewnić bezpośredni dojazd pod terminal, skrócić czas podróży i lepiej połączyć transport kolejowy z lotniczym. Samorząd województwa podkreśla również, że inwestycja ma wspierać dalszy rozwój lotniska Warszawa-Modlin, które planuje zwiększenie przepustowości i uruchamianie nowych połączeń

Zgodnie z harmonogramem prace budowlane mają rozpocząć się w 2027 r. i zakończyć do końca 2029 r. Samorząd Województwa Mazowieckiego zabezpieczył na realizację zadania blisko 167 mln zł, a inwestycja ma otrzymać także dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie dla Mazowsza 2021–2027.

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC POLSKIE BADANIA CZYTELNICTWA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

BEMOWO/JELONKI Pn - działka 496 m² przy ul. Rzędzińskiej 4. Regularny kształt, asfaltowy dojazd, media: prąd, woda, kanalizacja. W cenie projekt domu 187m² i aktywne pozwolenie na budowę. Cena 1,2 mln + VAT. tel. 510047890, malwinawyrwiak@sole.pl, SPRZEDAŻ PRYWATNA

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

INNE

ANTYK krajalnice Kupię 576-948-827

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Błonie tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Czerwcowe promocje - pobyty lecznicze i wypoczynkowe Zdzwoń już dziś: 41/378-19-48 lub 696-958-319 www.sanato.com.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sK strona KOBIET

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

eprasa.pl 786980a0d7

Brazylia zaczęła się rozkręcać na mundialu. Tylko co naprawdę dzieje się z Raphinhą?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Brazylia wreszcie wrzuciła szósty bieg na mundialu i zagrała w północnoamerykańskim turnieju jak na wielką Brazylię przystało.**

Canarinhos pewnie pokonali w ostatnim meczu grupowym Szkocję (3:0) po dwóch trafieniach Viníciusa Júniora i jednym Matheusa Cunhi, meldując się w fazie pucharowej z pierwszego miejsca. W kadrze Carlo Ancelottiego nie brakuje jednak problemów i powodów do zmartwień...

Reprezentacja Brazylii z meczu na mecz coraz wyraźniej łapie mundialowy rytm. Podopieczni Ancelottiego rozpoczęli turniej dość niemrawo, od remisu z Marokiem (1:1), gdy cenny punkt w starciu z jednym z najpoważniejszych rywali uratował Vinícius. W dwóch ostatnich meczach wygrali już po 3:0. Brazylijczyk z Realu Madryt jest zresztą w ostatnim czasie w znakomitej dyspozycji – trafiał do siatki w każdym z trzech dotychczasowych starć z Marokiem, Haiti oraz Szkocją i ma już na koncie tyle samo goli, co goniący prowadzącego w klasyfikacji strzelców Leo Messiego Kylian Mbappé i Erling Haaland (po 4 bramki).

To właśnie od formy Viniciusa i Raphinhii w dużej mierze zależy ofensywna siła Canarinhos. Gwiazdy Realu i Barcelony jedną indywidualną akcją potrafią przesądzić o losach spotkania, tyle że Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata.

FOT. GRZEGORZ WAJDA – NEW JERSEY

Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata. U piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego

Co z Raphinhą?

Raphinha doznał urazu w poprzednim meczu z Haiti i walczy z czasem, by wrócić do gry w kolejnej fazie turnieju. Według informacji dziennikarza „Mundo Deportivo" Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego uda, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Dodatkowo w mediach pojawiły się doniesienia o jego trudnej sytuacji pozaboiskowej – zarówno rodzinnej, jak i finansowej – a także spekulacje dotyczące możliwego transferu tuż po mundialu. W grę ma wchodzić ma m.in. odejście z FC Barcelony do saudyjskiego Al-Hilal, które miałoby pomóc mu ustabilizować sytuację poza boiskiem.

Do tych spekulacji odniosła się żona piłkarza. – Gdybyśmy mieli tylko 10 procent tego, co zarabia dziś Raphinha, i tak bylibyśmy bardzo błogosławieni. Gdybym opublikowała coś w stylu: „Patrzcie, nie jestem biedna, wciąż jestem bogata", ludzie oskarżyliby mnie o brak klasy... – oświadczyła.

Powrót Neymara

W reprezentacji Brazylii po raz pierwszy od prawie trzech lat zagrał Neymar, który walczył z czasem, aby wystąpić na swoich czwartych mistrzostwach świata. Z powodu kontuzji 34-latek opuścił dwa pierwsze mecze z Marokiem i Haiti, ale trener Ancelotti dał mu szansę powrotu, wpuszczając go na ostatnie czternaście minut spotkania ze Szkocją przy prowadzeniu 3:0. Brazylijczyk z przeszłością w PSG i Barcelonie oddał nawet jeden groźny strzał na bramkę, a po meczu nie krył wzruszenia.

– Poczułem dziś ogromną ulgę. Trochę się wzruszyłem i płakałem w samotności, bo to takie cudowne uczucie móc przeżyć to wszystko jeszcze raz. Dziękuję wszystkim brazylijskim kibicom, którzy mi kibicowali, a szczególnie mojej rodzinie i przyjaciołom – mówił poruszony powrotem na boisko w narodowych barwach.

Pierwsze rozstrzygnięcia

Brazylia wyszła z pierwszego miejsca w grupie C i w 1/16 finału zmierzy się z drużyną, która zajmie 2. miejsce w grupie F – o tę pozycję powalczą w bezpośrednim starciu Japonia i Szwecja.

Pierwszą parę fazy pucharowej mistrzostw świata 2026 utworzą niespodziewanie RPA z Kanadą. Reprezentacja Republiki Południowej Afryki po raz pierwszy w historii wyszła z grupy, pokonując - co prawda tylko 1:0, ale w pełni zasłużenie - Koreę Południową.

Pewna historycznego awansu z trzeciego miejsca (w grupie B) do grona 32 najlepszych zespołów północnoamerykańskiego turnieju może być także Bośnia i Hercegowina.

Co jeszcze przed nami? Ciekawie zapowiadają się mecze z udziałem goniących Messiego w klasyfikacji strzelców Erlinga Haalanda i Kyliana Mbappé, którzy w piątkowy wieczór staną naprzeciwko siebie w ostatnim meczu grupowym.

Ponadto, w nocy z piątku na sobotę czeka nas prawdziwy hit: Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią w bezpośredniej walce o awans do fazy pucharowej. Dla polskich kibiców i wszystkich rannych ptaszków szczególnie interesująco zapowiada się jeszcze poranny mecz Egiptu z Iranem, w którym arbitrem będzie Szymon Marciniak.

NAJBLIŻSZE MECZE

Piątek, 26 czerwca:
godz. 21.00: Norwegia – Francja (TVP 1);
godz. 21.00: Senegal – Irak (TVP Sport).
W nocy z piątku na sobotę:
godz. 2:00: Republika Zielonego Przylądka – Arabia Saudyjska (TVP Sport);
godz. 2:00 Urugwaj – Hiszpania (TVP 1);
godz. 5:00 Egipt – Iran (TVP Sport);
godz. 5:00 Nowa Zelandia – Belgia (TVP 1).

©℗

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Coraz bliżej zakończenia fazy grupowej w mistrzostwach świata. Znamy już coraz więcej zespołów, które zagrają w 1/16 mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.**

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Fidalgo 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Maseko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukić 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmić 90+3), **Kanada - Katar 6:0** (Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Mannai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegović 29, Abunada (samob. 34, Mahmić 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob, Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Irankunda 27, Matcalfe 75), **USA - Australia 2:0** (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2).

1. USA	2	6	6-1
2. Australia	2	3	2-2
3. Paragwaj	2	3	2-4
4. Turcja	2	0	0-3

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7 :1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0.**

1. Niemcy	2	6	9-2
2. WKS	2	3	2-2
3. Ekwador	2	1	0-1
4. Curaçao	1	1	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyo-kers 59, Svanberg 84 - Rekik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbey 5, 17, Gakpo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69).

1. Holandia	2	4	7-3
2. Japonia	2	4	6-2
3. Szwecja	2	3	6-6
4. Tunezja	2	0	1-9

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0, Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82).

1. Egipt	2	4	4-2
2. Iran	2	2	2-2
3. Belgia	2	2	1-1
4. Nowa Zelandia	2	1	3-5

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1 (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61).

1. Hiszpania	2	4	4-0
2. Urugwaj	2	2	3-3
3. Zielony Przylądek	2	2	2-2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1-5

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój), **Francja - Irak 3:0** (Mbappe 14, 54, Dembele 66), **Norwegia - Senegal 3:2** (Pedersen 43, Haaland 48, 58 - Sarr 53, 90+3).

1. Francja	2	6	6-1
2. Norwegia	2	6	7-3
3. Senegal	2	0	3-6
4. Irak	2	0	1-7

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al Arab 74 samobój, Arnautović 100 z karnego, Olwan 49), **Argentyna - Austria 2:0** (Messi 38, 90+5), **Jordania - Algieria 1:2** (Al Rashdan 36 - Benbouali 69, Gouiri 82).

1. Argentyna	2	6	5-0
2. Austria	2	3	3-3
3. Algieria	2	3	2-4
4. Jordania	2	0	2-5

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematow 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76)

1. Kolumbia	2	6	4-1
2. Portugalia	2	4	6-1
3. DR Konga	2	1	1-2
4. Uzbekistan	2	0	1-8

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0, Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54).

1. Anglia	2	4	4-2
2. Ghana	2	4	1-0
3. Chorwacja	2	3	3-4
4. Panama	2	0	0-2

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

5 goli: Leo Messi (Argentyna)
4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia)
3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia).

©℗

eprasa.pl 786980a0d7

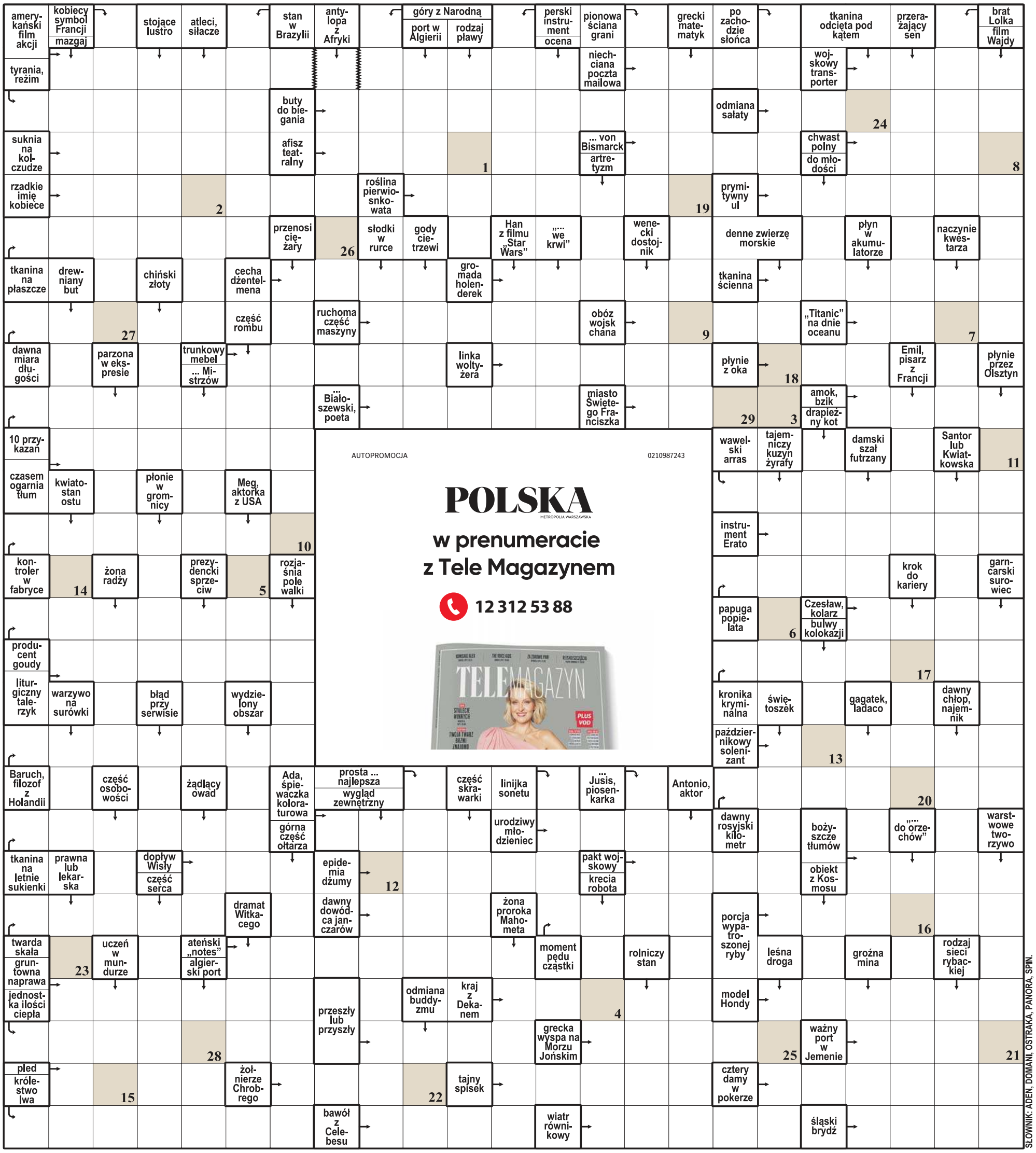

AUTOPROMOCJA 0210987243

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

w prenumeracie
z Tele Magazynem

12 312 53 88

TELEMAGAZYN
PLUS VOD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29, utworzą rozwiązanie: przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: KAŻDY PATRZY PRZEZ WŁASNE OKULARY.

eprasa.pl 786980a0d7

DODATEK DO: Gazeta WROCŁAWSKA · GŁOS POMORZA · GAZETA LUBUSKA · nto · DZIENNIK ZACHODNI · POLSKA

ODKRYJ DOLNY ŚLĄSK

Zamek Książ odzyskuje coraz więcej oryginalnych elementów wyposażenia wnętrz
Str. 7

AMETYSTY, AGATY, SZAFIRY, TURMALINY, OTO PRAWDZIWE SKARBY DOLNEGO ŚLĄSKA
STR. 18

PO TRUDACH ZWIEDZANIA ZRELAKSUJ SIĘ, WE WROCŁAWIU MASZ TRZY AQUAPARKI DO WYBORU
STR.3

FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

REKLAMA

Q604968126A

Partner Główny:

DOLNY ŚLĄSK

aquapark wrocław

Partnerzy:

HYDROPOLIS

Hala Stulecia
Centennial Hall
Jahrhunderthalle

WROCLAW AIRPORT

eprasa.pl 786980a0d7

PARTNER GŁÓWNY: DOLNY ŚLĄSK | PARTNERZY: aquapark wrocław, HYDROPOLIS, WROCŁAW AIRPORT, Hala Stulecia

Dolny Śląsk to jeden z najbardziej fascynujących regionów Polski

Turystyka. To bardzo zróżnicowane województwo, oferuje zarówno wspaniałe zabytki, jak i malownicze tereny górskie i jeziora. Atrakcji jest tak wiele, że nie trzeba pędzić na koniec świata, aby spędzić cudowne wakacje, a potem... tu wracać

Wrocławski rynek jest naj - jednym z największych rynków staromiejskich Europy, a ratusz - jednym z największych w Polsce. Warto uważnie przyjrzeć się kamieniczkom, obejrzeć pomnik hr. Aleksandra Fredry.

Kościół Wang przeniesiono do Karpacza z Norwegii w 1842 roku.

Po górach można wędrować przez cały rok. Sudety nie są jeszcze tak oblegane przez turystów jak Tatry, a jakie wspaniałe widoki.

W regionie działa wiele uzdrowisk. Tu malowniczy Lądek-Zdrój.

Oto pierwszy krasnal, który zamieszkał we Wrocławiu. Dziś ma ponad tysiąc braci i sióstr.

W regionie jest najwięcej w Polsce pałaców i zamków. To Kliczków.

FOT. ALINA GIERAK

eprasa.pl 786980a0d7

Weekend to za mało, aby choć pobieżnie poznać Wrocław

Zwiedzanie. Poza zabytkowym centrum oraz Ostrowem Tumskim trzeba zobaczyć Hydropolis, Halę Ludową, wrocławskie zoo i Ogród Japoński

BMK

Wrocław to tętniące życiem miasto, którego największe atrakcje można zwiedzić podczas jednego weekendu, ale będzie to trudne. Wrocław oferuje bowiem tak wiele, warto się tym delektować i wracać, by wczuć się w jego atmosferę.

Na liście tego, co w stolicy Dolnego Śląska koniecznie trzeba zobaczyć są oczywiście: Rynek z ratuszem, Dzielnica Czterech Świątyń, Ostrów Tumski z gotycką katedrą i kościołem św. Idziego najstarszym budynkiem w mieście z początku XIII w., Uniwersytet Wrocławski, Wirydarz Ossolineum, Panorama Racławicka pobliskie Wzgórze Ceglarskie i Muzeum Narodowe, Bastion Sakwowy etc., etc.

Ale Wrocław to nie tylko zabytki w centrum. To także olbrzymia Hala Stulecia - hala widowiskowo-sportowa, która powstała w latach 1911-1913 według projektu Maxa Berga. W 2006 r. hala została uznana za obiekt światowego dziedzictwa UNESCO. Halę i otoczenie zobaczymy m.in. w filmie „Igrzyska Śmierci". Przed Halą - ciekawostka- stalowa Iglica - 90,3 metra - wzniesiona w 1948 r. z okazji Wystawy Ziem Odzyskanych. Miała ona symbolizować twórczego ducha narodu - mówiono w czasach jej powstania. I faktycznie: w podczas stanu wojennego na Iglicę wspiął się śmiałek i zawiesił sztandar zdelegalizowanej organizacji NSZZ „Solidarność".

Halę Stulecia i słynny Pawilon Czterech Kopuł (też na liścieUNESCO) okala Park Szczytnicki z Pergolą i fontanną multimedialną. Znajdziemy tu miejsce niezwykłe -Ogród Japoński.

Ten skrawek Japonii we Wrocławiu powstał w 1913 rok z okazji Wystawy Stulecia. Połączono tu kilku typów ogrodów japońskich: publicznego, wodnego, związanego z ceremonią picia herbaty oraz kamienistej plaży. Z założenia ma służyć celom kontemplacyjnym oraz spacerowym. Jest tu pięknie i egzotycznie przez cały rok.

Z Ogrodu Japońskiego krótki spacer i jesteśmy we wrocławskim zoo. To największy i najstarszy ogród zoologiczny w Polsce, zajmujący około 32 ha, w którym mieszka ponad 12 000 zwierząt reprezentujących niemal 1100 gatunków. Jego główną atrakcją jest Afrykarium - unikatowe na skalę światową oceanarium w całości poświęcone faunie Czarnego Lądu. W tym podwodnym tunelu godzinami można podziwiać rekiny, manaty, żółwie morskie czy krokodyle, co więcej - organizowane są tu nocowania. Na spacer po ogrodzie i pawilonach trzeba przeznaczyć od 4 do 6 godzin. Bilet warto kupić z wyprzedzeniem.

Na trasie zwiedzania trzeba umieścić Hydropolis. To polskie centrum wiedzy o wodzie łączące walory edukacyjne z nowoczesną formą wystawienniczą. Multimedialna opowieść o życiodajnej wodzie odkrywa procesy, w których bierze ona udział - od funkcji pełnionych w ciele człowieka, po prądy oceaniczne, które kształtują klimat na Ziemi. Hydropolis to jedyny ośrodek tego typu w Polsce i jeden z nielicznych na świecie. Na pobyt warto zarezerwować sobie przynajmniej 2 godziny. Tu nikt czy ma kilka czy kilkadziesiąt lat, nie będzie się nudził.

Jeśli o wodzie mowa, to warto wiedzieć, że we Wrocławiu po trudach zwiedzania można odpocząć w jednym z trzech aquaparków, największy działa na Hubach a filie na Brochowie i Zakrzowie.

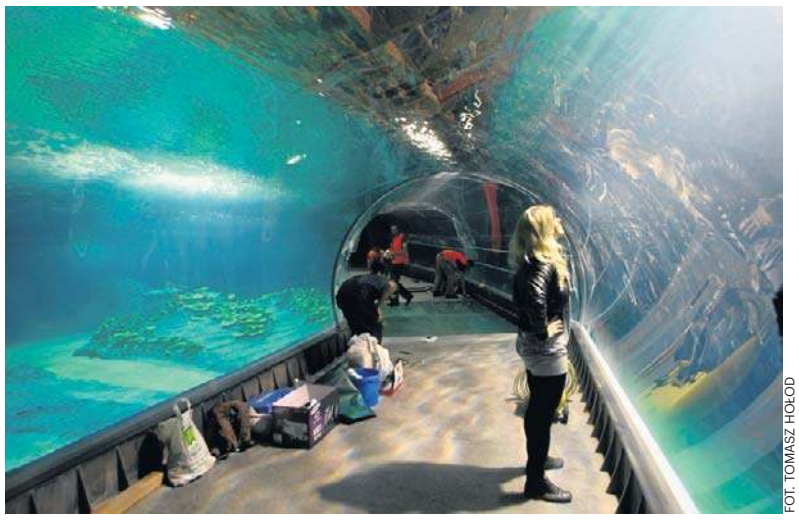
FOT. TOMASZ HOŁOD

Afrykarium poświęcone jest faunie Czarnego Lądu.

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Ogród Japoński, powstał w 1913 rok z okazji Wystawy Stulecia.

REKLAMA 0011539027

eprasa.pl 786980a0d7

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD
0011543695

Odkryj

Rozmowa z MICHAŁEM RADO, Wicemarszałkiem Województwa Dolnośląskiego

Dolny Śląsk jest jednym z najbardziej różnorodnych regionów Polski pod względem historii i dziedzictwa kulturowego. Jak budować wspólną tożsamość regionalną w oparciu o tę wyjątkową mozaikę tradycji i wpływów?

Kluczem do budowania dolnośląskiej tożsamości jest umiejętne czerpanie z jej różnorodności. To właśnie ona jest naszym największym atutem i wyróżnia nas na tle innych regionów.

Dolny Śląsk od zawsze był miejscem spotkania różnych kultur, tradycji i doświadczeń. Dziś ta różnorodność jest naszym atutem. Współczesny Dolnoślązak może być dumny z tego, że żyje w regionie otwartym, dynamicznym i potrafiącym łączyć wiele wpływów w jedną, spójną wspólnotę.

W promocji regionu mocno podkreślamy ten charakter. Pokazujemy Dolny Śląsk jako miejsce, do którego warto przyjechać, ale przede wszystkim jako miejsce, w którym warto żyć. To właśnie stąd wzięło się hasło „Dolny Śląsk. Atrakcyjny na lato. Atrakcyjny na lata". Chcemy pokazać, że różnorodność nie dzieli, lecz buduje i sprawia, że każdy może poczuć się tutaj u siebie.

Jakie działania samorząd województwa podejmuje, aby mieszkańcy, zwłaszcza młode pokolenie, lepiej poznawali historię i dziedzictwo Dolnego Śląska?

Młodzi ludzie najlepiej poznają historię wtedy, gdy mogą jej dotknąć i zobaczyć ją na własne oczy. Dlatego stawiamy nie tylko na edukację w szkolnych ławkach, ale także na projekty, które pozwalają odkrywać Dolny Śląsk w praktyce. Dobrym przykładem jest program „Poznaj Dolny Śląsk", dzięki któremu dofinansowujemy szkolne wycieczki po regionie. Uczniowie odwiedzają zamki, pałace, muzea czy atrakcje przyrodnicze, poznając historię miejsc, które często mają tuż za rogiem.

Chcemy, żeby młodzi mieszkańcy widzieli w Dolnym Śląsku nie tylko miejsce, w którym dorastają, ale także miejsce, z którym warto wiązać swoją przyszłość. Dlatego korzystamy również z nowoczesnych narzędzi komunikacji i pokazujemy region w sposób atrakcyjny dla młodego pokolenia. Bo trudno być dumnym z miejsca, którego się nie zna, a Dolny Śląsk naprawdę ma czym się pochwalić.

Dolny Śląsk posiada największe w Polsce zagęszczenie zabytków. Jakie są największe wyzwania związane z ochroną i jednoczesnym wykorzystaniem tego potencjału dla rozwoju turystyki?

Największym wyzwaniem jest znalezienie równowagi między ochroną zabytków a nadawaniem im nowych funkcji. Mamy na Dolnym Śląsku tysiące zamków, pałaców, kościołów czy obiektów poprzemysłowych. Ich utrzymanie wymaga ogromnych nakładów finansowych, dlatego jako samorząd regularnie wspieramy prace konserwatorskie i pomagamy ratować cenne obiekty przed zniszczeniem.

Jednocześnie wiemy, że sama konserwacja nie wystarczy. Zabytek musi żyć, żeby przetrwać. Dlatego zależy nam, aby historyczne obiekty były nie tylko świadkami przeszłości, ale również ważnymi miejscami na mapie współczesnego Dolnego Śląska. Mogą pełnić funkcje kulturalne, edukacyjne, turystyczne czy konferencyjne i dzięki temu przyciągać ludzi przez cały rok.

Wspieramy właścicieli i zarządców w tworzeniu atrakcyjnej, całorocznej oferty, bo to najlepszy sposób, by zachować nasze dziedzictwo dla kolejnych pokoleń i jednocześnie wykorzystać jego potencjał dla rozwoju regionu.

Równolegle zachęcamy turystów do odkrywania mniej oczywistych zakątków Dolnego Śląska. Temu służy między innymi

wspomniana kampania „Dolny Śląsk. Atrakcyjny na lato. Atrakcyjny na lata", w ramach której pokazujemy miejsca często pomijane w najpopularniejszych przewodnikach, a mające ogromny potencjał i niepowtarzalny klimat.

Jaką rolę w promocji regionu odgrywają uzdrowiska, turystyka aktywna oraz szlaki kulturowe, takie jak Szlak Zamków Piastowskich czy Szlak Cysterski?

Uzdrowiska, turystyka aktywna i szlaki kulturowe to jedne z największych atutów Dolnego Śląska. Co ważne, pozwalają nam przyciągać turystów przez cały rok, a nie tylko w sezonie letnim.

Nasze uzdrowiska, takie jak Kudowa-Zdrój, Lądek-Zdrój czy Jedlina-Zdrój, coraz częściej łączą tradycję leczenia z nowoczesną ofertą wypoczynkową i wellness. Z kolei szlaki kulturowe, takie jak Szlak Zamków Piastowskich czy Szlak Cysterski, pomagają odkrywać region w ciekawy i uporządkowany sposób, prowadząc turystów przez miejsca, które opowiadają historię Dolnego Śląska.

Dużą rolę odgrywa także turystyka aktywna. Coraz więcej osób przyjeżdża do nas na rower, górskie wędrówki czy wypoczynek blisko natury. Chcemy, aby taki pobyt był początkiem dłuższej relacji z regionem. Kto odwiedzi Dolny Śląsk latem, może wrócić jesienią do uzdrowiska, zimą na narty, a wiosną odkrywać kolejne szlaki i zabytki. I właśnie ta różnorodność sprawia, że Dolny Śląsk można odkrywać przez cały rok.

W jaki sposób nowoczesne kampanie wizerunkowe mogą pomóc w odkrywaniu mniej znanych, ukrytych perełek naszego regionu?

Wychodzimy poza utarte schematy i za pomocą dynamicznych kampanii w social mediach pokazujemy fascynujące miejsca na Dolnym Śląsku. Nasz region ma ogromny potencjał w postaci industrialnych zabytków, klimatycznych miasteczek i historycznych pałaców, które idealnie wpisują się w trend poszukiwania nieoczywistych kierunków. Nasza promocja to opowiadanie fascynujących historii, które budzą ciekawość i inspirują do natychmiastowego odwiedzenia Dolnego Śląska.

Gdyby miał Pan wskazać trzy elementy, które najlepiej definiują współczesną tożsamość Dolnego Śląska i wyróżniają region na tle innych województw, co by to było i dlaczego?

Gdybym miał wskazać trzy cechy, które najlepiej opisują współczesny Dolny Śląsk, powiedziałbym: tajemnica, otwartość i ambicja.

Tajemnica, bo chyba żaden inny region w Polsce nie kryje tylu niezwykłych historii. Od zamków i pałaców, przez legendy o Liczyrzepie, aż po zagadki związane ze złotym pociągiem czy kompleksem Riese. To miejsce, które nawet po wielu wizytach potrafi zaskoczyć.

Otwartość, bo Dolny Śląsk od pokoleń tworzyli ludzie przybywający z różnych stron Polski i Europy. Dzięki temu jesteśmy regionem różnorodnym, ciekawym świata i gotowym na nowe wyzwania.

I wreszcie ambicja. Widać ją w inwestycjach, rozwoju transportu, trosce o zabytki czy wspieraniu lokalnych społeczności. Nie chcemy jedynie korzystać z potencjału, który odziedziczyliśmy. Chcemy go rozwijać i zostawić następnym pokoleniom jeszcze lepszy Dolny Śląsk.

Dlatego serdecznie zapraszam do jego odkrywania. Jestem przekonany, że każdy znajdzie tutaj coś dla siebie.

eprasa.pl 786980a0d7

0011543697

Dolny Śląsk

Rozmowa z **WOJCIECHEM BOCHNAKIEM,** Wicemarszałkiem Województwa Dolnośląskiego

Lato na Dolnym Śląsku zapowiada się niezwykle ekscytująco. Jakimi flagowymi atrakcjami turystycznymi i trasami zamierzają Państwo skusić urlopowiczów w tym sezonie?

Dolny Śląsk latem to wspaniały region dla turystów, oferujący setki kilometrów pięknych tras rowerowych, spacerowych czy trekkingowych. Mamy zapierające dech w piersiach szlaki z widokami na Góry Stołowe, Karkonosze, Sudety czy Izery. Mamy niezwykłe miejsca w Dolinie Baryczy. Mamy zabytki, dziesiątki historycznych zamków i pałaców oraz nowoczesną infrastrukturę do aktywnego wypoczynku. W tym roku gorąco zapraszamy do odkrywania naszych podziemnych tras, spływów pontonowych w Bardzie oraz odpoczynku nad malowniczymi Stawami Milickimi. Gwarantujemy, że u nas każdy letni dzień można spędzić inaczej, od eksploracji tajemniczych sztolni po aktywny wypoczynek na łonie natury.

Turystyka jest jedną z wizytówek regionu. Które miejsca i atrakcje Dolnego Śląska mają dziś największy potencjał rozwojowy, a wciąż pozostają niedostatecznie odkryte przez turystów?

Wrocław, Karkonosze czy Zamek Książ od lat przyciągają tłumy turystów, ale prawdziwa siła Dolnego Śląska tkwi również w miejscach mniej oczywistych. Ogromny potencjał ma choćby Ziemia Wałbrzyska i Kłodzka ze swoimi mniejszymi miejscowościami, uzdrowiskami i górskimi szlakami. Od lat mówi się, że Dolny Śląsk jest tajemniczy i rzeczywiście tak jest, bo nasz region jest nadal przez wiele osób nieodkryty. Coraz większe zainteresowanie budzą także Góry Kaczawskie, czyli Kraina Wygasłych Wulkanów, która dzięki statusowi Geoparku UNESCO staje się jedną z najciekawszych destynacji w Polsce. Kolorowe jeziorka, Międzygórze zwane „małą Szwajcarią" oraz najpiękniejszą wsią w Polsce, Twierdza Srebrna Góra, Arboretum Wojsławice oraz nasze piękne miasta. Świdnica, Wrocław, Legnica, Wałbrzych dopełniają pięknego krajobrazu i jeszcze bardziej urozmaicają naszą ofertę.

Dlaczego warto wybrać Dolny Śląsk na swój kolejny urlop i co sprawia, że turyści tak chętnie tu wracają?

Dolny Śląsk to idealna propozycja dla tych, którzy chcą zaznać prawdziwego odpoczynku, szukają bliskości natury, spokoju i możliwości aktywnego spędzenia czasu podczas swojego urlopu, z dala od wielkomiejskiego zgiełku.

Chcemy pokazywać właśnie takie miejsca, bo to one często najbardziej zaskakują odwiedzających. Dolny Śląsk ma tę przewagę, że nawet osoby, które przyjeżdżają tu kolejny raz, wciąż mogą odkrywać coś nowego. Mamy u siebie ¼ wszystkich zamków i pałaców wraz z kompleksami przyrodniczymi, co sprawia, że atrakcji jest na wiele lat zwiedzania. Turyści bardzo często po pierwszej wizycie szybko dochodzą do wniosku, że na poznanie naszego regionu jeden urlop po prostu nie wystarczy.

W jaki sposób województwo wspiera rozwój turystyki poza najbardziej popularnymi kierunkami, takimi jak Wrocław, Karkonosze czy Zamek Książ?

Podejmujemy bardzo wiele działań promocyjnych, bo w dzisiejszych czasach to promocja jest dźwignią rozwoju przemysłu turystycznego. Promujemy naszą turystykę zarówno w kraju, jak i za granicą podczas największych targów w Europie. Współorganizujemy imprezy i projekty, dzięki czemu jesteśmy zawsze tam, gdzie kształtują się trendy turystyczne. Zależy nam na tym, żeby korzyści z turystyki trafiały do całego regionu, a nie tylko do najbardziej rozpoznawalnych miejsc. W naszej turystyce pracuje ponad 200 tys. osób, a przez tę branżę przepływa rocznie około 10 miliardów złotych. To koło zamachowe rozwoju szczególnie dla południa województwa, dlatego wspieramy mniejsze gminy i miejscowości w rozwoju infrastruktury turystycznej, od ścieżek spacerowych i rowerowych po szlaki, parkingi czy punkty informacji turystycznej. Organizujemy spotkania branżowe i przeprowadzamy badania ruchu turystycznego. Pomagamy też kształcić przewodników górskich, integrujemy i sieciujemy branżę poprzez Dolnośląską Organizację Turystyczną, dzięki czemu nasi przedsiębiorcy mogą ze sobą współpracować, a niekoniecznie konkurować. Nasza obecność w mediach jest bardzo duża, co było doskonale widać przy ogólnopolskich imprezach, jak Wrocławski Półmaraton czy Tour de Pologne, który gromadzi milionową publikę.

Czy rozwój turystyki może stać się narzędziem wzmacniania lokalnej tożsamości i dumy mieszkańców z miejsca, w którym żyją? Jakie przykłady takich działań można wskazać na Dolnym Śląsku?

Zdecydowanie tak. Turystyka to nie tylko gospodarka, ale także budowanie lokalnej dumy i poczucia wspólnoty. Cały czas trwa proces wzmacniania tożsamości dolnośląskiej, która dla wielu mieszkańców tych terenów nie jest jeszcze tak oczywista. Ale kiedy mieszkańcy widzą, że ludzie z różnych stron Polski czy Europy przyjeżdżają, by zobaczyć ich Małą Ojczyznę, ich miasto, zabytki czy spróbować lokalnych produktów, zaczynają czuć się

gospodarzami i jeszcze bardziej doceniają miejsce, w którym żyją. Turystyka aktywizuje też lokalne społeczności, wspiera przedsiębiorczość i zachęca mieszkańców do pielęgnowania swoich tradycji. Wokół niej powstają rodzinne firmy, wydarzenia kulturalne, lokalne inicjatywy czy produkty regionalne, które stają się wizytówką całych miejscowości. To właśnie dlatego tak często podkreślamy, że za sukcesem turystycznym Dolnego Śląska stoją przede wszystkim ludzie, ich pasja, przedsiębiorczość i gościnność.

Coraz większe znaczenie zyskuje turystyka oparta na autentycznych doświadczeniach i lokalnych historiach. Jak Dolny Śląsk może wykorzystać swoje unikalne dziedzictwo do budowania przewagi konkurencyjnej na rynku turystycznym?

Dzisiaj turyści coraz częściej szukają nie tylko pięknych widoków, ale także emocji, historii i autentycznych doświadczeń. Liczy się opowieść, a pod tym względem Dolny Śląsk ma naprawdę wyjątkowy potencjał. To region, który naprawdę sporo przeszedł. Odbudowa po wojnie, historia przesiedleńców, dziedzictwo Solidarności i gigantyczny skok rozwojowy w 21 wieku. Mamy o czym opowiadać także w sferze legend i opowieści: Liczyrzepa, historia złotego pociągu, zagadki kompleksu Riese, niezwykłe zamki, pałace i miasta, z których każde ma swoją własną historię. To sprawia, że zwiedzanie Dolnego Śląska staje się czymś więcej niż tylko odwiedzaniem kolejnych atrakcji. To wielowymiarowe doświadczenie. Nie ma lepszego sposobu na pokazywanie regionu poprzez historię ludzi, którzy od zera go stworzyli i doprowadzili do miejsca, w którym jesteśmy dzisiaj.

Wierzę, że właśnie autentyczność jest dziś naszą największą przewagą.

Jakie inwestycje infrastrukturalne są dziś kluczowe dla dalszego rozwoju turystyki w regionie i zwiększenia dostępności mniej znanych atrakcji?

Jako Samorząd Województwa wydajemy rocznie kilkanaście milionów złotych na inwestowanie w branżę turystyczną, w tym w infrastrukturę. Kluczowe są dziś dwie kwestie: świadomość bogactwa tego regionu oraz dziś dostępność. Nawet najciekawsza atrakcja nie wykorzysta swojego potencjału, jeśli będzie znana tylko przez 1% społeczeństwa lub trudno będzie do niej dotrzeć. Dlatego jednym z najważniejszych projektów realizowanych przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego jest przywracanie połączeń kolejowych na trasach, które przez wiele lat pozostawały nieczynne. Dzięki temu turyści mogą dziś wygodnie dojechać pociągami Kolei Dolnośląskich między innymi do Świeradowa-Zdroju, Karpacza czy nad Jezioro Bielawskie. Wkrótce kolej dotrze również do Srebrnej Góry oraz do uzdrowiskowego Lądka-Zdroju i Stronia Śląskiego. Dzięki temu ta turystyka jest niesamowicie wygodna, bo jednego dnia za pomocą nowoczesnych Kolei możemy zwiedzić kilka fantastycznych miejsc. To inwestycje ważne nie tylko dla turystyki. Tworzymy nowoczesną sieć transportową, która na co dzień służy mieszkańcom, a jednocześnie ułatwia odkrywanie mniej znanych zakątków regionu. Dzięki temu Dolny Śląsk staje się bardziej dostępny, spójny i atrakcyjny zarówno dla mieszkańców, jak i odwiedzających.

W jaki sposób region łączy letnią ofertę turystyczną z promocją aktywnego, sportowego trybu życia dla całych rodzin?

Dolny Śląsk jest perłą turystyki przez cały rok, a latem szczególnie tętni życiem dzięki licznym maratonom górskim, rajdom rowerowym czy rodzinnym festiwalom sportowym. Praktycznie w każdy weekend w naszych atrakcjach coś się dzieje i są organizowane eventy. Proszę zauważyć, że jesteśmy jedynym regionem w Polsce, który tak skutecznie łączy różne podejścia do turystyki. To tutaj znajduje się najlepsza oferta zarówno dla miłośników pełnego wypoczynku, jak i zwolenników sportu. Inwestujemy w parki krajobrazowe, szlaki turystyczne i górskie, wygodną bazę hotelową, jak chociażby DCS w Jakuszycach, ale także w nowoczesną infrastrukturę, taką jak bezpieczne ścieżki rowerowe, rowerowe parki umiejętności, bazy kajakowe, aby stworzyć ofertę dla turystów oczekujących nieco bardziej dynamicznego wypoczynku. Turystyka świetnie łączy się ze sportem, gdzie na przykład po porannym joggingu na górskim szlaku, przejażdżce rowerowej czy spokojnym spacerze można w jednej chwili przemieścić się w stronę historycznych zabytków czy pięknych miast, które są idealną przestrzenią dla całych rodzin. To wszystko czyni nasz region idealnym kierunkiem na idealne wakacje, które zapewnią wiele wrażeń, a przy okazji nie zdewastują portfela, bo pod względem cen jesteśmy bardzo konkurencyjni.

Serdecznie zapraszam na Dolny Śląsk!

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011539269

OPERA WROCŁAWSKA

6 FESTIWAL OPERY WSPÓŁCZESNEJ

5–27 / 09 / 2026

5, 6, 8, 9, 11, 12 / 09 / 2026

Michał Ziółkowski
Justyna Miguła
GenOM
opera

Dyrygent
Agnieszka Franków-Żelazny

Reżyseria
Max Nowak

26, 27 / 09 / 2026

Mateusz Ryczek
Justyna Skoczek
iGranie z Potworami
opera familijna

Dyrygent
Rafał Karczmarczyk

Reżyseria
Marta Streker

repertuar on-line

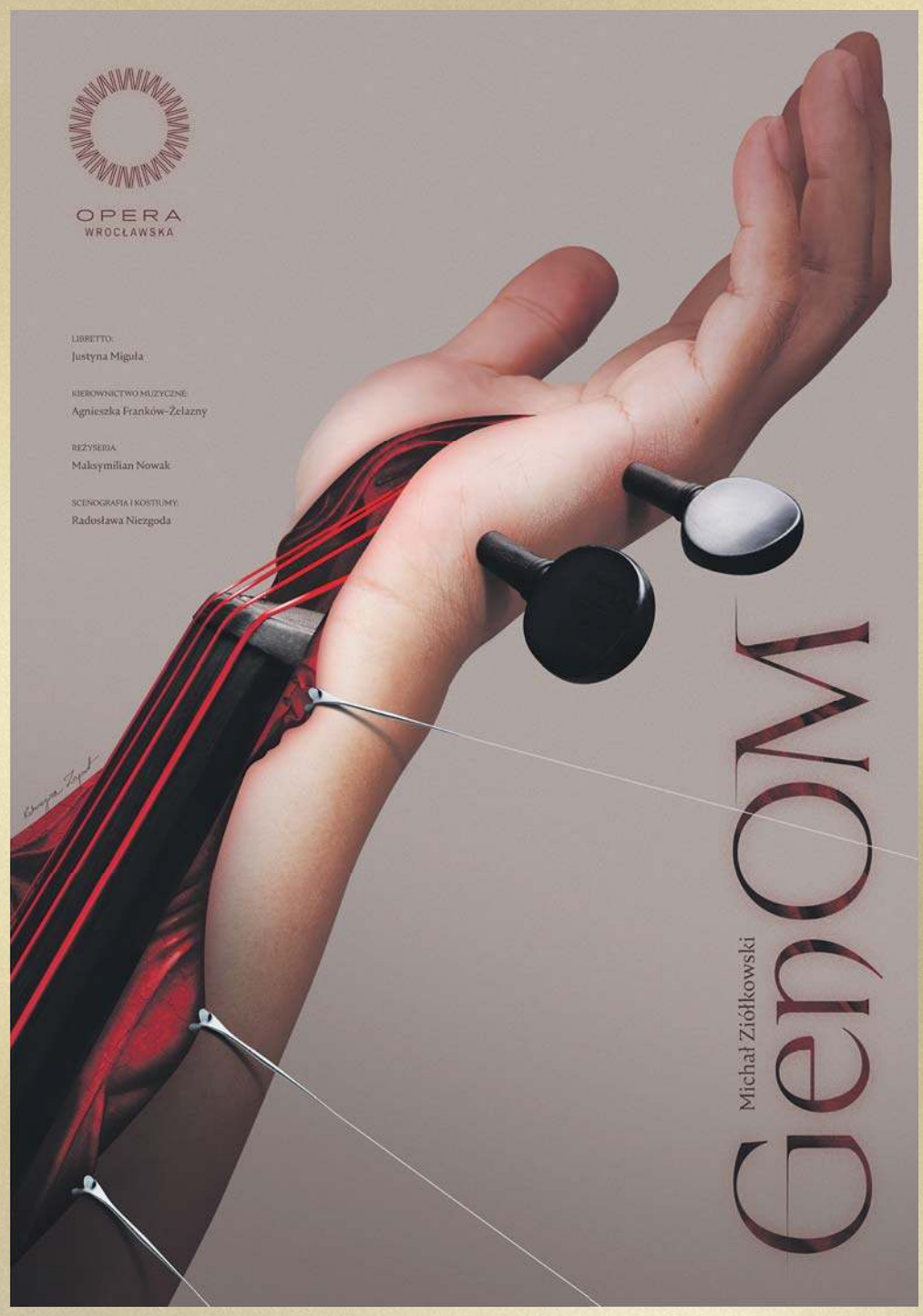

Instytucja współprowadzona przez Województwo Dolnośląskie oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

DOLNY ŚLĄSK INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
www.umwd.dolnyslask.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Sponsor Strategiczny Opery Wrocławskiej: KGHM POLSKA MIEDŹ

Partner Logistyczny Opery Wrocławskiej: LEXUS WROCŁAW

Patroni Medialni: RADIO WROCŁAW, Radio Tam, ECHO24

eprasa.pl 786980a0d7

W Zamku Książ można zobaczyć portret Alexandra syna księżnej Daisy

Książ. To jeden z największych zamków w Polsce. Tak monumentalny i pięknie położony kompleks architektoniczny jest wyjątkowy w skali całej Europy.

Paweł Gołębiowski

Bywały tu koronowane głowy, a historia arystokratycznego rodu von Hochberg przeplata się z tajemnicami II wojny światowej. W zamku perełce architektonicznej jest coraz więcej elementów oryginalnego wyposażenia.

W marcu tego roku udało się odzyskać oryginalny portret hrabiego Aleksandra von Hochberga, czyli średniego syna księżnej Daisy i księcia Jana Henryka XV. Obraz został namalowany właśnie w Książu w 1914 roku, a jego autorem jest włoski malarz Alfredo Galli.

Portret księcia nazywanego Lexelem zawisł teraz w Zamku Książ w odtworzonych w ostatnich latach Apartamentach Księżnej Daisy.

Portret jest autentyczny - to pewne

Jest jednym z serii pięciu namalowanych przez wybitnego malarza z Włoch, a przedstawiających rodzinę Hochbergów. Galli uwiecznił wówczas samą Daisy, także jej męża i trzech synów: Jana Henryka VII, Aleksandra i Bolka.

- Od dłuższego czasu staramy się odzyskiwać dzieła, które były na wyposażeniu zamku. Ten obraz udało nam się znaleźć na licytacji w jednym z domów aukcyjnych. Po konsultacji z rzeczoznawcami, historykami sztuki, Barbarą Borkowy, która jest znawczynią dziejów rodu Hochbergów, Mateuszem Mykytyszynem, który jest prezesem Fundacji im. Księżnej Daisy, a także we współpracy z księciem Peterem von Hochbergiem, który bardzo nam pomógł, jesteśmy pewni autentyczności tego obrazu - mówi Dorota Karolewska, prezes Zamku Książ.

Za portret Aleksandra von Hochberga zapłacili cztery tysiące euro. Ale to dobrze wydane pieniądze.

FOT. PAWEŁ GOŁĘBIOWSKI

Zamkowe wnętrza odzyskują dawny wygląd. Zabytkowe przedmioty powoli wracają na swoje miejsce

Niedawno odzyskali też Gabinet Osobliwości

Zamek staje się miejscem gdzie historia ożywa. Oprócz obrazów, które znowu zdobią tu ściany, różnych elementów wyposażenia, powrócił także na swoje miejsce m.in. Gabinet Osobliwości, czyli wspaniałe barokowe gabloty zamówione wiele lat temu przez Konrada Ernesta Maksymiliana von Hochberga. Od początku XVIII wieku znajdowały się w Książu, a po II wojnie światowej trafiły do Muzeum Narodowego w Poznaniu (oddział w Rogalinie) jako przekaz ze składnicy muzealnej w Kłodzku.

Kilka lat temu osiem pochodzących z Zamku Książ, przeszklonych szaf, stojących w piwnicach Pałacu w Rogalinie, odnalazł i zidentyfikował pracownik Muzeum Narodowego w Poznaniu. Zabytkowe meble udało się odnowić i etapami wracały do Książa. Tu zostały wypełnione eksponatami, które mogą przypominać Gabinet Osobliwości.

Zabytki powoli powracają. Pracownicy są na ich tropie. - Mamy zlokalizowanych osiemdziesiąt procent ruchomości Zamku Książ. Wiemy gdzie one się znajdują - mówi Mykytyszyn.

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINA JORDANÓW ŚLĄSKI 0011536253

Gmina Jordanów Śląski – Twój nowy adres na biznes i życie

Dzięki strategicznemu położeniu, przemyślanymi planami miejscowymi gmina idealnie łączy potencjał gospodarczy z podmiejskim bilansem życia. To dynamicznie rozwijający się zakątek Dolnego Śląska, który otwiera szerokie perspektywy zarówno przed przedsiębiorcami, jak i rodzinami poszukującymi własnego zielonego azylu.

Biznesowy impuls: ponad 50 hektarów możliwości

Dla inwestorów Jordanów Śląski przygotował wyjątkową ofertę – **ponad 50 hektarów w pełni uzbrojonej Strefy Aktywności Gospodarczej.** Tereny wyposażone w nowoczesną infrastrukturę wodociągową i kanalizacyjną są gotowe na natychmiastowe zagospodarowanie pod fabryki, magazyny czy centra logistyczne. Dodatkowym, silnym atutem dla biznesu jest członkostwo gminy w prestiżowej Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej „INVEST-PARK", co otwiera przed przedsiębiorcami drzwi do atrakcyjnych ulg podatkowych i szerokiego wsparcia na poziomie lokalnym.

Rewolucja komunikacyjna: Wrocław w 15 minut

Kluczem do sukcesu Jordanowa Śląskiego jest nowoczesna dostępność transportowa. **Już w 2027 roku zakończy się budowa kluczowej drogi ekspresowej S8,** która bezpośrednio połączy gminę z Autostradową Obwodnicą Wrocławia (AOW) A8. Dzięki temu dojazd do stolicy Dolnego Śląska skróci się do zaledwie 15 minut. Komunikacyjny przełom dopełnia trwająca r**ewitalizacja linii kolejowej nr 310 na relacji Kobierzyce – Piława Górna.** Przywrócenie regularnych połączeń pasażerskich całkowicie zlikwiduje problem korków, oferując mieszkańcom i pracownikom szybki, ekologiczny transport do serca aglomeracji.

Zamieszkaj na swoim w atrakcyjnej cenie

Podczas gdy ceny nieruchomości w dużych miastach drastycznie rosną, Jordanów Śląski oferuje doskonałą alternatywę. Gmina oraz sami mieszkańcy dysponują bogatym bankiem ziemi przeznaczonym pod zabudowę jednorodzinną i wielorodzinną. Ceny atrakcyjnych działek budowlanych oscylują w granicach **180–260 zł/m²**, co czyni tutejszy rynek niezwykle konkurencyjnym. Z myślą o zapracowanych rodzicach gmina stale rozwija infrastrukturę społeczną. Opiekę nad najmłodszymi zapewnia nowoczesny klub dziecięcy „Pierwsze Kroki", a starsze dzieci znajdą doskonałe warunki do nauki w oddziałach przedszkolnych i klasach Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Jordanowie Śląskim.

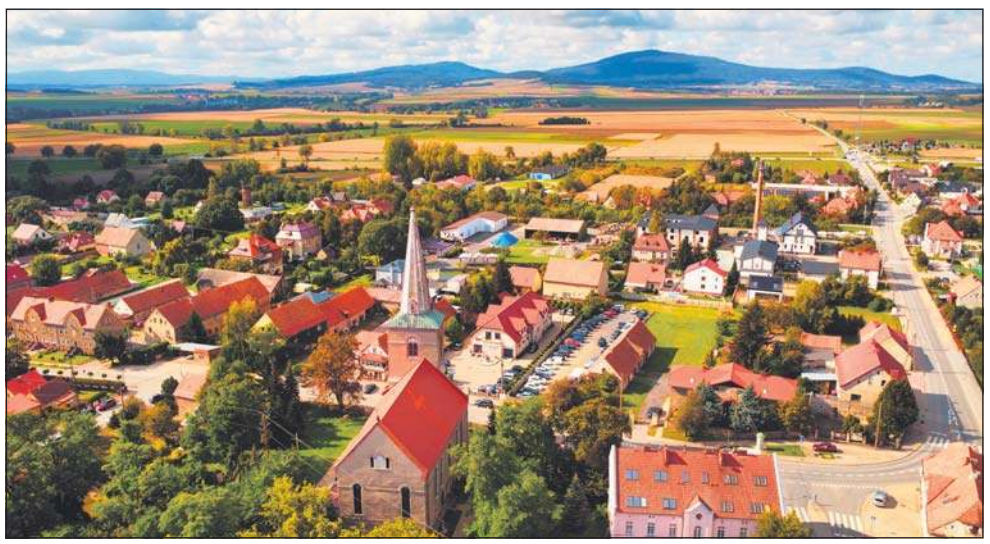

Zielona przestrzeń i smaki regionu

Jordanów Śląski to także idealna baza do rekreacji i weekendowego odpoczynku. Dobrze utrzymane i bezpieczne drogi lokalne doskonale sprawdzają się jako ścieżki rowerowe. W zaledwie pół godziny można stąd dojechać do legendarnego, pełnego szlaków **Masywu Ślęży** lub zorganizować kojącą wycieczkę do pobliskich lasów. Serce rekreacyjne gminy stanowi **malowniczy, 12-hektarowy zalew (zbiornik retencyjny),** który przyciąga wędkarzy szukających ciszy i spokoju.

Wychodząc naprzeciw potrzebom lokalnej społeczności, gmina stale wzbogaca swoją infrastrukturę wypoczynkową – jeszcze w tym roku powstanie tu nowoczesna tężnia solankowa, która stanie się dla mieszkańców idealnym miejscem do prozdrowotnego relaksu i integracji.

Życie w rytmie slow dopełniają unikalne produkty lokalne. Wizytówką miejscowości jest tradycyjny, funkcjonujący młyn oferujący świeżą mąkę, otręby, płatki owsiane oraz wyjątkowe pieczywo i bułki orkiszowe. Na smakoszy czekają także **dwie lokalne winnice** (w tym kameralna Winnica Christopher oraz Ta na Winnej Górze), które wpisują gminę na mapę dolnośląskiego szlaku enoturystycznego i zachwycają rzemieślniczymi produktami.

Odkryj gminę, w której nowoczesny biznes naturalnie spotyka się z wysoką jakością życia.

Gmina Jordanów Śląski zaprasza do współpracy i zamieszkania!

eprasa.pl 786980a0d7

PARTNER GŁÓWNY: DOLNY ŚLĄSK
PARTNERZY: aquapark wrocław HYDROPOLIS WROCLAW AIRPORT Hala Stulecia

Pomysł na zwiedzanie Dolnego Śląska w każdą pogodę

Podziemia. Jest w regionie wiele miejsc, w których można schronić się przed słońcem lub deszczem i zanurzyć w historii Dolnego Śląska.

Justyna Orlik

Podziemne trasy turystyczne, to jedna z najważniejszych atrakcji turystycznych regionu.

Kopalnia Złota w Złotym Stoku i podziemny wodospad

To jedno z najstarszych i najbardziej fascynujących miejsc nie tylko na Dolnym Śląsku, ale i w całej Polsce. Podziemna Trasa została otwarta w 1996 r. i od tego czasu przyciąga tłumy turystów, ciekawych historii kopalni oraz atrakcji, które się w niej znajdują.

Pierwsze prace, polegające na eksploatacji złóż prowadzono już tysiące lat temu. W X wieku zaczęto wydobywać cenny kruszec, a największy rozwój ośrodka górnictwa przypada na XVI i XVI wiek. To w tym czasie wydobyto tu aż 16 ton złota. Kopalnię zamknięto ostatecznie w 1961 r., a trzydzieści lat później udostępniono ją zwiedzającym.

Złoty Stok oferuje kilka tras turystycznych, prowadzących przez labirynty i korytarze, gdzie przewodnicy opowiadają o pozostawionych przez górników narzędziach, a także technikach, związanych z wydobyciem. W sztolni Gertrudy znajdują się XVIII-wieczne plany kopalni, piec muflowy oraz wystawa lamp górniczych. W sztolni Czarna Góra z kolei natrafimy na unikatowy na skalę Polski podziemny wodospad, który osiąga wysokość ok. 8 metrów i jest dodatkowo oświetlany. Do dyspozycji turystów została oddana także łódź. Można nią wypłynąć w rejs po podziemnej rzece i zobaczyć formacje skalne z zupełnie innej perspektywy.

Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie

To jedna z najpiękniejszych jaskiń w Polsce, która znana jest ze swojej bogatej szaty naciekowej. Temperatura wewnątrz jaskini nie przekracza 6-8°C, co daje idealne schronienie przed upałem. To jedna z najdłuższych i najgłębszych tego typu atrakcji w Polsce. Znajduje się w przepięknych krajobrazowo Sudetach Wschodnich, w Masywie Śnieżnika, a w jej wnętrzach trafimy na kości zwierząt z epoki lodowcowej. Wśród rozmaitych form naciekowych znajdziemy tam: makarony, stalaktyty, stalagmity, stalagnaty, nacieki grzybkowe, kwiaty kalcytowe, heliktyty, draperie oraz zasłony czy wreszcie pola ryżowe.

Jaskinia w Kletnie jest Rezerwatem Przyrody i może przyjąć rocznie określoną liczbę zwiedzających, dlatego przed przybyciem trzeba zarezerwować sobie bilet. Obowiązuje bezwzględny zakaz wprowadzania zwierząt, a osoby z klaustrofobią, chorobami serca czy epilepsja nie powinny korzystać z tej atrakcji.

FOT. DARIUSZ GDESZ

Kompleks tuneli Włodarz, to część gigantycznego projektu górniczo-budowlanego nazistowskich Niemiec.

Tajemnice Riese

Projekt RIESE (Olbrzym) to kryptonim największego projektu górniczo-budowlanego nazistowskich Niemiec, który realizowany był na terenie Gór Sowich oraz na Zamku Książ w latach 1943-1945. Miała to być jedna z głównych kwater Adolfa Hitlera jednak nigdy nie została ukończona.

Plany obejmowały potężne prace adaptacyjne na zamku Książ, utworzenie wielkich przestrzeni wydrążonych pod zamkiem, wybudowanie olbrzymich tuneli i sal podziemnych w kilku miejscach w Górach Sowich, reorganizację całej siatki okolicznych dróg oraz połączenie całości siecią kolei wąskotorowej. Była to najkosztowniejsza budowa kwater wojskowych i obiektów strategicznych ówczesnych Niemiec. Warto zajrzeć do kompleksu Włodarz to największy ze wszystkich obiektów wchodzący w skład projektu RIESE. Długość powstałych w masywie góry korytarzy sięga 3200 metrów a część z nich jest dzisiaj dostępna dla zwiedzających.

Najbardziej rozbudowaną i ukończoną w największym stopniu część projektu stanowi Podziemne Miasto Osówka. Trzeba też zobaczyć 500 m sztolnie w kompleksie Walim-Rzeczka.

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINA MILICZ

0011543139

Gmina Milicz – Serce Doliny Baryczy

GMINA MILICZ

Serce Doliny Baryczy!

Turystyczna perła Dolnego Śląska

Położona w północnej części Dolnego Śląska Gmina Milicz od lat nazywana jest Sercem Doliny Baryczy. To miejsce, gdzie niezwykłe bogactwo przyrody harmonijnie łączy się z historią, kulturą i aktywnym wypoczynkiem. Rozległe kompleksy stawów, malownicze krajobrazy oraz liczne szlaki turystyczne sprawiają, że region przyciąga miłośników natury z całej Polski i Europy.

Milicz i Dolina Baryczy - tu natura wyznacza rytm życia, a każda wizyta pozostawia wspomnienia, do których chce się wracać.

Kraina stawów i ptasiego raju

Największym skarbem gminy są Stawy Milickie – największy w Europie kompleks stawów rybnych, będący jednocześnie jednym z najcenniejszych obszarów przyrodniczych kontynentu. To prawdziwy raj dla ornitologów i fotografów przyrody. Można tu obserwować ponad 300 gatunków ptaków, w tym bieliki, żurawie czy czaple.

Dolina Baryczy zachwyca o każdej porze roku – od wiosennych koncertów ptaków, przez letnie wycieczki rowerowe i kajakowe, po jesienne spektakle migracji ptaków.

Aktywnie przez cały rok

Gmina Milicz oferuje doskonałe warunki do aktywnego wypoczynku. Setki kilometrów tras rowerowych prowadzą przez lasy, stawy i uroklive wsie. Popularnością cieszą się także spływy kajakowe rzeką Barycz oraz piesze wędrówki po ścieżkach edukacyjnych.

Miłośnicy rodzinnych wycieczek mogą odwiedzić liczne punkty obserwacyjne, wieże widokowe oraz miejsca rekreacji przygotowane z myślą o najmłodszych.

Historia i dziedzictwo

Samo miasto Milicz kryje wiele zabytków. Wśród nich wyróżnia się Pałac Maltzanów wraz z zabytkowym parkiem, a także historyczny rynek i kościoły przypominające o wielowiekowej historii regionu.

Tradycje rybackie są tu żywe od ponad siedmiu stuleci, a lokalna kuchnia oparta na karpiu milickim stała się wizytówką Doliny Baryczy.

Smaki Doliny Baryczy

Wizyta w Gminie Milicz to również okazja do odkrywania lokalnych produktów i regionalnych specjałów. Karp milicki, miody, sery oraz przetwory przygotowywane według tradycyjnych receptur tworzą niepowtarzalny smak regionu.

Miejsce, do którego chce się wracać

Gmina Milicz – Serce Doliny Baryczy to przestrzeń dla tych, którzy szukają bliskości natury, spokoju i aktywnego wypoczynku. Niezależnie od pory roku każdy znajdzie tu coś dla siebie – od niezwykłych krajobrazów i bogactwa przyrody po lokalną kulturę i gościnność mieszkańców.

eprasa.pl 786980a0d7

25–26 lipca wielkie święto w Muzeum Papiernictwa

Duszniki-Zdrój. Chcesz zobaczyć niezwykle miejsce - jedno z niewielu już takich na świecie- to zaplanuj wizytę w Muzeum Papiernictwa.

BMK

Ten unikatowy obiekt, który zachował się w Dusznikach-Zdroju można zwiedzać przez cały rok, ale najciekawiej i radośniej będzie tu podczas 25 Święta Papieru w Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju 25-26 lipca 2026 roku. To największe w Polsce wydarzenie promujące dziedzictwo papiernictwa, które łączy historię z rodzinną zabawą i edukacją.

Festiwal oferuje mnóstwo atrakcji, w tym:

- warsztaty czerpania papieru i druku na replice prasy Gutenberga,
- pokazy zdobienia papieru techniką marmoryzacji (Ebru) i barwienia shibori,
- wernisaże wystaw sztuki papieru oraz kiermasz rzemiosła,
- konkursy rodzinne i zręcznościowe (np. rzut rolką papieru).

Od XVI w. do dziś

Muzeum Papiernictwa, którego siedzibą jest pochodzący sprzed 1562 r. jedyny w Polsce młyn papierniczy, istnieje od 26 lipca 1968 r. Zajmuje się gromadzeniem, ochroną i udostępnianiem zbiorów związanych z papiernictwem, drukarstwem oraz historią Dusznik-Zdroju.

W ciągu tych lat muzeum zorganizowało wiele przedsięwzięć o charakterze kulturalnym, naukowym i edukacyjnym, w których uczestniczyło ponad 2 mln osób.

Polichromie jedyne w swoim rodzaju

Ponad 50 lat działalności to ciąg ważnych wydarzeń, które trwale zapisały się na kartach historii nie tylko regionu Dolnego Śląska, ale całego kraju. Niewątpliwie należy do nich odkrycie w 1969 r., a w następnych latach zakonserwowanie i udostępnienie zwiedzającym malowideł zdobiących drewniane ściany i stropy dwóch pomieszczeń na pierwszej kondygnacji strychowej głównego budynku papierni.

W 2017 r. ich opracowaniem, pod kątem znaczenia dla rozwoju dziedzictwa kulturowego, zajęli się badacze z Uniwersytetu Wrocławskiego. Siedemnasto- i osiemnastowieczne polichromie zostały przez nich uznane za wyjątkowe. Tak bogate dekoracje doby baroku, typowe dla obiektów sakralnych i pałacowych, nie występują w żadnym z istniejących w Europie młynów papierniczych ani w innych budowlach o charakterze przemysłowym.

FOT. DARIUSZ GDESZ

Święto Papieru to największe w Polsce wydarzenie promujące dziedzictwo papiernictwa.

Dzisiaj polichromie należą do największych atrakcji dusznickiego młyna papierniczego, stanowiąc cenne źródło informacji o życiu i statusie społecznym dusznickich papierników.

Jedno z malowideł przedstawiające starotestamentową scenę kuszenia Józefa przez żonę Putyfara odczytywane jest jako odniesienie do właściciela papierni z lat 1772-1779, Josepha Ossendorfa.

Największy producent papierów czerpanych

Uruchomienie w 1971 r. i kontynuowanie do dzisiaj pokazowej ręcznej produkcji papieru - to kolejne z takich ważnych wydarzeń.

W dusznickim młynie papier czerpano jeszcze przed rokiem 1562. Dopiero w 1936 r. ze względu na nierentowność zaniechano produkcji. Dopiero powstanie Muzeum Papiernictwa przyczyniło się do jej wznowienia.

Obecnie młyn papierniczy w Dusznikach-Zdroju jest największym producentem papierów czerpanych w Polsce. Do jego wytwarzania wykorzystywana jest masa celulozowa oraz makulaturowa.

Produkcja papieru ręcznie czerpanego, a także lekcje i warsztaty pn. „Rękodzieło papiernicze" przyciągają do dusznickiego muzeum rocznie około 70 tys. zwiedzających z całego świata.

REKLAMA 0011539021

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011542511

Gmina Kąty Wrocławskie
– miejsce możliwości dla aktywnych

Gmina Kąty Wrocławskie

Zaledwie kilkanaście kilometrów od Wrocławia, w Dolinie Bystrzycy znajduje się miejsce, które potrafi zaskoczyć. Gmina Kąty Wrocławskie to idealny kierunek dla tych, którzy szukają atrakcji bliżej natury, chcą odpocząć od tłumów i odkrywać region w swoim tempie.

To właśnie tutaj natura spotyka się z historią, a aktywny wypoczynek z lokalnym dziedzictwem. Znaczną część gminy zajmuje Park Krajobrazowy Doliny Bystrzycy, jeden z najcenniejszych przyrodniczo obszarów Dolnego Śląska. Rozległe lasy, starorzecza, łąki i tereny nadrzeczne tworzą wyjątkową przestrzeń do spacerów, wycieczek rowerowych i obserwacji unikatowej przyrody.

Miłośnicy aktywnego wypoczynku mogą przemierzać dziesiątki kilometrów oznakowanych tras. Szlak Bobra oraz Szlak Bielika poprowadzą przez najciekawsze zakątki gminy, pozwalając odkrywać zarówno przyrodnicze perełki, jak i urokliwe miejscowości z niesamowitą historią. Popularnością cieszą się także spływy kajakowe Bystrzycą oraz rodzinne wycieczki rowerowe czy konne pośród malowniczych krajobrazów.

Gmina Kąty Wrocławskie to również miejsce z bogatą historią. Wśród zabytków znajdują się średniowieczny układ miasta, gotycki kościół św. Piotra i Pawła, zabytkowy ratusz oraz liczne zespoły pałacowe m.in. imponujące pałace w Krobielowicach, Kębłowicach czy Samotworze. Regionalna Izba Pamięci zlokalizowana w samym sercu gminy pozwala poznać dzieje Ziemi Kąckiej i ludzi, którzy przez wieki tworzyli charakter tego miejsca. Na miłośników regionalnych produktów czekają natomiast urokliwe winnice w Zachowicach oraz lokalny browar Caminus.

Przez cały rok odbywają się tu liczne koncerty, wydarzenia plenerowe, festyny rodzinne, imprezy sportowe i lokalne święta, dzięki którym można poczuć prawdziwą atmosferę regionu.

Kąty Wrocławskie stanowią doskonałą bazę do zwiedzania Dolnego Śląska. Blisko stąd do Wrocławia, Ślęży, Zamku Książ czy innych atrakcji regionu, a jednocześnie można znaleźć spokój, przestrzeń i kontakt z naturą.

Poznaj Dolny Śląsk z perspektywy malowniczej Doliny Bystrzycy. Odkrywaj zabytkowe pałace, przemierzaj rowerowe trasy, płyń kajakiem, spaceruj wśród przyrody i korzystaj z bogatej oferty wydarzeń przez cały rok. Zaledwie kilkanaście minut od Wrocławia czeka miejsce, które zaskakuje różnorodnością.

Fot. Wiesław Jurewicz

Fot. Wiesław Jurewicz

Przyjedź na weekend. Zostań na dłużej. Odkryj Dolny Śląsk z Gminy Kąty Wrocławskie.

• Malownicze trasy rowerowe • Spływy kajakowe Bystrzycą • Pałace i zabytki Ziemi Kąckiej • Park Krajobrazowy Doliny Bystrzycy • Wydarzenia przez cały rok

www.katywroclawskie.pl

Fot. Wiesław Jurewicz

Fot. Marek Łukaszów

Fot. Wiesław Jurewicz

eprasa.pl 786980a0d7

MATERIAŁ INFORMACYJNY HALA STULECIA

0011539025

Kompleks Hali Stulecia – od UNESCO po Michelin

Są miejsca, które odwiedza się dla architektury. Są takie, do których przyciąga historia. Są też miejsca, które kuszą wydarzeniami i widowiskami czy dobrą kuchnią i wyjątkową atmosferą. Kompleks Hali Stulecia we Wrocławiu łączy wszystkie te doświadczenia.

W tym roku mija 20 lat od wpisania Hali Stulecia na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. To najważniejsze wyróżnienie, jakie może otrzymać zabytek. Na prestiżowej liście znajduje się zaledwie kilkanaście obiektów z Polski, a wrocławska Hala jest jednym z najbardziej niezwykłych. Zachwyca nie tylko swoją historią, lecz także tym, że pozostaje miejscem żywym – pełnym koncertów, festiwali, wydarzeń sportowych i plenerowych atrakcji dla odwiedzających.

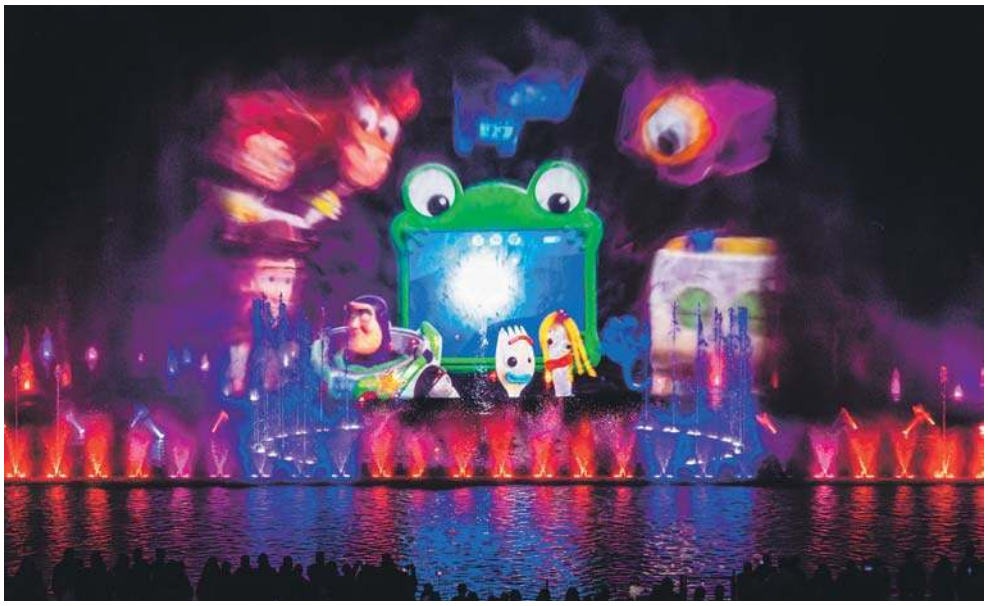

Od 113 lat najlepszy chillout we Wrocławiu

Już sam spacer po kompleksie może być pomysłem na udane popołudnie. Monumentalna bryła Hali, otaczająca ją Pergola oraz jedna z największych fontann multimedialnych na świecie tworzą przestrzeń, która od lat jest jedną z wizytówek Wrocławia. Latem odbywają się tu pokazy Fontanny, a rozległe tereny zielone wokół obiektu zachęcają do odpoczynku i pikników.

Największą furorę robi na Pergoli pokaz specjalny Pixar: Lato przyjaźni, który Hala Stulecia wyprodukowała wspólnie z Disneyem. Widowisko zainspirowane jest najpiękniejszymi przyjaźniami z filmów Pixar Animation Studio, pojawiają się w nim bohaterowie z niemal całej filmografii Pixara – od „Toy Story" przez „Potwory i spółkę", „Odlot", „W głowie się nie mieści" po „To nie wypanda" i najnowszy kinowy film studia – „Hopnięci". I jak to z Disneyem – na pokazie świetnie bawią się zarówno dzieci, jak i dorośli.

Smaki Wrocławia

To jednak nie tylko architektura, widowiska i rekreacja. W ostatnich latach Hala Stulecia konsekwentnie buduje swoją pozycję także na kulinarnej mapie Polski. Restauracja Tarasowa, mieszcząca się na terenie kompleksu, została wyróżniona Bib Gourmand przez słynny Przewodnik Michelin. To rzadkość nie tylko w skali kraju, ale również świata – niewiele miejsc może pochwalić się jednocześnie obecnością na Liście UNESCO i w najbardziej prestiżowym przewodniku kulinarnym.

Tarasowa stawia na sezonowe produkty i inspiracje kuchnią Wrocławia i Dolnego Śląska. W praktyce oznacza to, że po spacerze wokół jednego z najciekawszych zabytków Wrocławia można usiąść do stołu i sprawdzić, jak lokalne tradycje kulinarne odnajdują się w nowoczesnej odsłonie. To szczególnie dobra wiadomość dla turystów, którzy coraz częściej planują podróże również przez pryzmat gastronomicznych doświadczeń.

Potwierdzona jakość

Rok 2025 przyniósł kompleksowi jeszcze jedno ważne wyróżnienie. Polska Organizacja Turystyczna przyznała Hali Stulecia Certyfikat Najlepszego Produktu Turystycznego. To nagroda dla miejsc, które oferują odwiedzającym wyjątkowe doświadczenia i najwyższą jakość obsługi.

Na decyzję jury wpłynęły między innymi widowiskowe pokazy Fontanny Multimedialnej, letni cykl bezpłatnych wydarzeń Lato na Pergoli oraz odważne projekty promocyjne realizowane przez obiekt - kompleks coraz częściej pojawia się również na ekranach kin i platform streamingowych. Jego charakterystyczne wnętrza i plenery można zobaczyć między innymi w filmie „Igrzyska śmierci: Ballada ptaków i węży" oraz serialu „Fundacja".

Hala Stulecia nie jest miejscem, które „trzeba odhaczyć" na liście zabytków. To przestrzeń, w której można spędzić kilka godzin lub nawet kilka dni. Poznać tajemnice obiektu wpisanego na Listę UNESCO, odpocząć przy Fontannie, zjeść obiad w restauracji wyróżnionej przez Michelin, a wieczorem wrócić na koncert albo spektakularny pokaz multimedialny. Brzmi jak plan.

eprasa.pl 786980a0d7

PARTNER GŁÓWNY: DOLNY ŚLĄSK | PARTNERZY: aquapark wrocław, HYDROPOLIS, WROCŁAW AIRPORT, Hala Stulecia

Kiedyś leczyła się tu cała Europa. Dziś to perła regionu

Sokołowsko. Davos powinno nazywać się „szwajcarskim Sokołowskiem", bo ośrodek leczenia gruźlicy powstał na jego wzór

Monika Fajge

Sokołowsko - to niezwykle malownicza dolnośląska wieś. Miejscowość, nie bez kozery nazywana bywa „dolnośląskim Davos", zachwyca architekturą i panującą tu atmosferą.

Sokołowsko znajduje się w powiecie wałbrzyskim, w gminie Mieroszów, w Sudetach Środkowych, a konkretnie w Górach Suchych. Miejscowość, według ostatniego spisu powszechnego, liczy niewiele ponad 700 mieszkańców.

Sokołowsko jest najzimniejszą miejscowością tej części Gór Suchych. Występuje tam stosunkowo długa zima i krótkie lato, a także obfite opady deszczu, z których 61% spada latem, z maksimum w lipcu (Adam Schmuck, „Klimat Sokołowska jako przykład klimatu miejscowości leczniczej w Sudetach" w Czasopismo Geograficzne PWN).

Sokołowsko - miejscowość z długą historią

Trudno dzisiaj określić dokładną datę powstania osady. Była to wieś związana z zamkiem Radosno. Pierwsza wzmianka o Görbersdorffie pojawiła się w 1357 r., jako o istniejącej wsi założonej najprawdopodobniej przez benedyktynów z Broumova.

W 1509 r. Sokołowsko stało się własnością hrabiego von Hochberg, który założył rodową siedzibę w Książu.

Do połowy XIX w. miejscowość nie różniła się niczym od innych wsi w dobrach Hochbergów. Zmiana w jej losach nastąpiła w 1849, kiedy na wypoczynek przybyła tu Marianna von Colomb (1808-1868). Zachwycona lokalnym krajobrazem nabyła działkę i otworzyła zakład hydroterapeutyczny leczący metodą Vinceza Priessnitza. Kiedy popadła w długi w 1854, uzdrowisko przejął jej szwagier dr Hermann Brehmer.

„Dolnośląskie Davos"

W Sokołowsku zostało uruchomione pierwsze na świecie specjalistyczne sanatorium dla gruźlików dr Hermanna Brehmera, które z powodzeniem działało tu przez długie lata. Sanatorium dla gruźlików działało w Sokołowsku od 1855 roku. Prekursorem leczenia gruźlicy, metodą klimatyczno-dietetyczną poprzez spacery, umiarkowane ćwiczenia na powietrzu i odpowiednie wyżywienie, był dr Hermann Brehmer. To on stworzył w Sokołowsku „małe Davos". Tak naprawdę to Davos powinno nazywać się „szwajcarskim Sokołowskiem", bo ośrodek leczenia gruźlicy w Davos powstał właśnie na wzór Sokołowska.

„Uzdrowisko nie należało do tanich, lecz było dobrze zagospodarowane - już przed 1888 r. posiadało pocztę i połączenia telefoniczne. W 1887 r. przebywało tu 730 kuracjuszy. Pobyt dr Tytusa Chałubińskiego w Sokołowsku zaowocował pośrednio jego zainteresowaniem Zakopanem, gdyż rozpoczął poszukiwania okolicy zbliżonej do tego uzdrowiska dla zorganizowania w Polsce takiego samego ośrodka leczenia gruźlicy" - czytamy na stronie odbuduj.sokolowsko.org

Nazwa Sokołowsko wywodzi się od nazwiska Polaka, Alfreda Skołowskiego, lekarza, bliskiego współpracownika dr Brehmera.

W latach 70. XX wieku w miejscowość zaczęto przekształcać w ośrodek sportów zimowych.

Budynek sanatorium Brehmera spłonął w 2007 r. Odbudowy zabytkowych obiektów podjęła się Fundacja Sztuki Współczesnej In Situ.

Warto wiedzieć! W konkursie organizowanym przez urząd marszałkowski (2023 r.), Sokołowsko zdobyło tytuł najpiękniejszej dolnośląskiej miejscowości.

Krzysztof Kieślowski i filmowe dziedzictwo Sokołowska

Niewielka dolnośląska wieś odegrała ważną rolę w życiu jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów - Krzysztofa Kieślowskiego. W 1951 roku jako dziecko zamieszkał tu wraz z rodziną, a lokalny Kinoteatr „Zdrowie" stał się jego pierwszym kontaktem z magią kina.

Z ciekawostek... W Sokołowsku rozgrywa się akcja książki „Empuzjon" Olgi Tokarczuk.

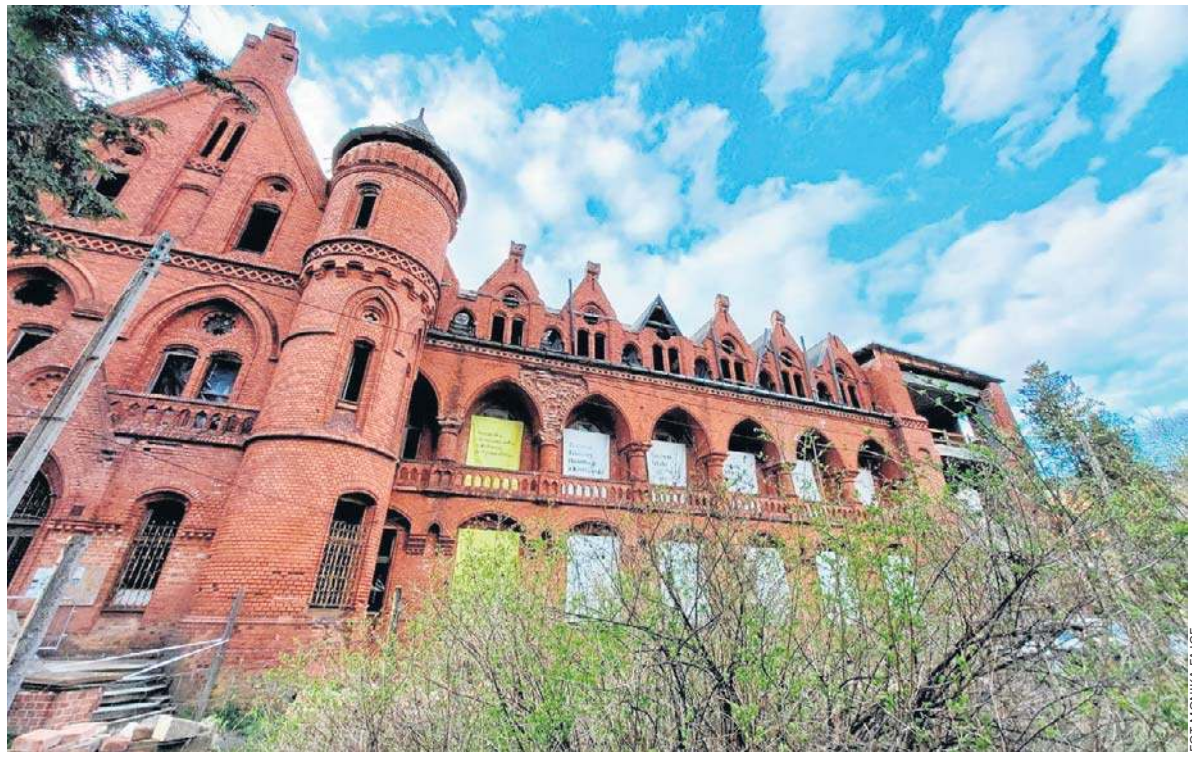

FOT. MONIKA FAJGE

Zespół dawnego Sanatorium dr Brehmera, pochodzi z drugiej połowy XIX w. Teraz budynek jest remontowany i mieści się w nim siedziba Międzynarodowego Laboratorium Kultury.

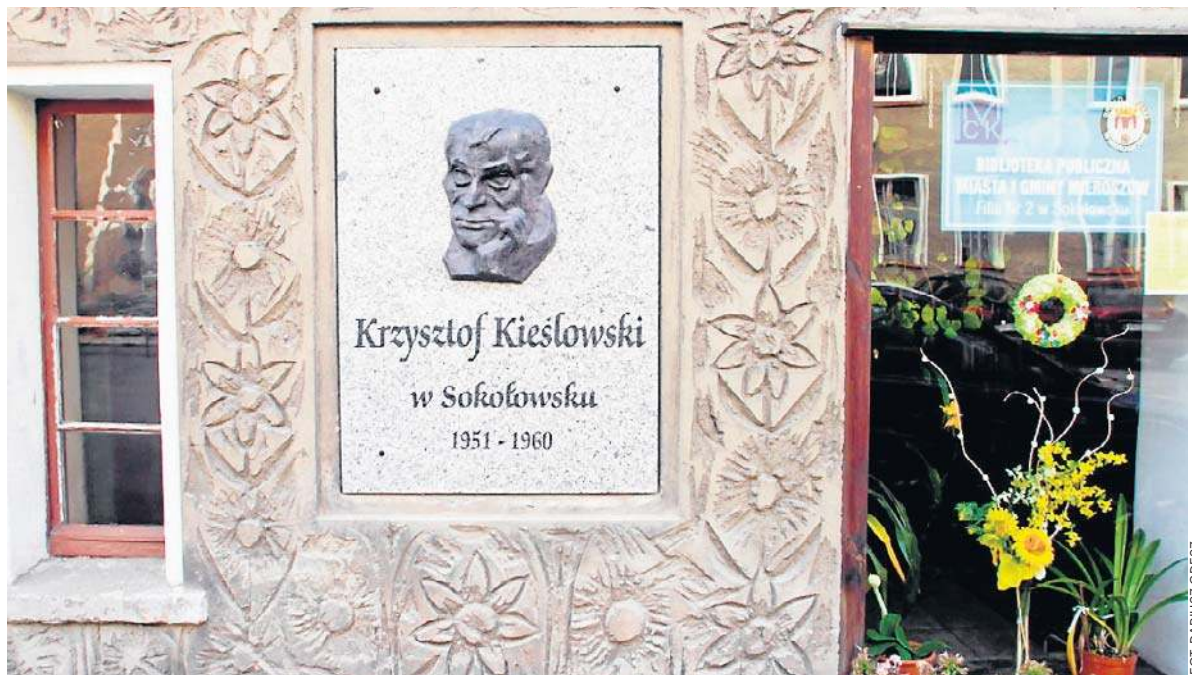

FOT. DARIUSZ GDESZ

Krzysztof Kieślowski mieszkał w Sokołowsku. Teraz odbywa się festiwal filmowy „Hommage à Kieślowski".

REKLAMA 0011533291

Dobrzyński Resort
757 816 278
506 452 199
www.dobrzynskiresort.pl

ZAPRASZAMY W GÓRY IZERSKIE
MAMY WSZYSTKIE POWODY, DLA KTÓRYCH WARTO NAS ODWIEDZIĆ

HOTEL Z BASENEM I SPA W ŚWIERADOWIE-ZDROJU
2 doskonałe lokalizacje → HOTEL NEFRYT*** ul. Stokowa 3 | DOM WCZASOWY TOPAZ ul. Zdrojowa 9
Wypocznij w górach z rodziną, przyjaciółmi. Do zobaczenia w Świeradowie-Zdroju!
Zapraszamy na pobyty wypoczynkowe i rehabilitacyjne. Oferty specjalne dla grup zorganizowanych.

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA 0011532351

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

adwokaci Ambicki Trela

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:

- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
- Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzone oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
- Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
- Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:

- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY SKY TOWER 0011535534

eprasa.pl 786980a0d7

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD

DOLNY ŚLĄSK

Najlepsze rodzinne przygody zaczynają się właśnie tutaj

Są miejsca, które odwiedza się raz i pozostają miłym wspomnieniem. Są też takie, do których chce się wracać, bo za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego. Dolny Śląsk należy właśnie do tej drugiej kategorii. To region niezwykle różnorodny, pełen historii, przyrody i atrakcji, które potrafią zachwycić zarówno najmłodszych odkrywców, jak i ich rodziców.

W czasach, gdy coraz częściej poszukujemy wartościowego czasu spędzanego razem, Dolny Śląsk staje się naturalnym wyborem na rodzinny wyjazd. Kilka dni wystarczy, by przemierzyć średniowieczne zamki, zajrzeć do podziemnych korytarzy dawnych kopalń, zdobyć górskie szczyty, spotkać egzotyczne zwierzęta czy własnoręcznie stworzyć ceramiczne dzieło sztuki. Każda podróż staje się tutaj opowieścią, której bohaterami są całe rodziny.

Nie bez powodu region od lat należy do najchętniej odwiedzanych części Polski. Dzięki konsekwentnym działaniom samorządu województwa oraz rozwijanej infrastrukturze turystycznej Dolny Śląsk oferuje dziś jedną z najbardziej kompleksowych i różnorodnych ofert rodzinnego wypoczynku w kraju.

Kraina zamków i legend

Jeśli istnieje miejsce, gdzie dziecięca wyobraźnia może rozwinąć skrzydła, są nim dolnośląskie zamki.

Nad lasami i wzgórzami regionu górują dziesiątki warowni, pałaców i historycznych rezydencji, które od stuleci inspirują kolejne pokolenia podróżników. Szczególne miejsce zajmuje wśród nich Zamek Książ – dokładnie trzeci (co o wielkości) i najpiękniejszych rezydencji w Polsce. Monumentalne sale, tarasy zawieszone nad zielonymi wzgórzami oraz pełne tajemnic podziemia sprawiają, że każda wizyta przypomina podróż przez kolejne rozdziały historii.

Nieco bardziej tajemniczy charakter ma Zamek Czocha. Położony nad Jeziorem Leśniańskim obiekt od lat przyciąga miłośników zagadek, legend i niezwykłych opowieści. Ukryte przejścia, sekretne komnaty oraz wydarzenia inspirowane światem fantastyki sprawiają, że dzieci mogą poczuć się jak bohaterowie przygodowej powieści.

Zupełnie wyjątkową historię opowiada natomiast Zamek Grodziec, w Krainie Wygasłych Wulkanów (UNESCO), który wznosi się na szczycie wygasłego wulkanu. Już sama lokalizacja budzi zachwyt, a organizowane tutaj turnieje rycerskie i historyczne widowiska pozwalają całym rodzinom przenieść się do czasów średniowiecznych rycerzy i zamkowych dam.

Podziemny świat pełen emocji

Dolny Śląsk to bogactwo atrakcji ukrytych pod powierzchnią ziemi. To właśnie tutaj można odkrywać miejsca, które przez dziesięciolecia pozostawały niedostępne dla zwiedzających.

W Złotym Stoku na rodzinnych podróżników czeka jedna z najbardziej rozpoznawalnych atrakcji regionu – Kopalnia Złota. Podziemne trasy, przejazd kolejką, wodospad ukryty we wnętrzu góry i fascynujące historie dawnych poszukiwaczy kruszcu tworzą przygodę, która pozostaje w pamięci na długo.

Nieopodal, w Kletnie, można odwiedzić Kopalnię Uranu. To propozycja dla tych, którzy lubią odkrywać mniej znane oblicze historii Dolnego Śląska. Tajemnicze korytarze oraz opowieści o górnikach pracujących w sercu gór pobudzają wyobraźnię zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Podziemne emocje czekają również w Jaskini Niedźwiedziej – jednej z najpiękniejszych jaskiń Europy. Fantazyjne nacieki skalne, monumentalne komory i niezwykły świat natury ukryty pod ziemią tworzą spektakl, którego nie sposób zapomnieć.

Górskie szlaki dla małych i dużych odkrywców

Rodzinne podróżowanie coraz częściej oznacza aktywny wypoczynek, a Dolny Śląsk doskonale odpowiada na te potrzeby.

eprasa.pl 786980a0d7

0011543951

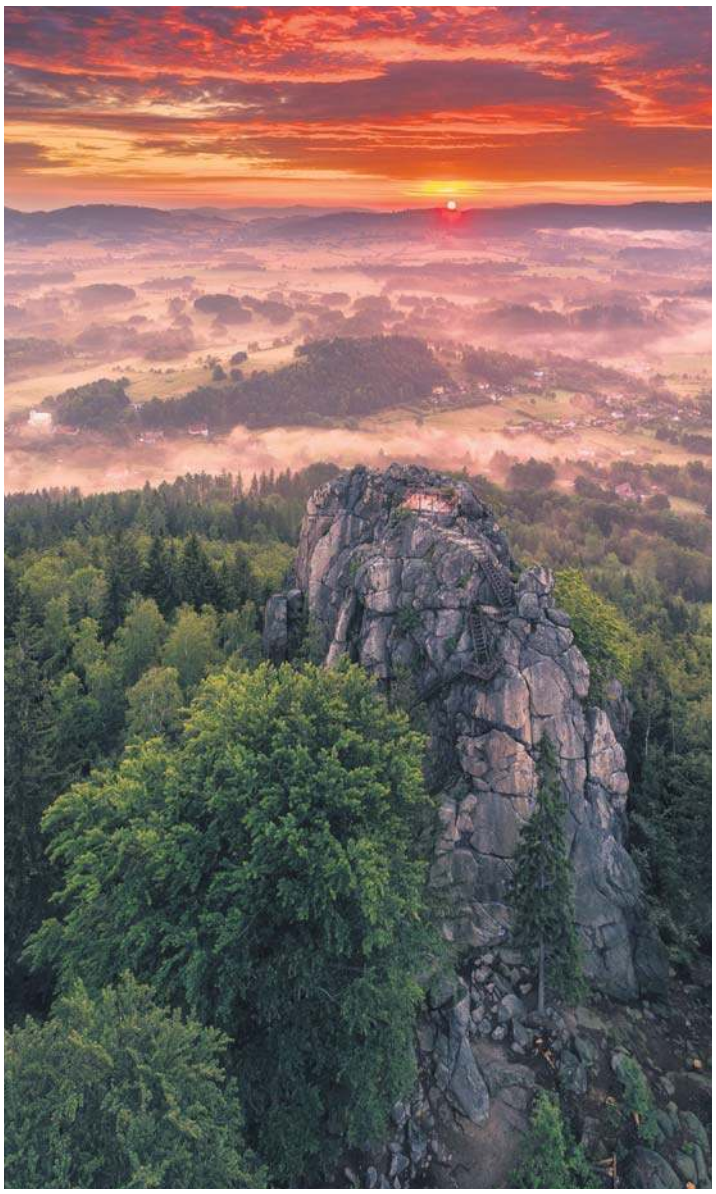

Wielka Sowa od lat pozostaje jednym z ulubionych celów rodzinnych wycieczek. Stosunkowo łatwe szlaki prowadzące na najwyższy szczyt Gór Sowich sprawiają, że nawet młodsi turyści mogą poczuć satysfakcję ze zdobycia prawdziwej góry. Nagrodą są rozległe panoramy podziwiane z zabytkowej wieży widokowej.

Podobne emocje czekają na odwiedzających Trójgarb. Nowoczesna wieża widokowa pozwala spojrzeć na Sudety z zupełnie nowej perspektywy i pokazuje, jak różnorodny krajobraz tworzy Dolny Śląsk.

Nie sposób pominąć również Ślęży – góry od wieków uznawanej za miejsce wyjątkowe. Otoczona legendami i tajemnicami przyciąga zarówno miłośników przyrody, jak i pasjonatów historii. Wędrówka na szczyt może być doskonałą okazją do rodzinnej przygody połączonej z odkrywaniem dawnych opowieści.

Na zachodzie regionu zachwycają Góry Izerskie i Świeradów-Zdrój. To miejsce stworzone dla rodzin ceniących aktywny wypoczynek, rowerowe wycieczki oraz kontakt z naturą. Malownicze krajobrazy i przyjazna infrastruktura sprawiają, że każda pora roku oferuje tutaj nowe możliwości spędzania czasu.

Tam, gdzie króluje przyroda

Dolny Śląsk od lat udowadnia, że edukacja może odbywać się poza szkolną ławką.

Najlepszym przykładem jest Dolina Baryczy – jeden z najcenniejszych przyrodniczo obszarów Europy. Tysiące hektarów stawów, bogactwo gatunków ptaków oraz liczne ścieżki edukacyjne pozwalają dzieciom poznawać świat natury w jego najbardziej autentycznej odsłonie.

Niezmiennie zachwycają także Kolorowe Jeziorka. Intensywne odcienie wody oraz niezwykła historia dawnych wyrobisk sprawiają, że miejsce wygląda niczym fragment baśniowego krajobrazu.

Wśród rodzinnych atrakcji nie może zabraknąć Arboretum Wojsławice. To jeden z najpiękniejszych ogrodów botanicznych w Polsce, który zachwyca o każdej porze roku. Wiosną eksploduje kolorami rododendronów i azalii, latem przyciąga bujną zielenią, a jesienią zamienia się w prawdziwą galerię natury.

Nauka przez zabawę

Nowoczesna turystyka rodzinna coraz częściej stawia na doświadczenia. Dolny Śląsk doskonale wpisuje się w ten trend.

W Żywym Muzeum Ceramiki w Bolesławcu dzieci nie są jedynie obserwatorami. Mogą własnoręcznie tworzyć i zdobić naczynia, poznając jednocześnie historię jednej z najbardziej rozpoznawalnych marek regionu.

W Wałbrzychu ogromną popularnością cieszy się Stara Kopalnia – wyjątkowe centrum nauki, kultury i historii przemysłowej. Interaktywne wystawy pokazują, że edukacja może być fascynującą przygodą.

W Karpaczu na odwiedzających czekają Karkonoskie Tajemnice – nowoczesna ekspozycja, która za pomocą multimediów opowiada o legendach Ducha Gór i niezwykłej historii Karkonoszy. To miejsce, które skutecznie łączy świat wyobraźni z regionalnym dziedzictwem.

Z kolei miłośnicy techniki i podróży chętnie odwiedzają Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej? gdzie zabytkowe lokomotywy i wagony pozwalają przenieść się do czasów, gdy kolej była symbolem postępu i odkrywania świata.

Region, który inspiruje do wspólnego odkrywania

Największą siłą Dolnego Śląska jest jego różnorodność. W niewielkiej odległości od siebie znajdują się góry, zamki, uzdrowiska, podziemia, nowoczesne centra edukacyjne i unikatowe obszary przyrodnicze. Dzięki temu każda rodzina może stworzyć własny scenariusz podróży – pełen przygód, aktywności i inspirujących odkryć.

To region, który nie narzuca jednego sposobu zwiedzania. Można tutaj aktywnie zdobywać górskie szczyty, odkrywać tajemnice historii, poznawać świat przyrody lub po prostu spędzać czas razem, celebrując wspólne chwile. Najcenniejszą pamiątką z wakacji nie są zdjęcia ani magnesy przywiezione z podróży. Są nią wspomnienia. A tych na Dolnym Śląsku z pewnością nie zabraknie.

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA 0011536725

KOPALNIA ZŁOTA

ZŁOTY STOK

NAJWSPANIALSZE SKARBY

NIE TYLKO UKRYTE SĄ POD ZIEMIĄ...
NAJWIĘKSZY Z NICH TO WSPÓLNY CZAS
I WSPÓLNE PRZYGODY!

KOPALNIAZLOTA.PL

REKLAMA 0011536730

Kopalnia Złota w Złotym Stoku to kierunek, którego nie można pominąć, jedna z najciekawszych atrakcji Dolnego Śląska, łącząca historię, przygodę i świetną zabawę dla całych rodzin.

Na odwiedzających czekają tajemnicze podziemia, jedyny w Polsce **podziemny wodospad, podziemny spływ łodzią, przejażdżka kolejką górniczą, Muzeum Górnictwa** oraz **Średniowieczna Osada Górnicza** z interaktywnymi maszynami i pokazami dawnych technik wydobywczych.

Dodatkowe atrakcje:

- płukanie złota,
- poszukiwanie minerałów,
- bicie pamiątkowych monet,
- odlewanie sztabki złota sprawiają, że każdy może poczuć się jak **prawdziwy poszukiwacz skarbów.**

TO MIEJSCE, KTÓRE BAWI, EDUKUJE I POZOSTAWIA NIEZAPOMNIANE WSPOMNIENIA.

UL. ZŁOTA 7, 57-250 ZŁOTY STOK

+48 74 817 55 74

eprasa.pl 786980a0d7

PARTNER GŁÓWNY: DOLNY ŚLĄSK | PARTNERZY: aquapark wrocław HYDROPOLIS WROCŁAW AIRPORT Hala Stulecia

Ametysty, agaty, szafiry, turmaliny... Oto skarby Dolnego Śląska

Relaks. Lubicie nietypowe zwiedzanie Dolnego Śląska? Z młotkiem geologicznym w ręku możecie wędrować po Górach Izerskich, Pogórzu Kaczawskim i Kotlinie Kłodzkiej. Ametysty, agaty, chryzoprazy, szafiry, granaty i inne cenne minerały czekają, by je odnaleźć.

Alina Gierak

W średniowieczu jednymi z pierwszych, którzy odważyli się głębiej zapuszczać w rejon Karkonoszy i Gór Izerskich, oprócz wędrowców czy myśliwych, byli poszukiwacze skarbów, kamieni i minerałów szlachetnych. W XIV i XV wieku w górach pojawili się Walonowie.

Dawni poszukiwacze skarbów mieli szeroką wiedzę praktyczną z zakresu geologii i dobrą znajomość otaczającej przyrody. Możecie być jak oni i wędrować po Dolnym Śląsku śladami złóż cennych minerałów.

Agaty na Pogórzu Kaczawskim i Pogórzu Izerskim

Sławę mineralogiczną regionowi kaczawskiemu przyniosły agaty.

- Te wielobarwne, wstęgowe odmiany chalcedonu związane są z permskimi skałami wulkanicznymi, w których tkwią w postaci owalnych lub nieregularnych był oraz małych migdałów - opisują geolodzy.

Największe okazy agatów (z nimi niekiedy występują błyszczące druzy kwarcu, w tym dymnego, oraz ametystów) wydobywane są do dziś w kopankach w okolicy:

- Nowego Kościoła (buły agatowe osiągały wielkość 1 metra średnicy)
- Różanej (agaty w różowym ryolicie)
- Sokołowca (agaty, liczne są wystąpienia: lidytów, jaspisów, ametystów, kalcytów)
- Lubiechowej (nieczynny kamieniołom Łomy koło Lubiechowej na zbudowanym z permskich trachybazaltów wzniesieniu Chmieleń (424 m) należy do najbardziej znanych stanowisk mineralogicznych na Pogórzu Kaczawskim. Agaty znajdziecie wstęgowe znajdziecie też m.in. w:
- Gozdnej (agaty, ametysty, szczotki kwarcowe, kwarc dymny w ryolicie)
- Płóczkach Górnych (piękne agaty i chalcedony)
- Przeździedzy (w nieczynnym kamieniołomie znaleźć można rzadkie agaty wstęgowe)

Ametysty, turmaliny i granaty w Górach Izerskich i na Pogórzu Izerskim

Ametysty to odmiana kwarcu o naturalnej barwie w kolorze fioletu lub głębokiej purpury. Na Dolnym Śląsku ametysty spotykane są w okolicach:

- Lwówka Śląskiego
- Krzeszowic
- Kamiennej Góry
- Szklarskiej Poręby, gdzie są najbogatsze złoża tego minerału w Polsce (w dolinie Złotego Potoku, powyżej żółtego szlaku prowadzącego do schroniska pod Łabskim Szczytem, odsłania się żyła kwarcowa z ametystem).

W Górach Izerskich znajdziemy także:

- granat - występuje w okolicy Czerniawy-Zdrój, Krobicy i Gierczyna w paśmie łupkowym Stara Kamienica-Świeradów-Zdrój; kryształy granatu są niewielkie - od 2 do 5 mm średnicy.
- turmalin - występuje w Kamieniu (wzgórze Wyrwak) oraz kopalni kwarcu Stanisław (w tej kopalni występują ponadto różne odmiany kryształów: kryształ górski, kryształ różowy, kwarc mleczny oraz grossular, odmiana granatu).

Co zabrać na wyprawę geologiczną?

Podstawowym narzędziem niezbędnym przy zbieraniu minerałów i skał jest:

- Młotek geologiczny, wykonany z twardej, nieodpryskującej stali i metalowej rękojeści z gumowym uchwytem. Można go na początek przygody geologicznej zastąpić młotkami z marketów budowlanych.
- Zestaw dłut. Podobnie jak młotek, powinny być wykonane z twardej stali. Na wyprawie powinniśmy mieć dwa dłuta, jedno o końcówce ostrej i spiczastej, drugie zakończone płasko.
- Niezbędne sa też okulary ochronne i rękawice.
- Przydatna może być też nieduża łopatka (saperka), która służy do poszukiwania minerałów w miękkim podłożu (przekopywanie hałd, rumoszu) lub do usuwania zwietrzeliny.
- Potrzebny będzie plecak na nasze „skarby".
- Trzeba zaopatrzyć się w mapę terenu, na którym będziemy prowadzić poszukiwania
- Pamiętajmy o zabraniu dla naszego bezpieczeństwa naładowanego telefonu.

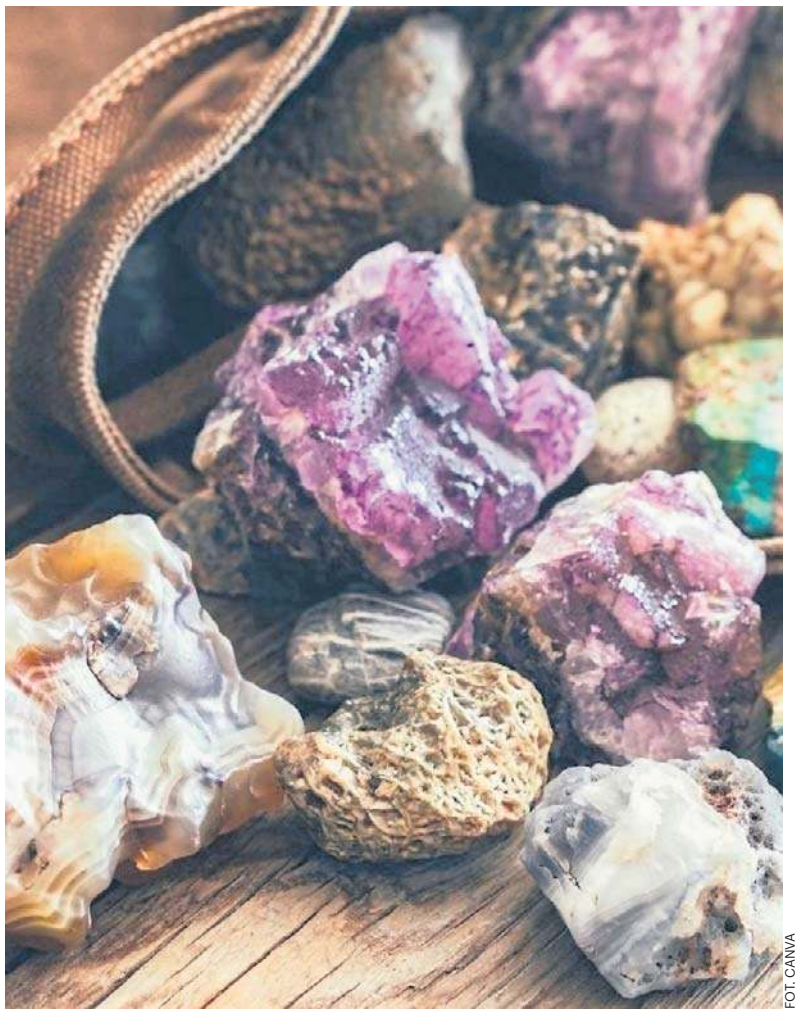

FOT. CANVA

XXVII Lwóweckie Lato Agatowe odbędzie się w tym roku 10–12 lipca. To największa w Polsce impreza mineralogiczna, która przyciąga do Lwówka Śląskiego tysiące kolekcjonerów i turystów.

Dolny Śląsk uważany jest za geologiczne serce Polski, słynie z największej różnorodności minerałów w kraju. Region obfituje w kamienie szlachetne i ozdobne,

Odpowiedni ubiór i buty do wędrówek

Mapa terenu, który planujemy eksplorować (o powodzeniu naszych poszukiwań w dużej mierze decyduje dobre przygotowanie, czyli przestudiowanie literatury, co pozwoli bez problemu namierzyć właściwe miejsce w kamieniołomie).

Eksplorując naturalne odsłonięcia i ściany kamieniołomów, należy szukać przede wszystkim różnych szczelin, pęknięć i pustek, w których mogły swobodnie rosnąć kryształy.

Wyruszając w teren w poszukiwaniu okazów, pamiętajmy o poszanowaniu przyrody, unikajmy prac terenowych w miejscach objętych ochroną.

Zachowajmy umiar w pobieraniu próbek ze starych kopalń, gdyż stanowią one ważne ślady dawnego górnictwa.

REKLAMA 0011538980

eprasa.pl 786980a0d7

Czy wiesz, gdzie jest środek Dolnego Śląska?

Powiat jaworski. Warto sprawdzić, jakie atrakcje turystyczne czekają na odwiedzających te okolice

Justyna Orlik

Jeśli jeszcze nie wiecie, gdzie znajduje się środek Dolnego Śląska, to spieszymy do Was z odpowiedzią! Poza punktem na mapie jest tu wiele atrakcji turystycznych, które warto zobaczyć na własne oczy: zabytkowy kościół, zalew, wieże widokowe oraz pałace i zamki!

To tu znajduje się środek Dolnego Śląska

Geometryczny środek Polski znajduje się w miejscowości Piątek, w województwie łódzkim, a historia jego wyznaczenia sięga 1966 roku, kiedy Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Łęczycy zwróciło się do Instytutu Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii w Warszawie z prośbą o dokładne pomierzenie i zlokalizowanie rzeczywistego geometrycznego środka Polski.

Za wyznaczenie geodezyjnego środka Dolnego Śląska odpowiada Mariusz Meus, czyli Pan Południk, który od lat zajmuje się propagowaniem wiedzy na temat geodezji.

Według obliczeń krakowskiego geodety środek województwa dolnośląskiego znajduje się tuż obok autostrady A4, niedaleko wsi Budziszów Wielki w gminie Wądroże Wielkie, w powiecie jaworskim [51°05'19,18" N; 16°24'41,38" E].

Powiat jaworski i jego atrakcje. Zabytki i fascynujące widoki

W powiecie jaworskim znajdują się miasta Jawor i Bolków oraz wsie, takie jak Męcinka, Mściwojów, Paszowice oraz Wądroże Wielkie. Każde z tych miejsc kryje w sobie niezwykłą historię, zachęcając turystów do odwiedzin. Znajdziemy tu zamki i pałace:

- zamek w Bolkowie
- zamek Świny
- zamek w Lipie
- pałac w Kaczorowie
- pałac w Piotrowicach
- pałac w Mierczycach
- pałac w Myśliborzu
- oraz mnóstwo terenów do rekreacji, jak zalew w Mścijowie czy wieża widokowa na wzniesieniu Radogost.

FOT. DARIUSZ GDESZ

Zamek w Bolkowie przyciąga tysiące fanów gotyku. Wybudowano go w latach 1277-1293 i jest jednym z najstarszych zamków na Dolnym Śląsku. 16–19 lipca br. odbędzie się tu Castle Party Festival.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Wnętrze Kościoła Pokoju w Jaworze wpisanego na listę UNESCO. Ambona powstała w drugiej połowie XVI wieku.

Kościół Pokoju w Jaworze jest na liście UNESCO

To zdecydowanie największa atrakcja całego powiatu jaworskiego, bo ewangelicki Kościół Pokoju znajduje się wraz z bliźniaczą świątynią w Świdnicy na liście dziedzictwa kulturowego UNESCO od 2001 roku. Obiekty sakralne (również nieistniejący już kościół w Głogowie, który strawił pożar) zostały wybudowane na mocy pokoju westfalskiego, kończącego trwającą 30 lat wojnę i stały się symbolem tolerancji religijnej. Ferdynand III Habsburg, katolicki cesarz, zezwolił protestantom na budowę trzech świątyń, ale tylko wg jasno określonych kryteriów:

- każdy z kościołów miał być wybudowany tylko z nietrwałych materiałów, takich jak drewno czy glina
- kościoły miały by wybudowane bez wież oraz dzwonnic i nie mogły przypominać tradycyjnych świątyń
- kościoły miały znajdować się poza murami miasta
- kościoły miały zostać wybudowane nie dłużej niż w ciągu jednego roku
- za ich sfinansowanie odpowiadali wyłącznie luteranie
- przy kościołach nie mogły działać w przyszłości szkoły parafialne.

Do dziś, mimo upływu wielu wieków, kościoły w Świdnicy i Jaworze należą do największych budowli szachulcowych na całym świecie, które przetrwały setki lat w nienaruszonym stanie. „Tymczasowe kościoły" zostały zbudowane w rekordowo szybkim czasie i w przeszłości skupiały wokół siebie ludność z całego księstwa jaworskiego, która przemierzała dziesiątki kilometrów, żeby spotkać się na niedzielnym nabożeństwie.

W Kościele Pokoju w Jaworze znajdują się oryginalne i zabytkowe elementy wnętrza:

- ołtarz
- ambona
- chrzcielnica
- oraz organy.

Chrzcielnica pojawiła się w kościele jako pierwsza i była ufundowana przez Georga von Schweinitza w 1656 roku. W 1670 roku Matthaus Knotte wyrzeźbił ambonę, która podparta jest przez rzeźbę anioła. Według legendy jest on naturalnych kształtów, co chętnie sprawdzają turyści pojawiający się w świątyni. Ołtarz jest dziełem Michała Schteudnera z Kamiennej Góry, a ufundowała go rodzina Hochbergów w 1672 roku. Pierwsze organy pojawiły się w kościele w 1663 roku i miały 26 głosów. W połowie XIX wieku wymieniono je na nowe, które dwadzieścia lat temu odrestaurowano.

Ratusz w Jaworze

Neorenesansowy ratusz został zbudowany pod koniec XIX wieku i posiada gotycką wieżę, która jest pozostałością po wcześniejszym budynku, który pełnił tę samą funkcję. Pierwszy ratusz w Jaworze pojawił się już w XIV wieku. O budowie ostatniego zdecydowano po kolejnym pożarze, który miał miejsce w 1895 roku.

Zalew w Mścijowie z wieżą widokową

To jeden z tych zbiorników, który mimo że jest sztuczny, to doskonale udaje prawdziwy. Powstał ponad dwadzieścia lat temu na rzece Wierzbiak i posiada system samooczyszczania, który jest unikatem na skalę europejską. Na jego terenie żyje ponad 120 gatunków różnych ptaków. W pobliżu brzegu jeziora znajduje się Harcerska Stanica Żeglarska, piękny drewniany pomost oraz wiaty, przy których można odpocząć. Polana wykorzystywana jest także jako pole namiotowe, a obok znajduje się ścieżka spacerowa, prowadząca do wieży widokowej.

Mścijowska góra leży na wysokości 214 m n.p.m., a ze szczytu wieży można podziwiać panoramę Wzgórz Strzegomskich i Równiny Jaworskiej.

Zamek Bolków na Zamkowym Wzgórzu

Gotycki zamek leży na wysokości 396 m n.p.m. i jest położony nad Nysą Szaloną. Wybudowano go w średniowieczu z inicjatywy księcia legnickiego Bolesława II Rogatki, a później rozbudowano na polecenie Bolka I Surowego. W XIV wieku zamek stał się częścią fortyfikacji miejskich. W XV wieku osiadł na nim rozbójnik, sprowadzony przez czeskiego króla, a w XVI wieku biskup wrocławski, który dostał te ziemie w dożywocie. Zamek przestał być zamieszkiwany na początku XVIII wieku, a w czasie II wojny był wykorzystywany przez armię III Rzeszy.

Dziś na terenie zamku odbywa się Castle Party Festival, którego pierwsza edycja odbyła się w 1994 roku, a na zamku w Bolkowie w 1997 roku. Na muzycznym wydarzeniu bawiło się wówczas około 1500 osób. Tegoroczna edycja odbędzie się w terminie 16-19 lipca i jak zawsze przyciągnie dziesiątki tysięcy fanów muzyki gotyckiej.

REKLAMA 0011537377

Uzdrowisko Lądek-Długopole SA
DOLNY ŚLĄSK

ZNAJDŹ PAKIET DOPASOWANY DO SWOICH POTRZEB

Odpoczynek, zdrowie i regeneracja w jednym miejscu.

Uzdrowisko Lądek-Długopole S.A.
Wiekowy Kurort • Nowoczesne Leczenie

PAKIET
Złota Szóstka

PAKIET
Złoty Weekend

PAKIET
Intensywna regeneracja

Rezerwacje i szczegóły:

Lądek-Zdrój
tel. 660 678 137
informacja@uzdrowisko-ladek.pl

Długopole-Zdrój
tel. 74 813 90 51
dlugopole@uzdrowisko-ladek.pl

eprasa.pl 786980a0d7

PARTNER GŁÓWNY: DOLNY ŚLĄSK | PARTNERZY: aquapark wrocław, HYDROPOLIS, WROCŁAW AIRPORT, Hala Stulecia

Nasz port lotniczy oferuje połączenia do 29 krajów

Wrocław. Chociaż w ubiegłym roku lotnisko było wyłączone z ruchu przez 40 dni, obsłużono tu 5 mln pasażerów

oprac. Agnieszka Kamińska

W tym roku ma się zakończyć rozbudowa strefy operacyjnej wrocławskiego lotniska. Teraz zaczyna się projektowanie terminala. Ten ma się powiększyć dwukrotnie. Będzie więcej bramek dla samolotów, większa przestrzeń do kontroli bezpieczeństwa czy dla restauracji, do tego piętrowy parking.

– Myślimy bardzo długofalowo. Chcemy nie tylko zwiększyć możliwości lotniska, ale przede wszystkim podnieść jakość obsługi pasażerów i otworzyć się na nowe kierunki. Rozwój portu to nie tylko wygoda dla mieszkańców, ale też impuls dla gospodarki, turystyki i inwestycji w regionie – mówi przedstawiciel władz miasta.

Zgodnie z zapowiedziami, terminal zostanie rozbudowany w dwóch kierunkach – wschodnim i zachodnim, maksymalnie po 75 metrów – co pozwoli na jego dwukrotne powiększenie. Niewykluczone jest także powstanie tzw. pirsu, czyli odgałęzienia terminala w formie długiego, wąskiego ramienia, do którego podchodzą samoloty i gdzie odbywa się odprawa pasażerów bezpośrednio przy rękawach. W praktyce oznacza to więcej gate'ów (bramek), większe strefy oczekiwania, rozbudowaną część komercyjną oraz nowoczesne rozwiązania w zakresie kontroli bezpieczeństwa.

FOT. ANETA KLASIŃSKA

Mimo prac związanych z rozbudową, lotnisko zwiększa liczbę obsługiwanych pasażerów.

Wielopoziomowy parking na wrocławskim lotnisku

Jednym z ważnych elementów inwestycji będzie również infrastruktura towarzysząca. W planach jest budowa wielopoziomowego parkingu na ok. 1600 dodatkowych miejsc. To odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie – już dziś, szczególnie w sezonie letnim, dostępność miejsc parkingowych bywa ograniczona.

Nowe technologie i większa przepustowość

Modernizacja obejmie także nowe technologie. Lotnisko planuje wprowadzenie skanerów CT do kontroli bezpieczeństwa, które pozwolą na szybsze i dokładniejsze sprawdzanie bagażu podręcznego, bez konieczności wyjmowania elektroniki czy płynów. Jak zaznaczali przedstawiciele branży, inwestycje tego typu są dziś konieczności.

Projekt na najbliższe lata

Za projekt przebudowy odpowiadać będzie konsorcjum AKE Studio i WLC Inżynierowie, które ma doświadczenie w realizacji podobnych inwestycji w kraju, m.in. na lotniskach w Krakowie, Warszawie czy Rzeszowie. Projektanci podkreślają, że celem jest stworzenie nowoczesnego i funkcjonalnego obiektu, który stanie się wizytówką regionu. Na razie nie podano konkretnej daty rozpoczęcia budowy.

Dobre wyniki i oferta na lato

Port Lotniczy Wrocław zarobił ponad 35 mln zł brutto za 2025 r. Wynik udało się zrealizować pomimo wstrzymania operacji lotniczych na 40 dni jesienią ub. roku. Na lotnisku obsłużono 5 mln pasażerów.

W sezonie lato 2026 regularni przewoźnicy zaoferują połączenia do 29 krajów, co stanowi najwyższy wynik w historii wrocławskiego lotniska. Linie lotnicze zwiększają zarówno liczbę tras, jak i częstotliwości lotów, odpowiadając na potrzeby pasażerów podróżujących zarówno turystycznie, jak i biznesowo.

Wśród 12 nowości na sezon letni pojawiają się kolejne atrakcyjne kierunki do m.in. Tirany, Sewilli, Londynu-Luton oraz Rimini. Do tego zwiększa też liczbę połączeń na najpopularniejszych trasach.

Uruchomiono loty do Warny, Podgoricy, Ochrydy, Reykjaviku, Dortmundu, Baden-Baden oraz Katanii. Jedną z najważniejszych nowości sezonu jest uruchomienie połączenia z Wrocławia do Paryża-Orly. Szczególnie dynamicznie rozwija się oferta urlopowa do Hiszpanii.

REKLAMA 0011537986

Kościół Pokoju w Świdnicy – drewniany cud na liście UNESCO

W Świdnicy stoi jeden z najcenniejszych zabytków Dolnego Śląska. Kościół Pokoju zachwyca rozmachem, pięknem barokowego wnętrza i historią, która od 370 lat opowiada o wytrwałości, wierze i nadziei. Wzniesiono go po wojnie trzydziestoletniej z drewna, gliny, piasku i słomy, poza murami miasta, bez wieży i w bardzo krótkim czasie. Tak powstał największy drewniany barokowy kościół w Europie i obiekt wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Wnętrze świątyni zachwyca bogactwem polichromii i kunsztem wykonania. Otoczony historyczną nekropolią Kościół Pokoju pozostaje jednym z najważniejszych punktów na mapie Dolnego Śląska. Zapraszamy do odkrycia miejsca, w którym historia, wiara i sztuka tworzą niepowtarzalną całość.

KWIECIEŃ – PAŹDZIERNIK:
poniedziałek – sobota: 9.00-18.00
niedziela i święta: 12.00-18.00

LISTOPAD i MARZEC
poniedziałek – sobota: 9.00-16.30
niedziela i święta: 12.00-16.30

GRUDZIEŃ – LUTY:
poniedziałek – sobota: 10.00-15.00
niedziela i święta: 12.00-15.00

www.kosciolpokoju.pl
zwiedzanie@kosciolpokoju.pl
+48 603 331 578

eprasa.pl 786980a0d7

W Krainie Wygasłych Wulkanów jest wszystko

Gozdno. Są tu trasy spacerowe, rowerowe, wieża widokowa i cudne krajobrazy. To miejsce relaksu dla całej rodziny

Alina Gierak

Wieże widokowe w Krainie Wygasłych Wulkanów to hit Dolnego Śląska. Przybywa ich z każdym rokiem, a widoki, jakie się z nich roztaczają, zapierają dech w piersiach. Do najpiękniejszych zalicza się ten ze wzgórza Zawodna (444 m n.p. m.) we wsi Gozdno.

Z drewnianej wieży widokowej podziwiać można: Karkonosze, Rudawy Janowickie, Góry Kaczawskie, Wygasły wulkan Wilkołak, Wzgórze Grodziec, Ostrzycę, Okole, Legnickie Pole, Muchowskie Wzgórze, Czartowską Skałę, Dłużek, kamieniołom bazaltu.

Wieża na Zawodnej

Wejście na szczyt, na którym stoi wieża widokowa, nie stanowi dużego wyzwania. Łatwo dotrzecie tu nawet z małymi dziećmi.

Wzgórze Zawodna znajduje się w środkowej części Pogórza Kaczawskiego. Jest zbudowane z permskich skał wulkanicznych. Jeszcze kilka lat temu nic tu nie przyciągało turystów. Sytuacja się zmieniła, gdy w 2018 r. postawiono drewnianą wieżę widokową o wysokości 20 m, z platformą widokową na wysokości 16 metrów. Przy dobrej widoczności panorama obejmuje Góry Kaczawskie, masyw Karkonoszy ze Śnieżką, Góry Wałbrzyskie i Góry Sowie.

Wieś Gozdno w Krainie Wygasłych Wulkanów

Gozdno to najmniejsza wieś w gminie Świerzawa. Po raz pierwszy jej nazwa Hermswald pojawiła się w 1669 roku. Mogła powstać po wojnie trzydziestoletniej jako miejsce ucieczki ludności kryjącej się przed wojną. W XVIII wieku była własnością rodziny Zedlitzów z Nowego Kościoła, zamieszkiwało ją wtedy ok. 70 rodzin. Ludność pracowała głównie w pobliskich kopalniach. W połowie XIX wieku działał tu folwark. Po 1945 r. wieś nazwano Wilhelmów lub Leśna, a obecna nazwa - Gozdno - obowiązuje od 1947 r.

Na południowym skraju Gozdna, u stóp wzgórza Zawodna, stoi częściowo zrekonstruowany pomnik mieszkańców wsi, którzy polegli podczas I wojny światowej. Wojna ta pochłonęła bardzo wiele ofiar spośród okolicznej ludności - głównie młodych mężczyzn powołanych do wojska. Po 1945 roku pomnik został przewrócony i zapomniany. W 2015 roku, dzięki wysiłkom mieszkańców, udało się przywrócić pomnik na oryginalne miejsce. Otoczenie zostało odpowiednio oczyszczone, oznakowane i otoczone płotkiem.

Trasy rowerowe Gozdno 1 i Gozdno 2

W lasach na zboczach Zawodnej powstały jednokierunkowe ścieżki rowerowe - single tracki: Gozdno 1 i Gozdno 2. Jest to doskonały punkt dla osób, które chcą zacząć swoją przygodę z górską jazdą rowerową. Trasy są stosunkowo łatwe, ciągną się wśród lasów i dadzą rowerzystom wiele radości.

Łącznie w Krainie Wygasłych Wulkanów powstało 13 kilometrów oznaczonych szlaków rowerowych w pobliżu Gozdna oraz ponad 30 kilometrów utwardzonych tras rowerowych w gminie Świerzawa. Jest więc gdzie się wyszaleć na rowerze.

Listę szlaków rowerowych w gminie Świerzawa znajdziecie na www.swierzawa.pl/asp/przewodnik-po-szlakach-rowerowych,377,,1

Inne wieże i punkty widokowe w Krainie Wygasłych Wulkanów

- Wieża na Okole (714 m n.p.m.)
- Wieża na Dłużku
- Wieża na Bazaltowej Górze
- Punkt widokowy na Ostrzycy
- Punkt widokowy na Czartowskiej Skale.

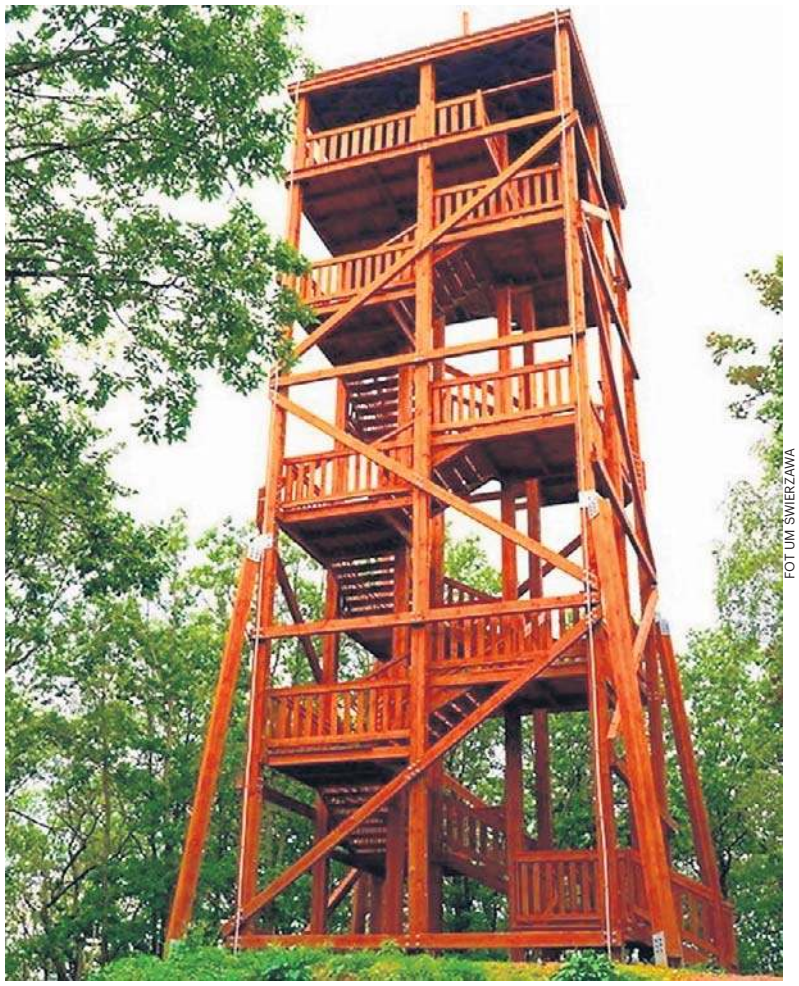

FOT. UM ŚWIERZAWA

Niedaleko Zawodnej przebiega żółty Szlak Wygasłych Wulkanów.

REKLAMA 0011538829

Lato pełne papierowych inspiracji **w Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju**

Przy wjeździe do Dusznik-Zdroju znajduje się jeden z najcenniejszych zabytków techniki w Polsce - XVI-wieczny młyn papierniczy, będący siedzibą Muzeum Papiernictwa. Ten wyjątkowy obiekt, wpisany na prestiżową listę Pomników Historii, od lat przyciąga turystów z kraju i zagranicy, łącząc fascynującą historię papieru z nowoczesną i atrakcyjną formą zwiedzania.

Podczas wizyty można poznać dzieje papiernictwa, zobaczyć historyczne urządzenia wykorzystywane do produkcji papieru, a także przekonać się, jak przez wieki powstawały książki, dokumenty i druki. Największą popularnością cieszą się warsztaty czerpania papieru, podczas których każdy uczestnik może własnoręcznie wykonać arkusz papieru i zabrać go na pamiątkę. To wyjątkowa atrakcja zarówno dla dzieci, jak i dorosłych.

Tegoroczne lato przynosi także dwie interesujące wystawy czasowe.

Ekspozycja **„Druki testowe PWPW z lat 1991 – 2026. Nie znajdziesz ich w portfelu”** prezentuje owiany tajemnicą świat nowoczesnych zabezpieczeń banknotów i dokumentów. Zwiedzający mogą zobaczyć wyjątkowe walory przygotowywane przez Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych S.A., które służą testowaniu nowych technologii, podłoży, farb i zabezpieczeń. Wystawa pokazuje, jak na przestrzeni lat rozwijały się polskie technologie druków zabezpieczonych oraz jak współcześnie łączą się innowacje, bezpieczeństwo i sztuka projektowania.

Miłośników sztuki współczesnej zainteresuje natomiast wystawa sztuki papieru pt. **„Wezbranie”** autorstwa Jonatana E. Jurkowskiego. To poruszająca opowieść o pamięci, przemijaniu i doświadczeniu żywiołu, inspirowana historiami powodzi zapisanymi w pamięci mieszkańców różnych regionów Polski. Centralnym elementem ekspozycji jest monumentalna papierowa instalacja przypominająca nurt rzeki - symbol pamięci nieustannie podlegającej przemianom.

Szczególnym wydarzeniem tegorocznego lata będzie **XXV Święto Papieru**, które odbędzie się w dniach **25–26 lipca 2026 r.** To największa impreza organizowana przez Muzeum Papiernictwa, podczas której na gości czekają liczne warsztaty, pokazy dawnych rzemiosł, animacje dla dzieci, koncerty oraz wyjątkowe spotkania z historią papieru. W trakcie jubileuszowej edycji odbędą się również wydarzenia towarzyszące związane z nowymi wystawami czasowymi - oficjalne otwarcia obu ekspozycji.

Jeśli szukacie miejsca, które łączy historię, edukację, sztukę i dobrą zabawę, Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju będzie doskonałym punktem wakacyjnych podróży po ziemi kłodzkiej.

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011540862

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA 0011540872

Królewski Wypoczynek w Borach Dolnośląskich

Zapraszamy na rodzinne wakacje do jednego z najpiękniejszych polskich zamków, gdzie zorganizują Państwo swoje wymarzone i bezpieczne wakacje w Polsce.

Czeka na Państwa magiczna atmosfera wyjątkowego, średniowiecznego Zamku.

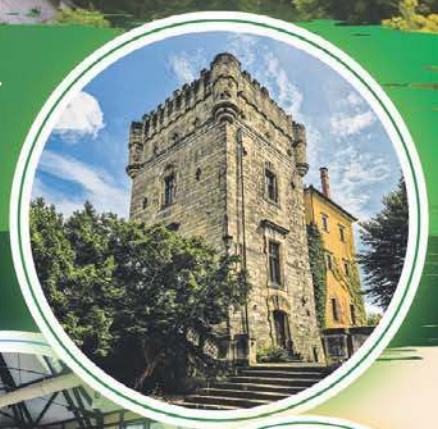

PAKIET WAKACYJNY W KLICZKOWIE OBEJMUJE:

- pobyt w Zamku Kliczków
- codzienne śniadania i obiadokolacje *(dla dzieci do lat 17 - dziecięce menu obiadokolacyjne)*
- dostęp do strefy Wellness z basenem, saunami i siłownią
- aqua aerobik oraz zajęcia jogi
- codzienne animacje sportowo-ruchowe dla dzieci
- rodzinny wstęp do Muzeum Ceramiki w Bolesławcu
- warsztaty pszczelarskie
- ognisko z pieczeniem kiełbaski
- zestaw Małego Odkrywcy (quest)
- wieczór gier planszowych
- wieczorne kino
- dmuchańce dla dzieci
- dyskoteka dla juniora
- bezpłatny wstęp do Zoo w Goerlitz
- bon na zabieg SPA o wartości 50 PLN *przy zamówieniu na min. 150 PLN (dla każdej os. dorosłej)*

CENA
OD 291,50 PLN
OSOBA/NOC

Pobyt dzieci do lat 12
GRATIS!!!
(max. 2 dzieci w pokoju)
Dzieci w wieku 13-17 lat
60 PLN/noc ze śniadaniami i obiadokolacjami

*Część atrakcji odbywa się tylko w poszczególne dni tygodnia według Harmonogramu Atrakcji

Napisz! **rezerwacja@kliczkow.com.pl** Zadzwoń! **48 757 340 700**

Więcej informacji na **WWW.KLICZKOW.COM.PL**

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011532409

LEGNICA

LEGNICA. WEEKEND, KTÓRY ZOSTAJE W PAMIĘCI

Niektóre miasta trzeba odkryć samemu — bez pośpiechu, bez tłumów i bez gotowych wyobrażeń. Taka właśnie jest Legnica. Położona zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Wrocławia, zaskakuje już od pierwszych chwil: elegancką architekturą, wielowiekową historią i atmosferą, która sprzyja spokojnemu, uważnemu zwiedzaniu. To idealny kierunek na city break dla tych, którzy lubią miejsca z charakterem.

Legnica należy do najstarszych miast Dolnego Śląska, a jej początki sięgają średniowiecza i ważnych szlaków handlowych przecinających Europę. Przez wieki była świadkiem wydarzeń o znaczeniu ponadregionalnym – to tutaj w 1241 roku rozegrała się słynna bitwa z Mongołami. W XX wieku Legnica stała się symbolem zimnej wojny, będąc przez niemal pół wieku siedzibą wojsk radzieckich. 16 września 1993 roku, wraz z ich ostatecznym wycofaniem, zakończył się jeden z najważniejszych rozdziałów powojennej historii Polski i Europy. Historia nie jest tu tylko tłem – ona wciąż żyje w murach zamku, kościołów i miejskich kamienic.

Spacer po Legnicy najlepiej rozpocząć od **Zamku Piastowskiego** – jednego z najstarszych murowanych zamków w Polsce, którego początki datowane są na XII wiek. To symbol miasta i świetny punkt widokowy, z którego można zobaczyć, jak różnorodna jest Legnica. W jej panoramie dominują monumentalne świątynie: **katedra św. Piotra i Pawła, kościół Marii Panny** (z przepięknymi witrażami o łącznej powierzchni ok. 300 mkw.) czy **kościół św. Jana z Mauzoleum Piastów** – w którym spoczywa ostatni męski potomek rodu książę Jerzy Wilhelm i jego rodzice.

Klimatyczną ulicą im. NMP przejdziecie do Rynku. Znajdziecie tu m.in. zabytkowe **śledziówki**, uroczą kamieniczkę pod Przepiórczym Koszem, piękny budynek **Teatru Heleny Modrzejewskiej**. To tutaj najłatwiej poczuć rytm Legnicy: usiąść w kawiarni, spróbować lokalnych specjałów i po prostu obserwować miasto.

Zaledwie kilka kroków dalej czekają kolejne odkrycia: **Muzeum Miedzi**, które opowiada o tożsamości regionu i zaprasza do zwiedzania ciekawych wystaw czasowych oraz imponująca **Akademia Rycerska**– jeden z największych barokowych budynków świeckich na Dolnym Śląsku. Miasto od wieków związane jest z przemysłem miedziowym i do dziś pozostaje ważnym ośrodkiem regionu.

Jednym z najbardziej zaskakujących miejsc jest Tarninów – dzielnica willowa, która wygląda jak gotowa scenografia filmowa. Secesyjna zabudowa, brukowane ulice i dużo zieleni sprawiają, że łatwo zapomnieć, że jesteśmy w centrum miasta. Nic dziwnego, że Legnica często gości filmowców.

Na chwilę oddechu warto wybrać się do **Parku Miejskiego** – zielonego serca Legnicy. Latem przyciąga nie tylko spacerowiczów, ale też miłośników multimedialnych pokazów fontann. To miejsce, gdzie miasto zwalnia jeszcze bardziej. A w Parku znajdziecie **Centrum Nauki Witelona**, nowoczesną, interaktywną przestrzeń, gdzie nauka zamienia się w przygodę. To obowiązkowy punkt dla rodzin i wszystkich ciekawych świata.

Legnica to jednak nie tylko zabytki. To także kultura – żywa, różnorodna i dostępna. Miasto słynie z wydarzeń o międzynarodowej renomie, takich jak Festiwal Srebro, Legnica Cantat czy Satyrykon. Mieszkańców i gości łączą również Imieniny Ulicy Najświętszej Marii Panny i Święto Ogórka – pełne muzyki, smaków i lokalnej tradycji.

Legnica świetnie sprawdza się również jako baza wypadowa. Jej położenie przy głównych szlakach komunikacyjnych sprawia, że łatwo stąd ruszyć dalej – zarówno w stronę warowni Szlaku Zamków Piastowskich, jak i niezwykłych krajobrazów Krainy Wygasłych Wulkanów lub innych dolnośląskich miast. Do Wrocławia dojedziecie pociągami Kolei Dolnośląskich w zaledwie 40 minut. Legnica to idealna opcja dla tych, którzy chcą połączyć miejski weekend z odkrywaniem regionu.

Legnica nie konkuruje z największymi miastami – i właśnie dlatego wygrywa. Autentyczna, wielowarstwowa i spokojna, pozwala odkrywać Dolny Śląsk w bardziej osobisty sposób. To miejsce, które nie tylko się zwiedza — je się zapamiętuje.

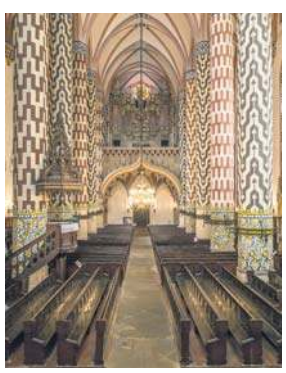

eprasa.pl 786980a0d7

Malownicza wioska, którą przez cały rok zachwyca wszystkich turystów

Międzygórze. Nie musicie jechać gdzieś do Włoch czy Austrii, by poczuć prawdziwie tyrolskie klimaty

Aneta Kolesińska

Okrzyknięta mianem szwajcarskiej wioski miejscowość na Dolnym Śląsku to iście turystyczna perełka, położona w gminie Bystrzyca Kłodzka w Sudetach Wschodnich; u podnóża Śnieżnika. Liczy tylko około 512 mieszkańców.

Z Wrocławia dojedziemy się tam w około 2 godziny, ale z pewnością warto wybrać się w tę podróż.

Górska wioska jak z alpejskiej pocztówki

Międzygórze było osiedlem założonym w XVI w przez drwali i węglarzy. Na początku XVII wieku wydobywano tu rudy żelaza. Zresztą kopalniana tradycja wciąż stanowi sporą atrakcję w powiecie kłodzkim.

Po wojnie trzydziestoletniej wydobycie rud upadło, a okoliczna ludność utrzymywała się z leśnictwa i tkactwa.

Powojenne wysiedlenia sprawiły, że Międzygórze opustoszało wysiedlonej po wojnie ludności niemieckiej pozostała duża liczba drewnianych i kamienno-drewnianych budynków w stylu szwajcarskim.

Alpejskie domki to hit turystyczny

To, że Międzygórze słynie z drewnianej zabudowy w stylu tyrolskim, jest zasługą Marianny Orańskiej, królewny niderlandzkiej, pochodzącej z dynastii Oranje-Nassau. W Kamieńcu Ząbkowickim warto odwiedzić jej słynny pałac.

To właśnie Marianna Orańska, pani tych ziem, w II połowie XIX wieku nakazała budowanie tu pierwszych willi w stylu tyrolskim. Fasady budynków są bogato zdobione dekoracjami z drewna. Często wybudowane na wzniesieniach i w dolinach, co daje wrażenie ukrytych wśród drzew. W okolicy znajduje się sporo lasów, są liczne skałki. Turyści chętnie przyjeżdżają do miejscowości, ponieważ pasuje tam niesamowity klimat. W okolicach Międzygórza jest sporo szlaków turystycznych, o atrakcji, a wśród nich:

- kaplica Matki Boskiej Śnieżnej, gdzie w XVII wieku przywieziono kopię figurki Matki Bożej Śnieżnej z Austrii.
- barokowy, zabytkowy kościół parafialny św. Józefa Oblubieńca,
- świątynia pod wezwaniem świętego Krzyża. którą postawił wnuk Marianny Orańskiej - Fryderyk Henryk Hohenzollern.
- wodospad Wilczki 22 metry wysokości, jest drugi co do wielkości wodospad w Sudetach - większy jest tylko Wodospad Kamieńczyka,
- zapora przeciwpowodziowa na Wilczce,
- sanatorium „Gigant" przy ul. Sanatoryjnej 5 wybudowane w 1882 r.

Międzygórze to świetna baza wypadowa na górę Śnieżnik, która jest najwyższym szczytem Masywu Śnieżnika. Dla dzieci największą atrakcją turystyczną jest Ogród Bajek zlokalizowany na szlaku na Igliczną. Jest to ogród zlokalizowany w środku lasu, założony w XX wieku. Założyciel chciał oddać hołd baśniom oraz Duchowi Gór.

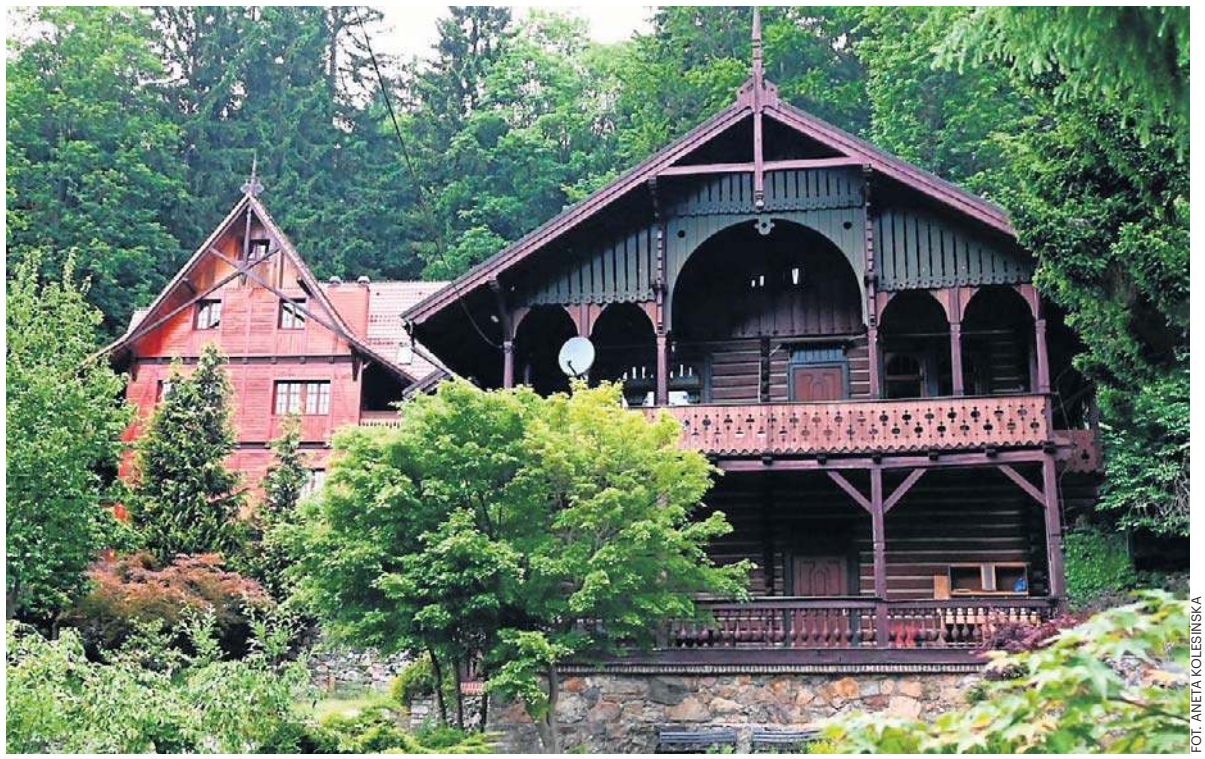

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Marianna Orańska z kilku gospodarstw potrafiła stworzyć miejscowość letniskową.

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Wodospad Wilczki jest drugim co do wielkości wodospadem w Sudetach – większy jest tylko Wodospad Kamieńczyka.

Turystyczne szlaki z Międzygórza:

- Śnieżnik szlakiem: czerwonym, niebieskim lub zielonym. Te dwa ostatnie dochodzą chwilę przed schroniskiem na Przełęcz Śnieżnicką,
- Igliczna szlakiem: czerwonym, żółtym i zielonym,
- Czarna Góra szlakiem niebieskim, a następnie zielonym,
- Jawor i Szeroka Kopa szlakiem żółtym przez Jawornicką Polanę,
- Żmijowiec szlakiem niebieskim lub zielonym, a później czerwonym.

Kultowy serial

Malownicze Międzygórze można zobaczyć w kultowym serialu „Czterej pancerni i pies". Sudecka miejscowość zagrała pokrytą śniegiem Syberię. To właśnie tam zaczyna się historia Janka Kosa (grany przez Janusza Gajosa - red.), który jest myśliwym. Razem z Grigorijem Saakaszwilm (Włodzimierz Press), próbują wstąpić do wojska.

Mimo upływu lat, wciąż można rozpoznać niektóre z międzygórskich plenerów. W serialu pojawiają się między innymi: skuty lodem wodospad, góry, tartak, stodoła. Jest tu pięknie przez cały rok.

REKLAMA 0011540711

ziemia wałbrzyska niezwykła z każdej perspektywy

Powiat wałbrzyski

to bez wątpienia jeden z najbardziej fascynujących zakątków Dolnego Śląska. Skupia w sobie wszystko, czego turysta może zapragnąć: od tajemniczych, podziemnych sztolni projektu Riese w Walimiu i Głuszycy, przez uzdrowiskowy spokój Szczawna-Zdroju, aż po dziką, surową naturę Gór Kamiennych i Wałbrzyskich. Choć region ten od lat słynie z kultowych punktów widokowych, takich jak Borowa czy Trójgarb, od niedawna oczy wszystkich miłośników górskich panoram zwrócone są w zupełnie nową stronę – ku Dzikowcowi Wielkiemu.

NOWA IKONA REGIONU: WIEŻA WIDOKOWA NA DZIKOWCU

Dzikowiec Wielki (836 m n.p.m.) położony na granicy Boguszowa-Gorc, Mieroszowa i Czarnego Boru, od lat był rajem dla narciarzy, rowerzystów górskich oraz paralotniarzy. Brakowało tu jednak spektakularnego zwieńczenia samego szczytu. Wszystko zmieniło się wraz z otwarciem nowoczesnej, imponującej wieży widokowej, która błyskawicznie stała się jedną z największych atrakcji turystycznych regionu.

Ta spektakularna budowla to kluczowa inwestycja Powiatu Wałbrzyskiego, która przyciąga rzesze turystów nie tylko swoim wyglądem, ale i dostępnością. Co najważniejsze dla odwiedzających, wstęp na wieżę jest całkowicie darmowy przez cały rok.

Konstrukcja ma **38,5 metra wysokości całkowitej,** z czego drewniany taras widokowy zawieszony jest dokładnie **32,5 metra nad ziemią.** Budowla wyróżnia się na tle innych sudeckich wież – zamiast tradycyjnych schodów, na samą górę prowadzi łagodna, spiralna rampa (pochylnia) przypominająca korkociąg.

Dzięki temu wchodzenie przypomina spacer w koronach drzew i jest komfortowe również dla osób o nieco słabszej kondycji.

Najpopularniejszy i najwygodniejszy szlak prowadzi od strony Ośrodka Góra Dzikowiec w Boguszowie-Gorcach, gdzie znajduje się bezpłatny parking. Stamtąd na szczyt można dojść pieszo (nieco stromym, ale krótkim podejściem o długości około 2 km) lub wybrać łagodniejszą leśną trasę. W sezonie turystycznym i w wybrane weekendy można ułatwić sobie drogę, korzystając z dwuosobowej kolei krzesełkowej, która wywozi turystów niemal pod samą wieżę.

Będąc na miejscu, warto połączyć wycieczkę z odwiedzeniem pobliskiego, klimatycznego Sokołowska lub spacerem po najwyżej położonym rynku w Polsce w Boguszowie-Gorcach. Powiat wałbrzyski udowadnia, że potrafi zaskakiwać, a nowa wieża na Dzikowcu to aktualny, obowiązkowy punkt na mapie każdego zdobywcy Dolnego Śląska.

eprasa.pl 786980a0d7

Najpiękniejsze miejsca na Dolnym Śląsku, które koniecznie trzeba zobaczyć

Zaplanuj sobie czas. Miasta i miasteczka Dolnego Śląska, szczególnie te mniej rozpoznawalne mają naprawdę wiele do zaoferowania. Część z nich położona jest nad rzeką, inne stały się mekką filmowców, a malownicze górskie kurorty znane są też z legend.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Kościoły Pokoju miały być wzniesione jedynie z materiałów nietrwałych, poza granicami miasta i to w ciągu jednego roku.

Justyna Orlik

Kłodzko Góry Stołowe, Twierdza Kłodzko oraz Muzeum Papiernictwa znajdują się na liście każdego, kto odwiedza Kłodzko, ale to nie wszystkie atrakcje, jakie czekają na turystów. Jest tu również Jaskinia Radochowska, położony niedaleko (Jarków) Ogród Japoński, Rezerwat przyrody „Torfowisko pod Zieleńcem" czy Gompa Drophan Ling w Darnkowie. Gdzie warto jeszcze zajrzeć?

Lwówek Śląski nie tylko piwo

To tu znajduje się najstarszy browar w Polsce. Piwo warzone jest tu od początku XIII w. Co roku odbywa się tu Lwóweckie Lato Agatowe, co ma związek z półszlachetnymi minerałami, jakie można spotkać w okolicy. W mieście zobaczymy także jeden z najstarszych ratuszy w Polsce oraz niemal w całości zachowane mury miejskie z Basztą Bramy Lubańskiej i Basztą Bramy Bolesławieckiej.

Bolesławiec to stolica ceramiki

Ceramikę znajdziemy tu na każdym kroku. Stempelkowa technika podbiła serca nie tylko Polaków, ale i odbiorców zza oceanu. Komplet naczyń z Bolesławca powędrował do angielskiej rodziny królewskiej w prezencie od Andrzeja Dudy i jego małżonki, ale to nie wszystko! Znajduje się tu najdłuższy kamienny wiadukt kolejowy w Polsce, położony nad malowniczym Bobrem. W centrum miasta czekają na nas ratusz, mury obronne, a kilkaset metrów dalej nieczynny już zakład Concordia, który powstał w 1921 roku.

Zamek Książ i Stary Książ. Który lepszy?

Na Festiwal Kwiatów w Wałbrzychu, co roku zjeżdżają tłumy florystów, a sam zamek cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem Polaków. Nieopodal jednego z największych i najciekawszych obiektów w Polsce są ruiny Starego Książa. Zamek powstał na murach zamku piastowskiego, ufundowanego przez Bolka I Surowego. Stanowił „dom letniskowy" dla gości i spłonął w 1945 roku w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Zrujnowany obiekt, położony jest na terenie Książańskiego Parku Krajobrazowego z widokiem na przełom Pełcznicy. Malowniczy teren idealnie nadaje się do spacerowania.

Zamek Piastowski w Legnicy jest jednym z najstarszych w Polsce

Z czerwoną wieżą św. Piotra nazywaną Głodową i wieżą św. Jadwigi wiążą się dwie ciekawe legendy. Pierwsza z nich mówi o chciwym rycerzu, który zamiast kupić jedzenie niesłusznie wtrąconemu do lochu paziowi, wydał je na własne przyjemności. Skazany na śmierć głodową zmarł, co rozwścieczyło króla, który wrócił z podróży i zastał w wieży zwłoki. Władca postanowił być równie bezlitosny dla rycerza. Wsadził go do tej samej wieży bez jedzenia i picia. Mężczyzna głośno zawodził i jęczał, ale na królu nie zrobiło to żadnego wrażenia. Pochował później obu w jednym grobie. Duch rycerza podobno do dziś błądzi po lochach i poszukuje spokoju.

Krucze Skały w Karpaczu

Krucze Skały nie cieszą się tak wielką popularnością jak główne szczyty w Karkonoszach i to z korzyścią dla wędrujących. Blok skalny osiąga wysokość około 25 metrów i jest bogaty w różne minerały, m.in. szafiry i turmaliny. Z tym miejscem wiąże się również ciekawa legenda o jednym z dwóch braci, który został rozszarpany przez kruki.

Stawy milickie to siedlisko ptaków i raj dla oczu. Kompleks stawów rybnych liczy ok. 77 km kw. Na co dzień mieszka tu ponad 270 różnych gatunków ptaków.

Do Lubomierza ciągną artyści komediowi, bo to stolica Kargula i Pawlaka

Lubomierz wraca do łask odkąd w mediach pojawiła się informacja o kontynuacji sagi przez Artura Żmijewskiego. Senne dziś nieco miasteczko posiada muzeum, w którym można obejrzeć eksponaty znane z trylogii filmowej oraz kilka zabytków, m.in. kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Świętego Maternusa. Kilka kilometrów dalej znajduje się malowniczy Dziki Wąwóz i pałac w Maciejowcu.

Kościół Pokoju w Jaworze oraz w Świdnicy

To dwa z trzech drewnianych świątyń, które zostały wzniesione w wyniku pokoju westwalskiego. Trzecia z nich znajdowała się w Głogowie, ale nie przetrwała do naszych czasów. Strawił ją pożar i nigdy nie podjęto się odbudowy kościoła. Kościoły Pokoju w Jaworze i Świdnicy zostały wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Stawy milickie to siedlisko ptaków i raj dla oczu

Kompleks stawów rybnych liczy ok. 77 kilometrów kwadratowych i aktualnie są największym siedliskiem karpia w całej Europie. Powstały już w średniowieczu z inicjatywy cystersów. Na co dzień mieszka tu ponad 270 różnych gatunków ptaków, a część z nich ma tu swoje siedliska. Stawy Milickie stanowią część obszaru należącego do Parku Krajobrazowego Doliny Baryczy.

Zamek Książęcy w Oleśnicy

To kolejny średniowieczny zamek, usytuowany na Dolnym Śląsku. n jego terenie znajduje się biblioteka łańcuchowa - jedyna tego typu na ziemiach polskich i jedna z niewielu w Europie, co czyni ją miejscem wyjątkowym na światową skalę. Oleśnica położona jest tylko 30 km od Wrocławia na starym szlaku bursztynowym.

REKLAMA 0011538948

eprasa.pl 786980a0d7

Dolnośląska Statua Wolności miała siostrę bliźniaczkę

Szczawno-Zdrój. Spacerując po wspaniale zachowanym kurorcie spójrzcie na dach Teatru Zdrojowego

Justyna Orlik

Wielu odwiedzających Szczawno-Zdrój podczas spaceru historycznym deptakiem nie zauważa umieszczonej na dachu rzeźby kobiecej postaci. Ubrana w klasyczną udrapowaną szatę statua w prawej ręce trzyma wzniesioną w górę pochodnię. Drugą dłoń przyciska do piersi. Coś wam to przypomina? Rzeźba ta jest niemal równolatką nowojorskiej Statui Wolności i zdobi historyczny kompleks. Co więcej, miała przed laty siostrę bliźniaczkę, której los do dziś pozostaje nieznany.

Teatr Zdrojowy im. Henryka Wieniawskiego w Szczawnie-Zdroju położony w pięknym uzdrowisku pod Wałbrzychem jest ważnym zabytkiem, atrybutem tej miejscowości.

- Teatr został uruchomiony 15 czerwca 1892 r. Salę teatralną przewidziano na 352 miejsca, miała też położone na piętrze naprzeciwko sceny ozdobne loże, w tym jedną książęcą.

Obiekt był perłą w koronie książęcego uzdrowiska należącego do władającego z Zamku Książ w Wałbrzychu okolicznymi dobrami rodu von Hochberg.

- Wspaniały budynek Książęcego Teatru Zdrojowego stanowi kulminację w ciągu obiektów zdrojowych, które postały z myślą o kuracjuszach i ich komforcie. Kompleks otwiera Pijalnia Wód Mineralnych, gdzie zgromadzono pod jednym dachem cztery źródła wody mineralnej. To z inicjatywy Jana Henryka XI von Hochberga powstało to miejsce, następnie mamy Halę Elizy, czyli halę spacerową, która łączy się z dawnym kursalem, czyli dzisiejszą Restauracją Bohema znaną długo jako Biała Sala. Był to jeden z pierwszych hoteli wybudowanych przez Hochbergów dla kuracjuszy. Z kursalu kompleks płynnie przechodził do Teatru Zdrojowego mijając po drodze bazar, który po zabudowaniu stał się częścią ogródka restauracyjnego kursalu. To jest jeden z nielicznych zachowanych w całości takich kompleksów na świecie. Zatrzymał on klimat, funkcję i wygląd książęcego uzdrowiska z przełomu XIX i XX wieku. To jest wielka wartość. A już sam wygląd teatru, jego bryła i piękne neorokokowe wnętrze są niepowtarzalne i możemy się nimi szczycić na całym świecie - mówi Mateusz Mykytyszyn, prezes Fundacji Księżnej Daisy von Pless.

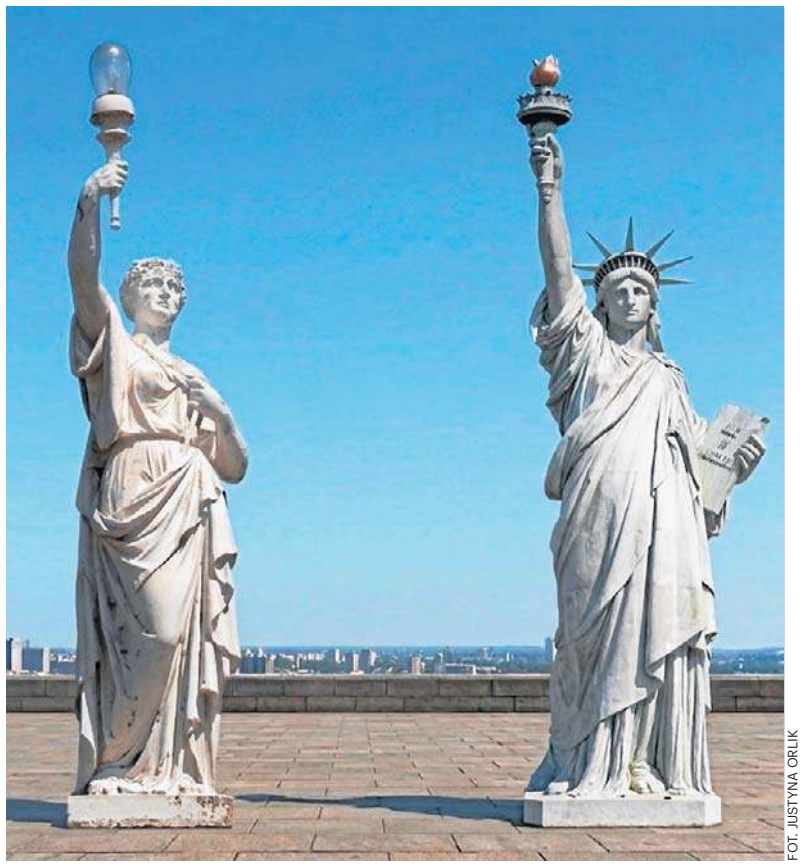

FOT. JUSTYNA ORLIK

Porównanie formy dwóch rzeźb. Po lewej statua z Szczawna-Zdroju po prawej słynna Statua Wolności - dar Francji dla Ameryki. Obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję.

Sala teatralna ma wymiary 19x13 metrów i jest wysoka na 10 metrów. Bogate zdobienia, piękne loże i masywny żyrandol przyciągają wzrok odwiedzających i do dziś konkurują o uwagę z tym, co dzieje się na scenie.

Nic dziwnego, że olśnieni wnętrzem teatru odwiedzający nie podziwiają oszczędnej formy elewacji gmachu. A tam stoi klasycznie odziana w togę dama.

Rzeźbę ze Szczawna-Zdroju z podarowaną przez Francję Stanom Zjednoczonym Miss Liberty łączy okres powstania i ogólne podobieństwo formy. Statua Wolności powstawała przez lata - zamówiona w 1871 r. a oficjalnie otwarta 28 października 1886 r. Jej szczawieńska koleżanka jest młodsza o 6 lat. Rzeźba ze Szczawna-Zdroju jest klasyczną, alegoryczną figurą, która czerpie z tego samego źródła ikonograficznego co Statua Wolności.

Rzeźby odróżnia skala i realizacja. Francuski dar to kolos liczący 93 m (bez cokołu) ze szkieletem metalowym i waży prawie 230 ton. Posąg ze Szczawna-Zdroju ma nieco ponad 1 metr - stanowi ok. 3/4 wysokości człowieka - i jest wewnątrz pusty. To konieczność, by nie obciążać dachu.

Rzeźba kobiety z latarnią miała... siostrę bliźniaczkę. Przy okazji remontu elewacji teatru posąg zdemontowano, krótko zdobił fontannę, a potem zniknął z magazynu. Czy siostra bliźniaczka Statuy Wolności z dachu teatru zniknęła już na zawsze i nie uda się jej już nigdy odnaleźć? To pytania, na które nie znamy odpowiedzi. Jednak znając przypadki innych podobnych artefaktów, które się odnalazły nie można tracić nadziei.

REKLAMA 0011540829

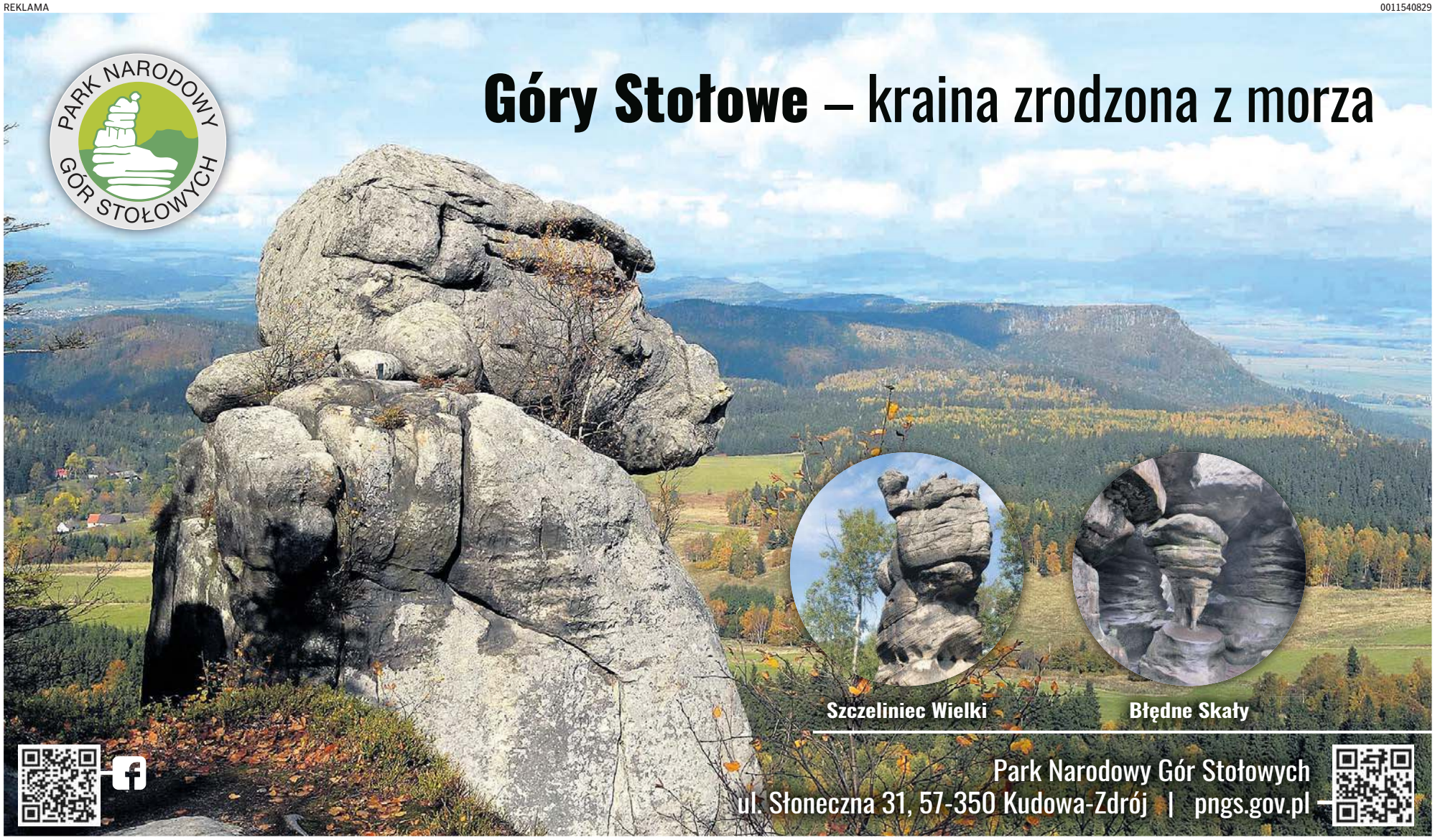

eprasa.pl 786980a0d7

REKLAMA

0011542216

Ośrodek Wypoczynkowy „Nad Stawami" w Białym Kościele zaprasza!

Nad Stawami

Duże kąpielisko, szeroka piaszczysta plaża, nowoczesne i świetnie wyposażone domki wypoczynkowe oraz wypożyczalnia sprzętu wodnego i rowerów - to najważniejsze, ale nie jedyne atuty Ośrodka Wypoczynkowego „Nad Stawami" w Białym Kościele. Atrakcyjna lokalizacja oraz rozwinięta infrastruktura sprawiają, że jest to idealne miejsce zarówno dla rodzin z dziećmi, jak i osób poszukujących aktywnego wypoczynku.

Ośrodek stanowi również doskonałą bazę wypadową dla rowerzystów i wędkarzy. Położony zaledwie 50 km od Wrocławia, jest łatwo dostępny nie tylko samochodem, ale także pociągami Kolei Dolnośląskich. W sezonie letnim goście mogą korzystać z kąpieliska, plaży, placu zabaw oraz brodzika ze zjeżdżalnią dla najmłodszych. Do dyspozycji odwiedzających są także boiska do siatkówki plażowej, a także nowoczesny budynek rekreacyjny z przebieralniami, toaletami, tarasem widokowym i salą konferencyjną. Ośrodek oferuje 22 nowoczesne, 6-osobowe domki wyposażone w łazienkę, dwa pokoje, aneks kuchenny, telewizor, klimatyzację oraz bezprzewodowy internet.

Dla gości przygotowano również murowane grille, namiot eventowy, stoły i ławy biesiadne oraz rozkładane parasole. Osoby korzystające z noclegów mogą dodatkowo skorzystać z wewnętrznego parkingu. To miejsce stworzone z myślą o wypoczynku, komforcie i bliskim kontakcie z naturą.

ul. Nad Stawami, 57-100 Biały Kościół, tel. +48 723 270 723

e-mail: recepcja@owbialykosciol.pl

ownadstawami nad_stawami

www.owbialykosciol.pl

eprasa.pl 786980a0d7